SKANDAL! JAK NIEMCY I FRANCJA ZAGARNIAJĄ POMOC PUBLICZNĄ

GROCHMALSKI: KŁAMSTWO STULECIA ROSJI

MATEUSZ PISKORSKI MIAŁ ZORGANIZOWAĆ... MNIEJSZOŚĆ UKRAIŃSKĄ W POLSCE

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PROFESZURIA

Z UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #42 (1523) 19/10/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT.: GOEBBELS: BUNDESARCHIV, BILD 146-1968-101-20A / HEINRICH HOFFMANN / CC-BY-SA 3.0, ALBERT ZAWADA PAP, REPRODUKCJA PAP, PAP/PHOTOSHOT, JACEK SUTRYK/PAP, BERIA PAP/ALAMY

ISSN 1230-4581

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

FELIETON { WRÓG LUDU }

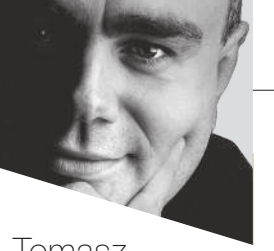

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

A JEDNAK ISTNIEJE WSPÓLNA SPRAWA

Celem znacznej części opozycji, szczególnie Donalda Tuska, jest doprowadzenie do takiej polaryzacji polskiego społeczeństwa, żeby elektoraty popierające obóz władzy i jemu przeciwne nie miały wspólnego zdania w żadnej sprawie. Na tym właśnie polega totalna opozycja. Znalezienie jakichkolwiek łączników mogłoby doprowadzić do demobilizacji wyborców, którym PO nie jest w stanie nic realnie zaproponować poza obsesyjną niechęcią do tego, co robi obecny rząd. W ciągu ostatnich siedmiu lat kilka razy elektorat opozycji wymknął się spod tej pułapki i miał częściowo lub całkowicie takie samo zdanie jak ten, który popiera rząd. Stało się tak na przykład przy 500 plus. Początkowo opozycja próbowała sprawę obśmiać albo wręcz zablokować, ale masowe wsparcie społeczne skłoniło ją do „przytulenia się" do tego pomysłu. Potem PO przymilało się do kolejnych programów socjalnych, nie dając rady powstrzymać swoich przed sympatią dla działań władzy. PiS zresztą tylko czekał, żeby ktoś z opozycji zaczął je krytykować.

Od ponad roku podobnemu zjawisku podlega kwestia bezpieczeństwa Polski. Opozycja jak mogła, krytykowała blokowanie granicy z Białorusią przed najazdem zorganizowanym przez kremlowskie i mińskie służby, które jako żywe tarcze pędziły imigrantów zwiezionych z biednych krajów muzułmańskich. Atakowała rząd, wojsko i policję oraz pograniczników za zatrzymanie tej inwazji. Zderzyła się jednak ze zdecydowanym wsparciem społecznym dla działań władzy.

Po wybuchu wojny duże poparcie zyskała pomoc dla Ukrainy i Ukraińców. Tutaj, poza prorosyjskimi politykami Konfederacji, politycy zwalczający rząd nie odważyli się wprost na krytykę. Atakują ekipę rządzącą za skutki wojny i koszty poparcia dla Ukrainy, jakimi są bez wątpienia wysokie ceny energii, a w rezultacie inflacja. Krytyka opozycji ma żerować na braku orientacji części społeczeństwa, choć wydaje się, że sprawa jest dosyć oczywista. Nie wiedzieć czemu Donald Tusk uważa, że akurat najmniej rozeznani są ci, którzy go popierają. Może zresztą liczy na zmęczenie społeczeństwa, a w rezultacie na to, że wyborców przestaną w ogóle obchodzić przyczyny kłopotów i rozliczą władzę za skutki czegoś, na co ma ona bardzo ograniczony wpływ.

Ostatnio okazało się, że jest jeszcze jedna sprawa, która mocno łączy Polaków. To kwestia zabezpieczenia Polski przed atakiem nuklearnym. Mimo że po wywiadzie dla „Gazety Polskiej", w którym prezydent Andrzej Duda ujawnił otwartość naszego państwa na udział w programie Nuclear Sharing, Tusk natychmiast skrytykował ten pomysł, zdecydowana większość Polaków poparła taki plan. Według sondażu IBRIS przeprowadzonego dla „Rzeczpospolitej", aż 54 proc. Polaków popiera pomysł parasola atomowego w Polsce. Przeciwnych jest mniej niż 30 proc. To oznacza, że spora część wyborców opozycji jest „za". Sondaże przeprowadzane chwilę po wypowiedzi prezydenta pokazały wzrost notowań dla obozu władzy. Czy to mogło mieć aż taki wpływ? Wystarczy popytać Polaków, o czym mówią w ostatnich tygodniach, żeby wiedzieć, że sprawa jest ważna. Ekipa rządząca zyskała jeszcze jedno spoiwo mobilizujące poparcie społeczne. Powinna z niego skorzystać dla dobra Polski i siebie samej. **GP**

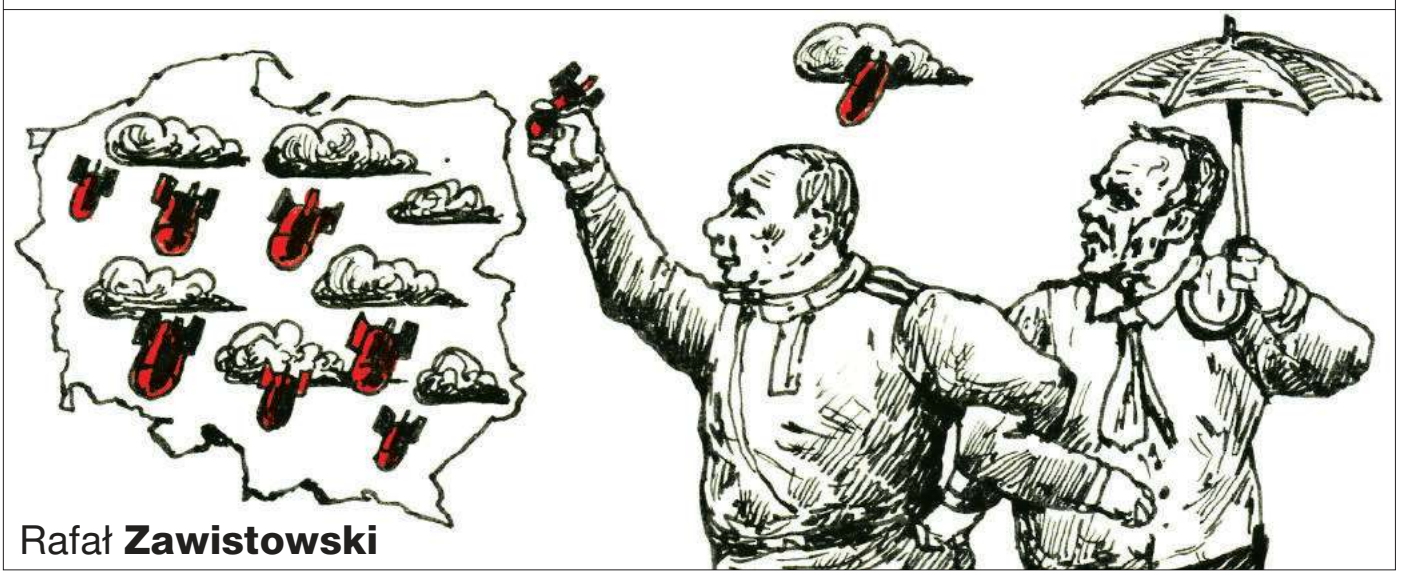

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU
6 Profeszuria z Uniwersytetu Warszawskiego
 # Grzegorz Wierzchołowski

GORĄCY TEMAT
10 Niemcy mogą więcej
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ
18 Tysiące euro na rosyjskie działania przeciwko Polsce
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA
24 Wytresowany leming z Sądu Najwyższego
 # Dawid Wildstein

28 Groźby Tuska. Czemu służy podwójna eskalacja wobec Polski?
 # Krzysztof Wołodźko
30 Czyja będzie Polska? Odpowiedź 30 lat później
 # Tobiasz A. Bocheński
34 Kłamstwo stulecia Rosji dotyczy bezpośrednio Polski
 # Piotr Grochmalski

ŚWIAT
42 Kto będzie carobójcą na Kremlu?
 # Antoni Rybczyński
44 Saudyjska klęska Bidena
 # Maciej Kożuszek

SPOŁECZEŃSTWO
50 Kto walczył na wojnie, ten już się jej nie boi
 # Z Bogdanem Marko rozmawia Hubert Kowalski
56 Wsłuchiwać się w to, co mówią dzieci
 # Leszek Galarowicz

GOSPODARKA
58 Wiatr od morza naturalnym źródłem energii
 # Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO
86 Na jesieni wszyscy pod dach
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ

14

Kompromis w PiS. Balance of power Jarosława Kaczyńskiego
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
22 W INTERNETACH
26 Witold Gadowski
27 Marcin Wolski
27 Tomasz Łysiak
33 Dawid Wildstein
41 ROSJA ABSURDEM STOI
46 WIEŚCI Z UE
47 Krzysztof Karnkowski
47 Ryszard Czarnecki
46 WIEŚCI Z UE
55 Tomasz P. Terlikowski
55 Jacek Liziniewicz
66 OBRONNOŚĆ
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
74 Tadeusz M. Płużański
74 Józef Wieczorek
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 MOTO
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

ŚWIAT

38

Kto na Zachodzie zarabiał na rosyjskiej okupacji Krymu
Grzegorz Wierzchołowski

SPOŁECZEŃSTWO

52

Strajk Kobiet nie ma już żadnego znaczenia
Grzegorz Wszołek

HISTORIA

70

Pomocnica Śmierci
Tomasz Łysiak

IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tak sobie oglądam filmik z TVP, chyba z roku 2008, gdzie Tusk, Sikorski i Ławrow przy okazji jakiejś wizyty bredzą o zbliżeniu polsko-rosyjskim. No i nagle, jak królik z kapelusza, wyskakuje młody komentator, przedstawiony jako „Bartosz Cichocki, ekspert ds. rosyjskich, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych". I nawija: „Teraz podejmowana jest próba przesunięcia gdzieś na margines spraw kontrowersyjnych, spraw, co do których się z Rosją nie zgadzamy, i forsowania rozmów technicznych, handlowych". Cichocki to obecny ambasador Polski na Ukrainie, jakoś dziwnie poważany przez opozycyjne media. To ambasador Cichocki zdecydował o wyborze oferty w sprawie obsługi wniosków wizowych na Ukrainie złożonej przez konsorcjum z udziałem firmy, w której kluczowe funkcje pełnili Tomasz H. i Tomasz Misiak, były senator PO, zatrzymani przez CBA. Czy ambasador powinien nadal pełnić swoją funkcję? No nie. Czy powinien kiedykolwiek znaleźć się w ambasadzie w Kijowie? Również nie. A jak to się stało, że szczególnie poważany przez ambasadę był redaktor Marcin Wyrwał z Onetu, który bredził, że jak chodzi o kłamstwa na temat wojny, to Ukraińcy przerośli Rosjan? To również wymaga refleksji. W każdym razie warto, by ten wrzód został przecięty, także za cenę rajdu ambasadora Cichockiego, „bohatera z Kijowa zniszczonego przez sitwy PiS", po TVN-ach i „Wyborczych". Niech ten rajd dokona się teraz, bo tak czy inaczej jest nieunikniony.

Kompletnie dziwaczny wywiad Wirtualnej Polski z rosyjskim żużlowcem Artiomem Łagutą. Poskarżył się on na stację Canal+, że podstępem wyłudziła od niego wypowiedź na temat tego, czy na Ukrainie jest wojna, czy „specjalna operacja wojskowa". „Nie wiem, co tam jest" – odpowiedział. I oto redaktor Jarosław Galewski z wp.pl w leadzie, na początku rozmowy, eksponuje wypowiedź Łaguty: „Czuję się oszukany. Miałem prawo do autoryzacji rozmowy". I dalej cytuje: „Skorzystałem ze swojego prawa i poprosiłem o autoryzację. Chciałem jeszcze raz zobaczyć przed publikacją,

Jak to się stało, że szczególnie poważany przez ambasadę w Kijowie był redaktor Marcin Wyrwał z Onetu, który bredził, że jak chodzi o kłamstwa, to Ukraińcy przerośli Rosjan?

„Jest zupełnie oczywiste, że Grabarczyk wyleciał za działanie na szkodę partii KORWiN poprzez wspieranie Partii Wyspy Węży"

Sławomir Mentzen, YouTube

w jakim kontekście zostaną wykorzystane moje słowa". Otóż każdy początkujący student dziennikarstwa wie, że autoryzacja dotyczy tekstów prasowych, a nie wypowiedzi do telewizorni. A pomysł, by wypowiadający mógł sprawdzać, czy zacytowany będzie w korzystnym dla siebie kontekście, jest absurdalny. No to dlaczego taka kretyńska wypowiedź kacapa jeżdżącego na motorze została wyeksponowana na portalu? Nie wiem, ale znam jeden z możliwych scenariuszy. Otóż do szefa owego dziennikarza mógł zadzwonić bardzo wpływowy boss, niemający za grosz pojęcia, co mówi prawo prasowe, ale mający siłę, by nakazać, co ma się ukazać. No i dziennikarz wzruszył ramionami i puścił, co kazał boss. Ale jeśli tak, to nasuwa się pytanie, czy nie nakazał tego ten sam boss, który na co dzień każe na wp.pl z pisowców robić idiotów i siać niemiecko-rosyjską propagandę. Nieprawdaż?

Toksyczny Tusk do Kaczyńskiego: „Pójdźmy razem do Żabki. Zanim kupisz Żabkę, to najpierw kup coś w Żabce. Zobaczysz, jak wygląda życie, jak wyglądają codzienne zakupy Polaków". No więc to są dwie filozofie uprawiania polityki. Jedna zakłada, że polityk ma tylko demagogicznie udawać szarego człowieka i błaznować na oczach kamer. Jasne, każdy to robi, Kaczyńskiego PR-owcy też niegdyś wysłali do sklepu. Druga zakłada, że mąż stanu jest od tego, by kupić Żabki dla polskiego kapitału i zmieniać życie ludzi. W III RP taka wersja była absolutnie niemożliwa, bo Polska była ubogim krewnym wielkich koncernów. Do takiej Polski chce cofnąć nas Tusk.

Ile razy Janusz Korwin-Mikke przestawał być szefem ugrupowań, które w III RP zakładał? Ogromną ilość razy, być może prawie tak ogromną, jak wymagało tego dobro Rosji? A potem powracał jak bumerang. Teraz po licznych proputinowskich bełkotach Korwina, które groziły Konfederacji nieprzekroczeniem progu wyborczego, dowiedzieliśmy się, że szefem partii KORWIN (!) został Sławomir Mentzen. Tak samo prokacapski jak Korwin-Mikke, ale za to cedzący słowa spokojnie. Winnicki z Bosakiem odetchnęli z ulgą: teraz będziemy znowu mogli udawać, że nie jesteśmy popychadłami Moskwy. A jak jest naprawdę? 21 kwietnia tego roku Tomasz Grabarczyk, działacz partii KORWIN, napisał: „Dobiegła końca moja przygoda z Partią KORWiN. Na podstawie absurdalnych zarzutów Prezesa JKM kierowanego przez Sławomira Mentzena, zostałem decyzją sądu usunięty. Powód? Nazwanie Putina zbrodniarzem". Mentzen odpisał wówczas: „Jest zupełnie oczywiste, że Grabarczyk wyleciał za działanie na szkodę partii KORWiN poprzez wspieranie Partii Wyspy Węży. Nie wiem, czy Putin znajduje się w uzasadnieniu wyroku, a jeżeli tak, to załapał się tam jak Piłat do Credo. Chodziło o dywersję w partii". Czy po tym wpisie ktokolwiek choć przez sekundę będzie miał wątpliwości, z kim mamy do czynienia?

Korwin to Mentzen, Mentzen to Korwin. „Oczywiście uważam, że pan Putin jest znakomitym prezydentem Rosji i byłby świetnym prezydentem Polski" – Janusz Korwin-Mikke, 4 sierpnia 2014 roku, „Do Rzeczy". Idioci nadal będą bredzić, jaki to Korwin jest ekscentryczny i pocieszny. Ani informacja, że z domu Korwina w Józefowie nadawał Olszański vel Jabłonowski, ani bronienie przez Korwina rosyjskiego szpiega Mateusza Piskorskiego, którego sprzedawanie się Moskwie za pieniądze opisujemy dziś szczegółowo, nic w myśleniu owych debili nie zmieni.

Szokujący apel na płocie jeżyckiego przedszkola! Jego rzekomi autorzy napisali: „Drodzy nieznajomi! Prosimy o niepozostawianie butelek po napojach przy naszym przedszkolnym płocie. Dziękujemy. Dzieci z Przedszkola (tu nazwa) w Poznaniu". Naprawdę wszystkie dzieci chodzące do owego przedszkola wyraziły jednogłośnie swoje zdanie w tej sprawie?! I nie doszło do przestępstwa, polegającego na powołaniu się na opinię któregoś z nich bez upoważnienia? Przecież butelki są bardzo przydatne! Osobiście w podstawówce wykonałem wazon z gliny, który oklejony był właśnie wokół butelki! Niedawno syn, który jest w drugiej klasie podstawówki, domagał się, żebym dał mu puszkę. Bo można z niej zrobić prześliczny lampion, ze świetlnymi napisami na ściankach, świecznik, doniczkę, skarbonkę, a nawet bębenek! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. YOUTUBE (2)

Profeszuria z Uniwersytetu Warszawskiego

Jest tu i wykładowca z wydziału psychologii, który uważa, że niemal połowa Polaków jest „toksyczna kulturowo", profesor prawa wzywający do powoływania ludowych trybunałów, jak i socjolog twierdząca, iż mówienie o tylko dwóch płciach to „nieuctwo i ideologia". Chyba żadna uczelnia na świecie – a na pewno w Polsce – nie może poszczycić się tak osobliwą profesurą jak Uniwersytet Warszawski.

ONI UCZĄ MŁODYCH POLAKÓW

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Na Liście Szanghajskiej – zestawieniu uczelni wyższych na świecie – UW zajmuje „zaszczytne" miejsce w przedziale 401–500. Ponadto, jak dwa miesiące temu ujawniła „GP", na liście partnerskich placówek uniwersytetu, na które w ramach umów bilateralnych mogą wyjeżdżać polscy studenci, nadal znajdują się... Moskiewski Państwowy Instytut Stosunków Międzynarodowych (MGIMO) i Petersburski Uniwersytet Państwowy (współpraca z nimi została jedynie zawieszona – i to dopiero 24 lutego 2022 roku).

Te kolektywne „osiągnięcia" uczelni bledną jednak przy indywidualnych wyczynach części kadry naukowej UW.

Infiltrować, dezintegrować, profanować

„Elektorat PiS-u jest niezwykle toksyczny kulturowo. Po odsunięciu PiS-u od władzy służby powinny infiltrować i wewnętrznie dezintegrować każdą kolejną partię, która będzie bazować na tym elektoracie. Tylko w ten sposób unikniemy pełnoskalowego faszyzmu" – napisał kilkanaście dni temu w mediach społecznościowych dr hab. Maciej Górecki z Wydziału Psychologii UW. Przedstawiający się – co ciekawe – jako najbardziej kontrowersyjny warszawski „profesor uczelni".

Czym zajmuje się na UW wykładowca, który proponuje, by infiltrować i dezintegrować każdą partię bazującą na elektoracie stanowiącym około 40 proc. Polaków? Jego zainteresowania naukowe to... zachowania wyborcze, systemy wyborcze, politologia porównawcza i metodologia badań społecznych. Wcześniej Górecki w twitterowej dyskusji z Beatą Mazurek wygłosił opinię, że wolałby w Polsce „marionetkowy rząd zainstalowany przez Niemców niż prorosyjski rząd zainstalowany rękami Kaczyńskiego przez Putina". W dyskusji, jaka rozpętała się pod tym wpisem, zdążył jeszcze przyznać: „Żałuję, że mój dziadek nie walczył z NSZ".

Kolegą Góreckiego jest dr hab. Michał Bilewicz, przewodniczący Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego oraz wykładowca z Wydziału Psychologii UW. Jego badania skupiają się na problematyce teorii spiskowych, uprzedzeń i dehumanizacji, na gruncie ksenofobii i antysemityzmu. W 2020 roku, nawiązując do niesławnych wybryków zapomnianego już dziś „Margota", ogłosił: „Chciałbym żyć w kraju, w którym młodzież może sobie obrażać symbole, profanować pomniki i zniesławiać ministrów". Warto tu dodać, że ten sam Bilewicz nie jest tak –

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA (D), TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, YOUTUBE

delikatnie mówiąc – tolerancyjny wobec zajść, które mogłyby obrazić inne kultury. Psycholog z UW w przeszłości mocno krytycznie wypowiadał się na przykład na temat lokalnej podkarpackiej tradycji „sądu nad Judaszem".

W 2019 roku Bilewicz przedstawił odkrywczą teorię dotyczącą słowa „Polacy". Napisał mianowicie: „Nie mam nic do Polaków. Ale chodzi o ideologię kryjącą się pod słowem »Polacy«. Od dawna pod tym słowem nie kryje się naród, tylko niszcząca ideologia. Ideologii tej trzeba się zdecydowanie przeciwstawić".

Rok wcześniej Michał Bilewicz przedstawił na debacie w Muzeum Polin swój koncept „antysemityzmu wtórnego", którym według niego owładnięta jest duża część Polaków. Ma on być ufundowany na „wypartej odpowiedzialności i zaprzeczaniu antysemityzmowi" i stanowi jeden z trzech komponentów polskiego antysemityzmu. Powiązany jest też – zdaniem Bilewicza – z „narcystycznymi formami tożsamości narodowej". Według profesora UW – jeżeli ktoś zaprzecza, że Polacy są antysemitami, albo denerwuje go mówienie o rzekomych zbrodniach popełnionych przez Polaków na Żydach, jest antysemitą.

Ludowe trybunały i dwie konstytucje

Profesorem UW (Centrum Europejskie) jest też Wojciech Sadurski – filozof prawa i konstytucjonalista, profesor nauk prawnych. W 2018 roku uczony zaproponował powołanie Obywatelskiego Trybunału Stanu, który miałby orzekać w sprawach „przeciw najważniejszym osobom w państwie PiS". Opublikował nawet projekt uchwały o Obywatelskim Trybunale Stanu. W tekście można przeczytać m.in, że ów ludowy „Trybunał" ma się kierować „chęcią zachowania w pamięci społecznej faktów naruszenia Konstytucji i ustaw przez piastunów najwyższych władz państwowych". Według Sadurskiego ma on (Trybunał) być pomocny „dla Trybunału Stanu i organów ścigania w przyszłości, gdy spełnione zostaną polityczne warunki podjęcia przez nie kroków zmierzających do wymierzenia sprawiedliwości, a także ku przestrodze przyszłych pokoleń".

Przedtem Sadurski sporządził jednak Akt Oskarżenia, opublikowany m.in. na portalu NaTemat. Osobami „oskarżonymi" przez profesora są: Andrzej Duda, Beata Szydło, Mateusz Morawiecki, Zbigniew Ziobro, Julia Przyłębska i Jarosław Kaczyński. Akt Oskarżenia kończy się następująco: „Wobec wszystkich tych osób domagam się sprawiedliwej kary, zgodnej z obowiązującym prawem, choć w przypadku Julii Marii Przyłębskiej będę wnioskował o nadzwyczajne złagodzenie kary

ze względu na uprawdopodobnione niskie rozpoznanie znaczenia i szkodliwości popełnionych przez siebie czynów. Suweren (Żądania Suwerena spisał i własnoręcznym podpisem poświadczył: Wojciech Sadurski)".

Jeszcze wcześniej prof. Sadurski snuł wizje delegalizacji PiS. Dawał również upust swojej frustracji, określając wyborców Prawa i Sprawiedliwości mianem „nieoświeconego plebsu". Atakował też brutalnie profesora Uniwersytetu Warszawskiego, sędziego Sądu Najwyższego dr. hab. Jana Majchrowskiego, który ośmielił się zabronić manifestacji ideologicznych na swoich wykładach.

Majchrowski swoim zachowaniem podpadł też innemu znanemu profesorowi UW – Marcinowi Matczakowi z Wydziału Prawa i Administracji. Ten słynie z kolei z ordynarnych, obraźliwych wypowiedzi medialnych, a także z pogróżek. W 2018 roku na Twitterze zamieścił skandaliczny wpis skierowany do blogera Piotra Wielguckiego, o treści: „Kiedyś mówiłeś, że twoja córka idzie na prawo do Wrocławia, prawda? Wyślę ten twój defekacyjny tekst moim kolegom z Wydziału i poproszę, żeby go omówili na zajęciach w Jej grupie jako przykład mowy nienawiści. Zobaczymy, jak będziesz piszczał, jak wróci do domu".

Swoimi zdolnościami prawniczymi Matczak wykazał się po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, stwierdzającego nadrzędność Konstytucji RP nad prawem unijnym. Krytykując decyzję Trybunału, Matczak popisał się wywodem, który tchnął nowego ducha w słowo „pokrętność": „Dzisiejsza decyzja TK nie dotyczy wyższości Konstytucji nad prawem UE, bo ta jest oczywista. Dotyczy wyższości nad prawem UE wykrzywionej, PiS-owskiej wersji konstytucji, w której niezależność sądów to lojalność wobec Partii. Prawo UE nie jest sprzeczne z prawdziwą Konstytucją RP". Prawnik zasugerował więc, że w Polsce mamy dwie konstytucje: „PiS-owską" i prawdziwą. Szkopuł w tym, że obowiązująca do dziś Konstytucja RP – najwyższy akt prawny w Polsce – weszła w życie 17 października 1997 roku, czyli na cztery lata przed założeniem partii Prawo i Sprawiedliwość. Ostatnio nowelizowana była w 2009 roku, gdy rządziła koalicja... PO-PSL. Matczak w swoim wpisie nie przedstawił oczywiście daty uchwalenia owej „wykrzywionej, PiS-owskiej wersji", nie zaprezentował też jej zapisów.

Prostytutki, herstoria i zwierzęta-obywatele

Czas na frakcję feministyczną „profeszurii" z UW. Jedna z trzech najbardziej rozpoznawalnych postaci tego obozu to prof. Małgorzata Fuszara z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW. Specjalizuje się ona w socjologii prawa, studiów kobiecych i gender studies, a także w problematyce mniejszości narodowych.

Na tej samej imprezie wystąpiła prof. Magdalena Środa, która jest wykładowcą na Wydziale Filozofii UW (w Zakładzie Etyki). Zadeklarowała ona, że gdyby została „ministrą edukacji i nauki", domagałaby się od nauczycieli promowania na każdym przedmiocie dekalogu. Ale nie tego chrześcijańskiego, lecz wymyślonego przez nią – a liczącego... 12 punktów.

Czego miałaby uczyć szkoła pod ministerialnymi rządami profesor UW? „Historię trzeba zrównoważyć herstorią. Nie wymienimy teraz wszystkich lektur, ale do wielu trzeba dodawać genderowe komentarze i tłumaczyć, że znajdują się w tych lekturach stereotypy, które mają szkodliwy wpływ na edukację i na naszą rzeczywistość (...). Nacjonalistyczną politykę europejską w moim przekonaniu należy zastąpić kosmopolitycznym punktem widzenia (...). Kontynuowanie dziś państwa narodowego będzie zawsze zarzewiem konfliktu (...). Należy radykalnie zmienić stosunek do zwierząt, wdrożyć pomysł traktowania zwierząt domowych jako posiadających niezbywalne prawo do życia i bezpieczeństwa, a także prawo do posiadania w ciałach politycznych swoich reprezentantów i przedstawicieli, którzy będą chronili ich interesów, natomiast zwierzęta dzikie traktować jako obywateli suwerennych państw i nie ingerować w ich życie".

Prof. Sadurski snuł wizje delegalizacji PiS, dawał też upust swojej frustracji, określając wyborców tej partii mianem „nieoświeconego plebsu".

Profesor Fuszara zasiada w Radzie Konsultacyjnej instytucji FemFund, która wydała w 2019 roku poradnik dla prostytutek. Publikacja ta zachwala Polkom „pracę seksualną", radzi, jak przyciągnąć i zadowolić klientów oraz gdzie najlepiej szukać „pracodawców". FemFund wspiera też finansowo grupkę Sex Work Polska, która w mediach społecznościowych atakowała polską policję za rozbijanie gangów sutenerów. Sprawę dokładnie opisała w ubiegłym roku „Gazeta Polska".

Na ostatnim Kongresie Kobiet Fuszara grzmiała: „Niedawno minister edukacji powiedział, że w polskim prawie jest strój chłopców i dziewczynek. Twierdzi, że jest kobieta i mężczyzna. To nieuctwo i ideologia, jeśli jest takie podejście. Jeśli ktoś tak myśli, to działań równościowych od niego spodziewać się na pewno nie można. Stop takim osobom od władzy". Dodawała też: „Trzeba zbudować porządne ministerstwo równości z ministrą, która ma swój budżet".

I na koniec prof. Monika Płatek z Wydziału Prawa UW, czterokrotnie nagradzana przez rektora Uniwersytetu za osiągnięcia naukowe. A w zasadzie jeden słynny cytat z jej publicznego wystąpienia w 2014 roku, który nie potrzebuje żadnego komentarza: „W związkach jednopłciowych rodzi się więcej dzieci niż w związkach wielopłciowych". **GP**

PRZED SPRZEDAŻ

NOWA KSIĄŻKA Sławomira Cenckiewicza

TRANSFORMACJA
Mazowiecki, Magdalenka, Czempiński, Petelicki, WSI, Komorowski, „afera marszałkowa", Tusk

*Wysyłka będzie realizowana od 4.11.2022.

AGENTURA
Wałęsa, Skubiszewski, Kieżun, Hermaszewski, Rotfeld i inni

„To nie jest jeszcze jedna książka o agentach! To opowieść o konsekwencjach ich dawnych uwikłań i roli, jaką odegrali w budowie postkomunizmu. To także próba odpowiedzi na fundamentalne pytania: kto nie pozwolił im się przyznać i dlaczego antykomunizm jest w Polsce sierotą?"

Bądź pierwszy i zobacz, co kryje druga część trylogii

JAK ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NIEMCY MOGĄ WIĘCEJ

OSŁABIĆ SŁABSZYCH, WZMOCNIĆ SILNIEJSZYCH

Po wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie Komisja Europejska zgodziła się na udzielenie 435 mld euro pomocy publicznej. 90 proc. tej kwoty przypadła na dwa największe kraje UE: Niemcy i Francję. To jednak dopiero początek, bo państwa te chcą wpompować w swoich przedsiębiorców kolejne 300 mld euro. – To wykorzystywanie wojny do tworzenia przewagi rynkowej i kolejny krok do tworzenia superpaństwa – uważają ekonomiści i politycy.

Idea wspólnego rynku na Starym Kontynencie była jedną z podwalin, na których powstała Unia Europejska. Już w traktacie rzymskim z 1958 roku była mowa o znoszeniu barier handlowych między państwami członkowskimi, co miało przyczyniać się do wzrostu dobrobytu i „coraz ściślejszego związku między narodami Europy". Aby jednak warunki na wspólnotowym rynku były uczciwe, wszystkim podmiotom przyznane są równe prawa. Zabrania się również ingerencji państw w rynek, czyli m.in. dotowania prywatnych przedsiębiorstw. Mówi o tym wprost artykuł 107 Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej. „(…) Wszelka pomoc przyznawana przez Państwo Członkowskie lub przy użyciu zasobów państwowych w jakiejkolwiek formie, która zakłóca lub grozi zakłóceniem konkurencji poprzez sprzyjanie niektórym przedsiębiorstwom lub produkcji niektórych towarów, jest niezgodna z rynkiem wewnętrznym w zakresie, w jakim wpływa na wymianę handlową między Państwami Członkowskimi" – czytamy w dokumencie. Zasady te były ściśle przestrzegane, o czym

NIEMCY SIĘ BOJĄ

Niemcy zdają sobie sprawę, że utracili przewagę konkurencyjną, którą dawał im sojusz z Rosją.

wielokrotnie przekonała się Polska, która w przeszłości właśnie ze względu na decyzję Komisji Europejskiej nie mogła dofinansować upadających polskich stoczni czy zakładu FSO na Żeraniu. Jak się jednak okazuje, coraz częściej pomoc publiczna jest wykorzystywana do ingerencji w rynek europejski. Przede wszystkim przodują w tym Niemcy i Francuzi.

Niemiecka pomoc publiczna

– W ciągu ostatnich 7 miesięcy wsparcie publiczne wyznaczono w wysokości ponad 435 mld euro, z czego 52 proc. przypada na Niemcy, 37 proc. na Francję, a na pozostałe 22 kraje jest niecałe 11 proc. Taki zróżnicowany poziom pomocy łamie zasady równej konkurencji na rynku UE. To olbrzymia dysproporcja, zwłaszcza gdy się doda informację, że Niemcy i Francja to około 40 proc. europejskiego PKB – mówi nam Zbigniew Kuźmiuk, europoseł Prawa i Sprawiedliwości.

Okazuje się, że po 24 lutego 2022 roku Niemcy wpompowali we własną gospodarkę i do własnych przedsiębiorstw 226 mld euro. Francuzi nieznacznie mniej, bo 160 mld euro. Jakby tego było mało, Niemcy już chcą zgody na dofinansowanie własnych przedsiębiorstw kwotą 200 mld euro. Paryż z kolei wystąpił o zgodę na 100 mld euro. Zdaniem Zbigniewa Kuźmiuka, nie ma wątpliwości, że dwa wiodące kraje w UE chcą wykorzystać wojnę na Ukrainie do windowania własnej pozycji w Europie. Jego zdaniem, Niemcy po wybuchu wojny na Ukrainie i wstrzymaniu dostaw gazu do ich kraju z terenu Rosji straciły swoją konkurencyjną przewagę, czyli dostęp do tanich surowców. – Odnoszę wrażenie, że w tym wszystkim chodzi o to, by zrekompensować przedsiębiorcom dostęp do tanich surowców, który miał miejsce przed wojną. Okazuje się, że Niemcy i Francja dostawały od Rosji rabaty na zakup gazu i ropy. Były one na tyle duże, że Berlin i Paryż mogły sprzedawać gaz europejskim partnerom i nadal był on opłacalny cenowo dla całej reszty i sprzedawany poniżej ceny rynkowej. To się jednak w ostatnich miesiącach skończyło

FOT. ADOBE STOCK

– mówi Zbigniew Kuźmiuk. Według niego powoli możemy mówić o końcu wolnego rynku w Unii Europejskiej.

Strach przed Międzymorzem

Podobnego zdania są ekonomiści. Prof. Zbigniew Krysiak ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie nie ma wątpliwości, że mechanizm pomocy publicznej zostanie użyty do wzmacniania roli Niemiec w Europie. – To kolejny krok do budowy superpaństwa. Te olbrzymie pieniądze dadzą ogromną przewagę konkurencyjną Niemcom i Francji. Mechanizm doprowadzi do tego, że na rynku europejskim polskim firmom będzie trudniej konkurować z niemieckimi, ale co jeszcze ważniejsze, nawet na polskim rynku przedsiębiorstwa z Francji czy Niemiec będą miały olbrzymią przewagę. To może doprowadzić wręcz do kolonizacji krajów, których na podobną pomoc publiczną nie stać – podkreśla prof. Krysiak. Jego zdaniem zachowanie Niemiec wynika z paniki, jaka wybuchła w tym kraju po 24 lutego. – Niemcy zdają sobie sprawę, że utracili przewagę konkurencyjną, którą dawał im sojusz z Rosją. Mało tego, są świadomi faktu, że po tym, jak Ukraina zwycięży w konflikcie, zmieni się układ sil w Europie. Dużo większe znaczenie może uzyskać Trójmorze. Ukraina, chociaż zniszczona, szybko zacznie odrabiać straty, a faza odbudowy tego kraju to też szansa dla firm z Polski i innych krajów regionu. Niemcy reagują, widząc zagrożenie dla swojego statusu hegemona w Europie – mówi prof. Krysiak. Jak zaznacza, gospodarka zawsze była kołem zamachowym tworzenia superpaństwa, a w ostatnich dwóch dekadach obserwowaliśmy wiele odsłon charakterystycznych dla tego pomysłu działań. – W pierwszym etapie kolonizowano nas za pomocą kapitału. Chodzi o kupowanie spółek, prywatyzacje i drenowanie pieniędzy z naszego kraju. Doprowadzano pod tym względem do walki pięściarza wagi ciężkiej z bokserem z wagi piórkowej. Zamykano nasze stocznie, a jednocześnie wspomagano Hamburg. Drugi etap to tworzenie układu z Rosją i zyskiwanie na dostępie do tanich surowców. Trzeci etap, który obserwujemy obecnie, to ta pomoc publiczna – mówi nam prof. Krysiak. Jego zdaniem rząd powinien podjąć środki zaradcze. – Polska nie może się już przejmować zdaniem Komisji Europejskiej w kwestii pomocy publicznej. Powinniśmy wysłać jasny sygnał: skoro wy złamaliście standardy, to nam również wolno – mówi prof. Krysiak. Według niego na tle Europy Polska jest w korzystnej sytuacji. Wszystko dzięki dość niskiemu stosunkowi długu publicznego do PKB. – Dziś to około 50 proc. W Niemczech jest to jednak 80–90 proc. Francja ma 120 proc. Jeżeli uruchomimy proces pomocy publicznej na dużą skalę, to nie będzie to zabójcze dla naszej gospodarki. Niemcy z kolei mogą się na tym poślizgnąć – uważa prof. Krysiak.

> *Coraz częściej pomoc publiczna jest wykorzystywana do ingerencji w rynek europejski. Przede wszystkim przodują w tym Niemcy i Francuzi.*

Instrument niemiecki

Zdaniem wielu ekspertów Niemcy i Francja blokują bardziej sprawiedliwe rozwiązania pomocowe dla przedsiębiorstw w UE. Pierwszym z pomysłów, któremu się sprzeciwiają, jest kwestia zawieszenia systemu handlu emisjami. Dzisiaj ceny prawa do emisji dwutlenku węgla znowu rosną i stanowią obciążenie dla europejskich przedsiębiorstw. Niemcy są przeciwni postulatowi formułowanemu m.in. przez premiera Mateusza Morawieckiego. Oczywiście system ETS w dużej mierze dławi Polskę i kraje Trójmorza. Drugim pomysłem jest ustalenie maksymalnej ceny gazu w Unii Europejskiej. I w tym wypadku Berlin mówi: nie. Co ciekawe, w tym momencie są w zdecydowanej mniejszości. „Niemcy i Holandia nadal sprzeciwiają się cenie maksymalnej na gaz. Ważny test dla Komisji Europejskiej. Na stole propozycja legislacyjna Polski, Belgii, Włoch i Grecji poparta przez większość państw i kanclerskie „nein" po drugiej stronie. Czyj głos będzie się liczył?" – napisała w miniony tygodniu na Twitterze Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska. Wielu komentatorów podkreśla, że w ostatnich miesiącach coraz częściej decyzje wspólnoty są wyrazem jedynie woli Niemiec. Przykład pomocy publicznej jest o tyle jaskrawy, że w zasadzie korzystne dla naszych zachodnich sąsiadów decyzje zapadają seryjnie, a nad wszystkim czuwa szefowa komisji Ursula von der Leyen, która otrzymała stanowisko przy wsparciu Berlina. Zdaniem naszych rozmówców, w kontekście walki konkurencyjnej należy również rozpatrywać kwestię blokowania środków z KPO i funduszy spójności. – Odcięcie od funduszy to z pewnością gra na to, aby uderzyć w Polskę i osłabić ją gospodarczo oraz politycznie. To próba osłabienia sąsiada. Tak jak pomoc publiczna ma wesprzeć gospodarkę niemiecką, tak decyzje o blokowaniu KPO i funduszy spójności mają osłabić konkurencję. Atak Rosji na Ukrainę zmienił postrzeganie Niemiec na świecie. Sytuacja pokazała, że Berlin się mylił. Dziś dramatycznie Niemcy próbują się bronić – uważa Ryszard Czarnecki z PiS. Problem jest w Polsce niedoceniany. Opozycja parlamentarna dodatkowo rozgrzesza postawę Berlina. Przykład dał Janusz Lewandowski, europoseł, który wystąpił ostatnio w Radiu Zet. Miał on ocenić fakt, że w czasie gdy my zamykaliśmy stocznie, Niemcy swoje dotowali. „Niemcy dość sprytnie, zanim weszły pewne reguły konkurencji w Unii Europejskiej, rzeczywiście subwencjonowali swoje stocznie. Myśmy robili to w dużo marniejszym stylu. Czasami większy może więcej" – wypalił Lewandowski. Cała sytuacja z pomocą publiczną pokazuje, że Niemcy nadal mogą więcej. **GP**

ZAPEWNIAMY BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

Strategia dywersyfikacji realizowana w ostatnich latach przez **Rząd Rzeczpospolitej Polskiej i PGNiG przyniosła Polsce suwerenność energetyczną**. Jednym z jej filarów jest **gazociąg Baltic Pipe**, który poprzez Danię, połączył Polskę ze złożami gazu w Norwegii. Już dzisiaj Polska jest krajem zabezpieczonym pod względem dostaw gazu – dzięki dostawom gazociągiem Baltic Pipe (z własnego wydobycia i podpisanych kontraktów), dostawom skroplonego gazu ziemnego poprzez Terminal LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu a także własnemu wydobyciu krajowemu i dostawom poprzez Terminal LNG w Kłajpedzie oraz zapełnionym magazynom gazu. **Potrzeby klientów PGNiG w zakresie dostaw gazu będą w pełni zaspokojone zarówno w obecnym sezonie, jak i w latach kolejnych.**

PGNiG

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

KOMPROMIS W PIS. BALANCE OF POWER JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

KONSENSUS W PERSPEKTYWIE WYBORÓW

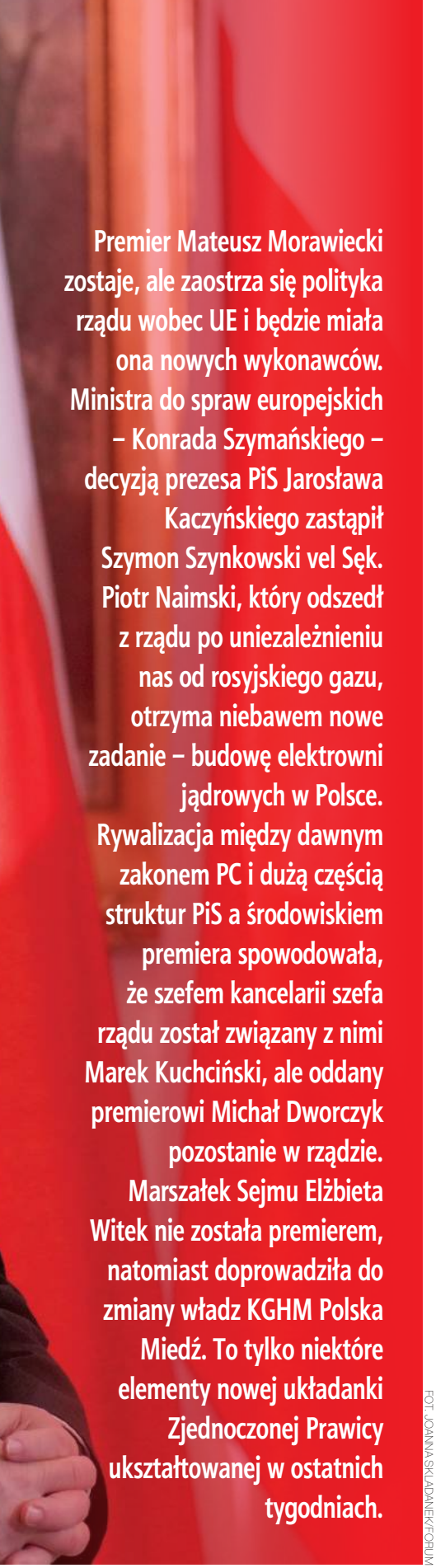

Premier Mateusz Morawiecki zostaje, ale zaostrza się polityka rządu wobec UE i będzie miała ona nowych wykonawców. Ministra do spraw europejskich – Konrada Szymańskiego – decyzją prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego zastąpił Szymon Szynkowski vel Sęk. Piotr Naimski, który odszedł z rządu po uniezależnieniu nas od rosyjskiego gazu, otrzyma niebawem nowe zadanie – budowę elektrowni jądrowych w Polsce. Rywalizacja między dawnym zakonem PC i dużą częścią struktur PiS a środowiskiem premiera spowodowała, że szefem kancelarii szefa rządu został związany z nimi Marek Kuchciński, ale oddany premierowi Michał Dworczyk pozostanie w rządzie. Marszałek Sejmu Elżbieta Witek nie została premierem, natomiast doprowadziła do zmiany władz KGHM Polska Miedź. To tylko niektóre elementy nowej układanki Zjednoczonej Prawicy ukształtowanej w ostatnich tygodniach.

FOT. JOANNA SKŁADANEK/FORUM

Sytuacja wewnętrzna w Zjednoczonej Prawicy od lat przedstawiana jest w mediach przychylnych opozycji jako stan wiecznego wrzenia, które jednak wbrew ich prognozom nigdy nie kończy się zapowiadaną katastrofą, a obóz władzy potrafił przetrwać nawet odejście wicepremiera Jarosława Gowina, wówczas szefa jednej z koalicyjnych partii.

Dlaczego? „Balance of power" – tak nazywają politykę Jarosława Kaczyńskiego wobec rywalizujących ze sobą frakcji jego współpracownicy. Zasada zachowywania „równowagi sił" jako metody utrzymania pokoju ma swój rodowód w starożytności. Przez wieki stosowana była też przez Wielką Brytanię: Londyn dążył do utrzymywania stanu równowagi sił między kontynentalnymi mocarstwami, tak by żadne nie zdominowało pozostałych. Podobnie prezes PiS postępuje wobec poszczególnych frakcji Zjednoczonej Prawicy, a najnowszą odsłonę tej polityki, mającą na celu sprawne funkcjonowanie obozu niepodległościowego w roku przedwyborczym, obserwujemy w ostatnich tygodniach.

Błędy rywali i reforma struktur PiS

Sondaże z ostatnich tygodni dają PiS podstawy do umiarkowanego optymizmu. Według badań partyjnych preferencji CBOS i Estymatora, PiS umocnił się na ich czele, głównie za sprawą spadku notowań Koalicji Obywatelskiej. Dokonał się on po wypowiedzi Radosława Sikorskiego, oskarżającego Stany Zjednoczone o wysadzenie Nord Streamów. A także po bardzo ostrych wypowiedziach Donalda Tuska, w tym zapowiedzi zamykania liderów PiS w więzieniach. Wyraźnie widać, że w sytuacji wojny na Ukrainie i przygotowań do zimy pokrzykiwania Tuska o PiS jako złu absolutnym kompletnie rozmijają się z nastrojami większości Polaków. I Tusk o tym wie, natomiast wbrew jego własnej retoryce w owych pokrzykiwaniach chodzi o rywalizację z pozostałymi ugrupowaniami opozycyjnymi o najtwardszy antypisowski elektorat. Nawet kosztem wzrostu notowań PiS.

Czy więc w miarę dobre sondaże PiS to tylko „zasługa" opozycji? Jak podkreślają nasi rozmówcy, tym, co zadziałało pozytywnie dla tej partii w ostatnich miesiącach, jest słabo dostrzegana przez media, wymyślona przez Jarosława Kaczyńskiego zmiana partyjnej struktury. Przypomnijmy, że do niedawna struktura wewnętrzna PiS odpowiadała 41 okręgom w wyborach do Sejmu, było więc 41 pełnomocników okręgowych. Obecnie zbliżona jest ona do okręgów w wyborach do Senatu – jest ich 94 i tyluż pełnomocników. Skutecznie wymusiło to większą aktywność i rywalizację nowych partyjnych struktur, które muszą wykazać się choćby w perspektywie układania kolejności na przyszłych listach wyborczych.

Kaczyński stawia na Szynkowskiego vel Sęka

Jaki obraz PiS wyłania się z ostatnich zmian? Powodem różnic w Zjednoczonej Prawicy była polityka rządu wobec UE. Premier Mateusz Morawiecki był zwolennikiem kompromisów i liczył, że pozwolą one na odblokowanie pieniędzy z KPO, do czego niestety nie doszło. Mniej wiary w kompromisy miał prezes PiS Jarosław Kaczyński, który wpływał na rząd, by prowadził bardziej zdecydowaną politykę wobec UE. Do tego swoją szansę na odróżnienie się od reszty Zjednoczonej Prawicy zwęszył tu lider Solidarnej Polski Zbigniew Ziobro, który prezentował się jako zdecydowany krytyk postawy rządu wobec UE. Nie przyniosło to wzrostu popularności SP, która nie ma szans na samodzielny sukces wyborczy, jednak krytyka Ziobry stała się trwałym elementem koalicyjnego krajobrazu.

Porażka kompromisowej linii stała się powodem dymisji ministra ds. europejskich Konrada Szymańskiego. Zastąpił go dotychczasowy wiceszef MSZ, znawca tematyki niemieckiej Szymon Szynkowski vel Sęk. Jak mówią nasi informatorzy, premier Mateusz Morawiecki wolałby widzieć w tej roli innego z zastępców

ministra Raua, Pawła Jabłońskiego, jednak Jarosław Kaczyński zdecydował, że będzie to właśnie Szynkowski vel Sęk. Wcześniej jako symptom wzrostu znaczenia ministra Szynkowskiego postrzegano organizację w jego okręgu wyborczym, w Poznaniu, szczytu dotyczącego współpracy ośmiu państw UE z Bałkanami Zachodnimi. Warto podkreślić, że nowy minister wywodzi się z antykomunistycznej rodziny, w Poznaniu skutecznie zabiegał o uhonorowanie ulicą zamordowanego w latach 80. duszpasterza opozycji, dominikanina o. Honoriusza Kowalczyka, w którego duszpasterstwie działała jego matka.

Premier Morawiecki zostaje, Kuchciński nagrodzony za cierpliwość

Kolejną zmianą w otoczeniu Morawieckiego jest dymisja z funkcji szefa jego kancelarii ministra Michała Dworczyka. Dworczyk to człowiek Morawieckiego, a jego odejścia chciał „zakon PC". Zastąpił go Marek Kuchciński, były marszałek Sejmu, który zrezygnował ze swej funkcji po atakach mediów na niego, mimo iż insynuacje natury obyczajowej pojawiające się w mediach były wyssane z palca. Zupełnie nieproporcjonalną aferę zrobiono zaś z jego podróżowania samolotem. Wielu odbierało tę dymisję jako niesprawiedliwą, choć wizerunkowo pozwalającą zejść z linii ataku. – Jarosław Kaczyński zademonstrował w ten sposób, że potrafi nagradzać polityków, którzy są mu w takich sytuacjach posłuszni w imię wyższych racji i mogą cierpliwie czekać na swoją kolej – mówi nasz informator. Z rządu nie odszedł jednak minister Dworczyk, który jako minister bez teki pozostaje w jego składzie.

Sam premier Morawiecki w wewnętrznych dyskusjach przekonał Zjednoczoną Prawicę, że warto, by był dalej premierem. Inną możliwością było zastąpienie go na tej funkcji przez marszałek Elżbietę Witek, o czym szeroko informowały media. Nie byłoby to łatwe do przeprowadzenia, gdyż wymagałoby zmiany na stanowisku marszałka Sejmu, co wobec nieznacznej większości w Sejmie, jaką ma PiS, stałoby się okazją do nowych targów różnych niewielkich grup popierających rząd, które mogłyby się domagać różnych rzeczy za owo poparcie PiS w tym kluczowym głosowaniu.

Wydarzeniem, które przykuwało uwagę w ostatnich tygodniach, była dymisja prezesa KGHM Polska Miedź Marcina Chludzińskiego, związanego z premierem Mateuszem Morawieckim. P.o. prezesa został Tomasz Zdzikot, były prezes Poczty Polskiej, związany z wicepremierem Mariuszem Błaszczakiem, ale cieszący się także zaufaniem wicepremiera Jacka Sasina. Do odwołania Chludzińskiego dążyła pochodząca z Jawora w Dolnośląskiem marszałek Sejmu Elżbieta Witek, której ludzi we władzach spółki nie chciał wcześniej premier.

RÓWNOWAGA SIŁ

„Balance of power" – tak nazywają politykę Jarosława Kaczyńskiego wobec rywalizujących ze sobą frakcji Zjednoczonej Prawicy jego współpracownicy.

Naimski ma niebawem wrócić

Oczkiem w głowie władzy w związku z nadchodzącą zimą jest polityka energetyczna. Zdaniem wielu obserwatorów to, jak uda się nam przetrwać zimę, może mieć wpływ na przyszłe wyniki wyborów. Kluczowe znaczenie ma mieć tu poparta przez Sejm ustawa znoszącą tzw. obligo giełdowe, czyli obowiązek sprzedaży energii elektrycznej poprzez giełdę energii. Nad przeforsowaniem tych rozwiązań pracował poseł Marek Suski, szef Komisji ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych. Ma to doprowadzić do spadku cen energii nawet o dwie trzecie. Zaostrzone zostają też kary za manipulacje na rynku energii.

Według naszych rozmówców niebawem możemy też spodziewać się zmian dotyczących polityki energetycznej w dłuższej perspektywie. Dymisja Piotra Naimskiego, który jako pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej w ogromny stopniu przyczynił się do uniezależnienia się Polski od rosyjskiego gazu, była dla wielu niezrozumiałym zaskoczeniem. Jednak według naszych rozmówców, Naimski ma niebawem zająć się budową elektrowni jądrowych w Polsce, w czym pomagać mu będą jego dotychczasowi współpracownicy. Duże znaczenie mają tu mieć dobre relacje Naimskiego z amerykańskimi partnerami.

Nowy szef BBN

Do zmiany doszło także w prezydenckim Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, gdzie Pawła Solocha zastąpił Jacek Siewiera. Jak mówi się nieoficjalnie, Soloch ma objąć niebawem inne ważne stanowisko, a jakie – pozostaje najpilniej strzeżoną tajemnicą.

Jak mówią nasi rozmówcy, Siewiera zwrócił na siebie uwagę prezydenta, gdy w początkach pandemii COVID-19 kierował ryzykowną Polską Wojskowo-Cywilną Misją Medyczną w Lombardii. Był też dowódcą Polskiej Wojskowej Misji Medycznej do USA w 2020 roku. Jest bliskim współpracownikiem prof. Grzegorza Gieleraka, dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego. Jest lekarzem, prawnikiem i wojskowym, specjalistą od anestezjologii i intensywnej terapii oraz autorem pierwszego w Polsce podręcznika poświęconego ograniczeniom technologii podtrzymującej życie. W czasie służby wojskowej w Wojskowym Instytucie Medycznym utworzył Klinikę Medycyny Hiperbarycznej, w której podjęto się ratunkowej terapii hiperbarycznej pilota samolotu odrzutowego MIG 29.

Niewątpliwie wizerunkowo jest to strzał w dziesiątkę, wśród naszych rozmówców, także tych krytykujących Pawła Solocha za niewystarczająco głębokie zmiany w BBN, nie usłyszeliśmy ani jednego zdania krytycznego na temat Siewiery. Wychwalano jego kompetencje w zakresie bezpieczeństwa medycznego, zaznaczając jednak, że funkcja w BBN jest dla niego nową dziedziną i nie wiadomo, czy chce przeprowadzić tam głębsze zmiany niż poprzednik. **GP**

GAZETA POLSKA

Startuje KRYNICA FORUM 2022

Już 19 października startuje pierwsza edycja nowego wydarzenia KRYNICA FORUM w Krynicy Zdroju. Hasło tegorocznego wydarzenia to: „Krynica Forum '22 – Wzrost i Odbudowa". Wydarzenie otrzymało Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

Podczas wydarzenia poruszone zostaną tematy kluczowe dla rozwoju Polski i Europy, w szczególności transformacji na arenie międzynarodowej i nowych wyzwań związanych z trwającą krwawą wojną w Ukrainie, rewolucji, którą spowodowała pandemia COVID-19, czy widma zapaści gospodarczej w UE.

Pierwsza odsłona krynickiego forum to 6 scen, ponad 200 prelegentów, 120 formatów, 3 dni dyskusji, spotkań i merytorycznych sporów. Dyskusje będą się odbywały w ramach 5 ścieżek tematycznych: Bezpieczeństwo i Geopolityka, Gospodarka Zmiany, Energia i Klimat, Społeczeństwo Przyszłości oraz Trendy Zdrowia. W ramach ścieżki Bezpieczeństwo i Geopolityka odbędą się m.in.: panel ambasadorów państw Europy Środkowo-Wschodniej, debata dr Jacka Bartosiaka i Krzysztofa Wojczala, zostanie omówiona perspektywa współpracy NATO i MON oraz szanse na powojenną odbudowę Ukrainy. Wśród tematów ścieżki Gospodarka Zmiany zainicjowane zostaną dyskusje o inwestycjach infrastrukturalnych, cyfryzacji sektora finansowego i bankowości przyszłości, szansach dynamicznego rozwoju ekonomicznego Polski, powojennych zmianach w globalnej ekonomii i odpowiedziach na światowy kryzys gospodarczy. Ścieżkę Społeczeństwo Przyszłości stanowić będzie przekrój dyskusji na temat cyfrowego społeczeństwa, przyszłości demokracji w świetle nowych technologii, smart cities, przyszłości informacji w zalewie fake news oraz problemów rynku mieszkaniowego. Podczas Trendów Zdrowia rozmówcy będą z kolei szukali odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej i europejskiej ochrony zdrowia w świetle wyzwań – starzejącego się społeczeństwa, postępującego wypalenia zawodowego, globalnych pandemii oraz potrzeby reform systemowych, jak również możliwości, jakie daje wykorzystanie nowych technologii w medycynie.

– W czasach, kiedy widzimy agresję Rosji na niepodległą Ukrainę, obserwujemy współczesne zmagania Dawida z Goliatem, chcemy, aby KRYNICA FORUM stała się platformą wymiany myśli, miejscem debat i merytorycznych sporów, którego potrzebujemy dziś bardziej niż kiedykolwiek – mówił Jarosław Kożuch, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego KRYNICA FORUM, podczas konferencji prasowej.

Podczas uroczystej gali wręczona zostanie Nagroda Gospodarcza Województwa Małopolskiego – Partnera Tytularnego wydarzenia. Statuetką i tytułem laureata zostaną uhonorowani najlepsi przedsiębiorcy Małopolski, wyróżniający się innowacyjnością, wdrażaniem nowoczesnych rozwiązań oraz aktywizowaniem regionalnej gospodarki.

Wśród gości znajdą się m.in.: minister infrastruktury Andrzej Adamczyk, doradca prezydenta RP Andrzej Zybertowicz, ambasador RP przy NATO Tomasz Szatkowski, pełnomocnik rządu ds. odnawialnych źródeł energii Ireneusz Zyska, prezes zarządu i dyrektor generalny PKN ORLEN Daniel Obajtek, marszałkowie województw: małopolskiego Witold Kozłowski, podkarpackiego Władysław Ortyl, lubelskiego Jarosław Stawiarski, poseł do Parlamentu Europejskiego Patryk Jaki, założyciel think tanku Strategy&Future Jacek Bartosiak, prawnik, analityk, publicysta Krzysztof Wojczal, założycielka infuture.institute Natalia Hatalska, prezeska Fundacji Panoptykon Katarzyna Szymielewicz, dziennikarze i publicyści Michał Karnowski i Rafał Ziemkiewicz, autor fantastyki Jacek Dukaj, profesor UJ Krzysztof Pyrć, rzecznik praw pacjenta Bartłomiej Chmielowiec oraz Szef Państwowej Agencji Kosmicznej Ukrainy Volodymyr Taftay.

Podczas uroczystej gali wydarzenia zaplanowano wręczenie Nagrody Gospodarczej Województwa Małopolskiego.

Organizatorem konferencji jest Instytut Kościuszki, Wyłącznym Partnerem Programowym Nowa Konfederacja, a Partnerem Tytularnym – Województwo Małopolskie.

Partnerami wydarzenia są: Orlen – Partner Strategiczny oraz PGNiG, Małopolski Fundusz Rozwoju, MARR i Krakowski Park Technologiczny. ■

PATRONAT MEDIALNY FOT. MAT. PRAS.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

TYSIĄCE EURO NA ROSYJSKIE DZIAŁANIA PRZECIWKO POLSCE

PROWOKACJE, ANTYUKRAIŃSKIE PROTESTY, PIKIETY PRZECIWKO USA I NATO

Oskarżony o szpiegostwo Mateusz Piskorski miał zaproponować rosyjskiemu wywiadowi stworzenie nad Wisłą organizacji zrzeszającej mniejszość ukraińską. Zgodnie z planem jej członkowie mieli w przyszłości m.in. brać udział w wyborach na Ukrainie. Operacja ta miała być jedną z kilkunastu zaoferowanych do realizacji Rosjanom – wynika z jawnej części aktu oskarżenia przeciwko Piskorskiemu, do którego dotarła „Gazeta Polska".

To jedna z największych afer szpiegowskich III RP, ujawniająca kulisy wojny informacyjnej prowadzonej od lat przez rosyjskie służby przeciwko Polsce i Ukrainie. Według prokuratury i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), istotnym jej elementem miała być działalność 45-letniego Mateusza Piskorskiego, byłego posła Samoobrony, lidera prokremlowskiej partii Zmiana. Od trzech lat przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczy się jego proces. Piskorski jest oskarżony o współpracę z wywiadami Rosji i Chin. Mimo że sprawa była bardzo głośna, niewiele wiadomo o jej szczegółach. Proces jest niejawny, a kluczowe materiały ściśle tajne.

Dotarłem jednak do części jawnych dokumentów, w tym aktu oskarżenia przeciwko Piskorskiemu. W programie „Śledczym Okiem" emitowanym na antenie TVP Info ujawniłem, że tylko w latach 2014–2016 były poseł miał przekazać rosyjskiemu wywiadowi plany kilkunastu operacji mających antagonizować stosunki polsko-ukraińskie, dyskredytować Stany Zjednoczone i NATO oraz wspierać rosyjskie działania na Krymie. Zakładały one powstanie w Polsce dwóch stowarzyszeń oraz partii politycznej. Koszty reali-

ZARZUTY

W opisie postawionego Piskorskiemu zarzutu szpiegostwa na rzecz Rosji znajduje się m.in. opis kilkunastu operacji, których realizację miał zaoferować rosyjskiemu wywiadowi wraz z ich kosztami.

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

zacji tych działań Piskorski miał oszacować na blisko 900 tys. euro. To podstawa ciążącego na nim zarzutu szpiegostwa na rzecz Rosji. „Gazeta Polska" pierwsza ujawnia szczegóły operacji, jakie według śledczych miał przygotować i realizować na rzecz rosyjskich służb specjalnych oskarżony.

Polityka, Lepper i rosyjskie służby

Mateusz Piskorski urodził się w 1977 roku w Szczecinie. Ukończył politologię na tamtejszym uniwersytecie, a następnie wstąpił do Samoobrony, ugrupowania stworzonego przez nieżyjącego już Andrzeja Leppera. Został rzecznikiem prasowym partii, a także z jej list wszedł do Sejmu. Od początku wątpliwości budziły niejasne kontakty niektórych działaczy Samoobrony w Rosji i na Białorusi. Od początku prześwietlała je ABW. Pod lupą znalazł się wówczas m.in. Piskorski. W aktach sprawy przeciwko niemu znajduje się obszerna analiza jego działalności z okresu, gdy zasiadał w Sejmie (2005–2007), w tym m.in. jego aktywność w sprawie budowy Nord Stream 1 oraz szczegóły wyjazdów delegacji Samoobrony do Moskwy. Według śledczych Piskorski miał rozpocząć formalną współpracę z rosyjskimi służbami – Federalną Służbą Bezpieczeństwa i Służbą Wywiadu Zagranicznego – w 2009 roku. Taka ogólna data (bez konkretnego dnia i miesiąca) została wpisana przez śledczych w akcie oskarżenia. W tym czasie nie był on już członkiem Samoobrony. Jednak cały czas doradzał Lepperowi, utrzymując z nim bliskie relacje aż do jego śmierci (5 sierpnia 2011 roku). Były poseł Samoobrony miał współpracować z rosyjskimi służbami przez siedem lat, do 18 maja 2016 roku, czyli momentu zatrzymania przez ABW. Wówczas po postawieniu zarzutów szpiegostwa trafił do aresztu tymczasowego. Na wolność wyszedł po trzech latach, gdy przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczył się już jego proces.

43 tys. euro i pseudoreferendum w Gagauzji

Z aktu oskarżenia, do którego dotarła „GP", wynika, że działalność wywiadowcza Piskorskiego nie była klasycznym szpiegostwem polegającym na zdobywaniu i przekazywaniu rosyjskim służbom istotnych informacji i materiałów. Jego zadania miały być zupełnie inne. Według śledczych były poseł był wykorzystywany do „prowadzonej przez Federację Rosyjską wojny informacyjnej przeciwko Polsce". Nie tylko miał być w tym zakresie zadaniowany i finansowany, lecz także sam „inicjował i opracowywał projekty zadań do wykonania przez siebie i kontrolowane przez siebie osoby i organizacje". Pierwsze opisane w akcie oskarżenia działania, jakie miał wykonywać na zlecenie rosyjskiego wywiadu, dotyczyły wspierania rosyjskiej Unii Celnej, potem przemianowanej na Euroazjatycką Unię Gospodarczą. Była to inicjatywa wymierzona w przyjęty przez Unię Europejską – wspierany przez Polskę – projekt Partnerstwa Wschodniego, zakładający integrację ze Wspólnotą Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Mołdawii, Gruzji i Ukrainy. Były poseł miał dyskredytować to przedsięwzięcie, osłabiając jednocześnie rolę i pozycję naszego kraju w promowaniu tego programu. W tym celu przeprowadził szereg inicjatyw promujących euroazjatycką integrację gospodarczą, której twarzą był Aleksandr Dugin, kremlowski ideolog, przyjaciel Władimira Putina. Wykorzystał w nich m.in. niektórych polskich polityków. Według śledczych nie mieli oni jednak świadomości, że biorą faktycznie udział w operacji rosyjskich służb.

Zdjęcie z premierem Donieckiej Republiki Ludowej

Jednym z takich przykładów była organizacja przez Piskorskiego międzynarodowej misji, z udziałem ówczesnego posła RP, monitorującej pseudoreferendum, jakie 2 lutego 2014 roku – pod kontrolą Rosji – odbyło się w autonomicznej republice Gagauzji, w południowej Mołdawii. Wyniki wskazywały, że mieszkańcy tego terenu chcą nie tylko włączenia do rosyjskiej Unii Celnej, lecz także powołania niepodległej Republiki Gagauzji.

„(…) do legitymizacji referendum wykorzystał propagandowo udział ustalonego posła na Sejm RP, prezentując m.in. w mediach jego fotografię obok prezydenta Autonomii Gagauskiej, jako przejaw akceptacji przez Polskę (…) samego referendum i jego wyników" – czytamy w akcie oskarżenia. Jednak Piskorski miał przekonywać rosyjski wywiad do zaakceptowania projektu przeprowadzenia szerszej kampanii uderzającej w Partnerstwo Wschodnie i wspierającej ideę integracji euroazjatyckiej. Według jego wizji medialno-lobbystyczne działania w tym zakresie miałyby koordynować biura w Brukseli i Warszawie. Koszt przeprowadzenia całej kampanii Piskorski miał wycenić na 43 tys. euro. Do realizacji tego projektu jednak nie doszło.

Piskorski przeprowadził jednak wiele innych działań o podobnym prokremlow-

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

Protest zwolenników proklemlowskiej partii Zmiana domagających się uwolnienia Mateusza Piskorskiego i przeciwko rozmieszczaniu amerykańskich wojsk w Polsce.

skim wydźwięku. Według śledczych – na zlecenie rosyjskiego wywiadu. W marcu 2014 roku zorganizował międzynarodową misję obserwatorów nielegalnego referendum na Krymie po rosyjskiej aneksji. Także tym razem w skład grupy weszli polscy parlamentarzyści. Wyjazd – podobnie jak ten do Gagauzji – został sfinansowany przez Europejskie Obserwatorium Demokracji i Wyborów z Brukseli, stworzone i zasilane środkami przez Federację Rosyjską. To, zdaniem śledczych, mogło narazić uczestniczących w misjach polityków na potencjalny szantaż. Były poseł chciał też zorganizować międzynarodowe misje monitorujące nielegalne wybory na innych zajętych przez Rosję ukraińskich terytoriach – w Doniecku i Ługańsku. Rosyjski wywiad – jak wynika z akt sprawy – miał się na to ostatecznie nie zgodzić. Sam Piskorski wziął jednak udział w wyborach w obydwu stworzonych przez Rosję republikach, wspierając propagandowo politykę Kremla, m.in. fotografując się z premierem Donieckiej Republiki Ludowej.

Dwa stowarzyszenia i partia Zmiana

Kluczowe działania, jakie miał prowadzić Piskorski na zlecenie rosyjskiego wywiadu, dotyczyły podsycania w Polsce nastrojów antyukraińskich. Do tego celu wykorzystywał odmienną ocenę historyczną w Polsce i na Ukrainie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii. „(…) podjął działania aktywne i utworzył kontrolowane i finansowane przez rosyjski wywiad struktury, dla których opracował projekty ich organizacji i założenia działalności, a następnie angażował ich członków i sympatyków do akcji propagandowych i prowokatorskich w celu wprowadzenia w obieg publiczny informacji zawierających wkalkulowane elementy dezinformacji" – czytamy w akcie oskarżenia. Pierwszą z tych organizacji było powstałe w marcu 2015 roku w Warszawie Stowarzyszenie Komitet Ukraiński, które – jak wynika z materiałów śledczych – prowadziło działalność skrajnie antyukraińską. Piskorski na realizację celów organizacji miał oczekiwać od rosyjskiego wywiadu 6,5 tys. euro miesięcznie, czyli 78 tys. euro rocznie. Drugą organizacją – mającą powstać na zlecenie Rosjan – było zarejestrowane w Lublinie w grudniu 2015 roku Stowarzyszenie Powiernictwo Kresowe. Oficjalnie organizacja miała pomagać Polakom w uzyskiwaniu rekompensat za utracone na terenie Ukrainy nieruchomości. Faktycznie była wykorzystywana do podnoszenia roszczeń wobec Ukrainy, próbując zakładać bliźniacze organizacje na Węgrzech i w Rumunii oraz antagonizować relacje polsko-ukraińskie. Piskorski miał oszacować koszt działalności tej

Kluczowe działania, jakie miał prowadzić Piskorski na zlecenie rosyjskiego wywiadu, dotyczyły podsycania w Polsce nastrojów antyukraińskich.

organizacji na 10,6 tys. euro miesięcznie, czyli ponad 127 tys. euro. Z kolei trzecią organizacją, która miała powstać ze środków rosyjskiego wywiadu, była prokremlowska partia Zmiana. W akcie oskarżenia przeciwko byłemu posłowi można przeczytać, że ugrupowanie miało wprost reprezentować w Polsce interesy Rosji – m.in. występować przeciwko sankcjom Unii Europejskiej czy sporządzać pozwy do sądów przeciwko osobom obrażającym Kreml, rosyjskie władze lub obywateli tego kraju. To nie wszystko. Zmiana miała organizować pikiety antyukraińskie, pochody antywojenne i wystąpienia przeciwko członkostwu Polski w NATO i stacjonowaniu w naszym kraju amerykańskich żołnierzy. „[Piskorski] w sporządzonych i przesyłanych rosyjskiemu wywiadowi raportach informował o stanie organizacji partii, znanych osobach z nią związanych i podejmowanych działaniach" – czytamy w akcie oskarżenia. Według śledczych Piskorski miał poinformować rosyjski wywiad, że na stworzenie i działalność partii Zmiana przez pierwszy rok będzie potrzebował około 190 tys. euro.

Profanacja polskich i ukraińskich miejsc pamięci

W opisie postawionego Piskorskiemu zarzutu szpiegostwa na rzecz Rosji znajduje się też opis kilkunastu operacji, których realizacje miał on zaoferować rosyjskiemu wywiadowi wraz z ich kosztami. Jedną z nich było stworzenie w Polsce organizacji mającej zrzeszać mniejszość ukraińską. Miała być wykorzystana do „kształtowania poglądów politycznych i przekonań Ukraińców zamieszkujących w Polsce oraz utworzenie struktury gotowej do udziału w ukraińskich wyborach". Koszt takiego długofalowego projektu Piskorski miał oszacować na 10 tys. euro miesięcznie. Z kolei na 59 tys. euro miał wycenić operację wywołania w 2015 roku przed wyborami parlamentarnymi w Polsce nastrojów antyukraińskich. Plan opierał się na przeprowadzeniu prowokacji. Najpierw grupa osób na zlecenie Piskorskiego miała dokonać aktów wandalizmu i profanacji miejsc pamięci na terytorium Polski i Ukrainy, obarczając za to winą ukraińskich nacjonalistów. Następnie ci sami ludzie, pozorując działania odwetowe, mieli zniszczyć pomniki OUN i UPA w Polsce oraz pomnik i muzeum Bandery we Lwowie i Uhrynowie. Finałem operacji miało być wywołanie w Polsce na tym tle protestów przeciwko obywatelom Ukrainy.

Podobna operacja na zlecenie rosyjskiego wywiadu – jak twierdzą śledczy – miała być już w przeszłości przeprowadzona przez Piskorskiego. W lutym 2015 roku były poseł zorganizował wyjazd na Ukrainę polskich polityków pod pretekstem obchodów rocznicowych pacyfikacji Polaków w Hucie Pieniackiej. W tym czasie doszło do szeregu prowokacji, za którymi miał stać Piskorski. Zdewastowano m.in. pomnik ukraińskich bohaterów z 1944 roku, malując sprejem w języku polskim antyukraińskie hasła. Według śledczych były poseł wykonał fotografie dokumentujące akcję, a następnie przesłał je rosyjskiemu wywiadowi jako potwierdzenie wykonania zadania. Przy okazji miał też doprowadzić do publikacji w internecie artykułów, jakoby ukraińskie służby uniemożliwiły wjazd na terytorium Ukrainy członkom polskiej delegacji, którzy chcieli oddać hołd Polakom zamordowanym w Hucie Pieniackiej. Swoje działania w tym zakresie miał wycenić na 10 tys. euro.

PISKORSKI: „NIGDY NIE ZŁAMAŁEM PRAWA"

W odpowiedzi na przesłane pytania Mateusz Piskorski zaznaczył, że ze względu na utajnienie procesu nie może odnieść się do szczegółów. Twierdzi jednak, że jest niewinny: „ (…) nigdy w żaden sposób nie łamałem prawa. Działania podejmowane przeciwko mnie stanowią w zgodnej opinii prawników i Grupy Roboczej przy Komisji Praw Człowieka ONZ rażący przykład bezprawnych represji politycznych, związanych z wypowiadanymi przeze mnie poglądami. Po uzyskaniu stosownej decyzji sądu gotów jestem przedstawić szczegółowo dowody wskazujące jednoznacznie na fakt, iż jestem osobą represjonowaną politycznie".

Antagonizować relacje Polski z Litwą i Ukrainą

Piskorski miał szczegółowo zaplanować także inną operację, której celem było wbicie klina w polskie relacje nie tylko z Ukrainą, lecz także z Litwą. W mediach społecznościowych miał założyć dwa profile: „Wileńska Republika Ludowa" i „Lwowska Republika Ludowa". Publikowano tam informacje o rzekomych naruszeniach prawa oraz represjach na Polakach na Litwie i Ukrainie, nawołując wręcz polską mniejszość do działań mających oddzielić Wilno od Litwy i Lwów od Ukrainy. Według śledczych Piskorski chciał przeprowadzić pod tymi hasłami szeroką kampanię informacyjną. Koszt jej zorganizowania na Litwie i na Ukrainie wycenił w sumie na 70 tys. euro. Nieco tańsza miała być kampania, mająca pokazywać agresywność Sojuszu Północnoatlantyckiego, rzekome naruszenie porozumienia NATO–Rosja o nierozmieszczaniu nowych baz wojskowych w Europie Wschodniej. Miała się składać m.in. z organizacji pikiet, blokad i zbierania podpisów za wyjściem Polski z NATO. Według śledczych za organizację tych działań przed szczytem Sojuszu, jaki w dniach 8–9 lipca 2016 roku miał odbyć się w Warszawie, Piskorski miał oczekiwać od rosyjskiego wywiadu 50 tys. euro.

„Zakonspirowany sposób" wypłat

Z aktu oskarżenia wynika, że Piskorski miał otrzymywać pieniądze od rosyjskiego wywiadu „w zakonspirowany sposób, z pominięciem rachunków bankowych i bez udokumentowania (…), ukrywając tym samym przed polską opinią publiczną, że partia i powołane stowarzyszenia są kontrolowane i finansowane przez wywiad rosyjski". Śledczy zaznaczyli w akcie oskarżenia, że część środków, jakie miał otrzymywać od Rosjan, zatrzymywał dla siebie, co miało być jego głównym źródłem dochodu. Nie wiadomo jednak, ile faktycznie miał otrzymać. **GP**

CO Z TYM WĘGLEM?

Sytuacja z węglem staje się coraz gorsza – dla antyrządowych mediów, opozycji i obsadzonych przez PO samorządów, rzecz jasna. Roztaczane od miesięcy katastroficzne wizje można powoli włożyć między bajki. Portal polskieradio24.pl pokazał zdjęcia lotnicze portu w Gdańsku, który dosłownie zasypany jest hałdami węgla kamiennego. Jakby tego było mało, prezydent Otwocka udowodnił, że sprawny samorządowiec jest w stanie w krótkim czasie zorganizować dystrybucję opału dla mieszkańców. Tak więc fakty zaczęły ciążyć platformianym włodarzom, trudno już dłużej przerzucać każdy lokalny problem na rząd. Panie Trzaskowski, Karnowski, pani Dulkiewicz i inni – do roboty!

ZŁOTE myśli

#Węgiel

Andrzej
@Andrzej31263190
Porządny samorząd kupuje tęczowe flagi i wdzianka, maski, kagańce, obroże, smycze i pejcze dla protestujących elgebetowców, a nie tam jakiś durnowaty węgiel.

Mateusz
@MatiWisniewski1
Prezydent Stalowej Woli zorganizował węgiel dla swoich mieszkańców w DWA DNI! Chociaż do portu ma prawie 600 kilometrów! A te asiory mają węgiel POd nosem i do dzisiaj nic nie zrobili! (...)

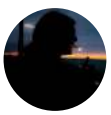

Max Hübner
@HubnerrMax
Rafał Trzaskowski poszedł do Premiera Morawieckiego na dywanik i nagle węgiel się znalazł i będzie przez warszawski samorząd rozprowadzany. Sytuacja identyczna jak przy Czajce. Trzaskowski nic nie robi, obywatele cierpią, rząd wkracza do akcji i musi wszystko za tego lenia robić.

Krzysztof Radke
@flowenol_77
Po co warszawiakom prezydent Warszawy, skoro jest prezydent Otwocka?

A TAKI BYŁ ŁADNY, ROSYJSKI

Duma Putina, symbol aneksji ukraińskich ziem przez Rosję – Most Krymski – został poważnie uszkodzony przez tajemniczą eksplozję i wywołany przez nią pożar. Wszystko to przy okazji urodzin ruskiego dyktatora. Miały być fajerwerki, no to były! – komentują internauci. W internecie pojawiło się także mnóstwo domysłów co do przyczyn eksplozji.

Most Krymski na chwilę przed wybuchem. Zdjęcie z monitoringu.

WOJEWÓDZTWO IRKUCKIE

W internecie w najlepsze trwa akcja pod nazwą… „Rozbiór Federacji Rosyjskiej”. Po ogromnym sukcesie prześmiewczej aneksji Obwodu Królewieckiego przez Czechy i przemianowaniu go na Kralovec, internauci idą dalej, „przejmując” kolejne rosyjskie terytoria. Także Polacy wykroili coś dla siebie, przekształcając obwód irkucki w kolejne polskie województwo… irkuckie.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

Wytresowany leming z Sądu Najwyższego

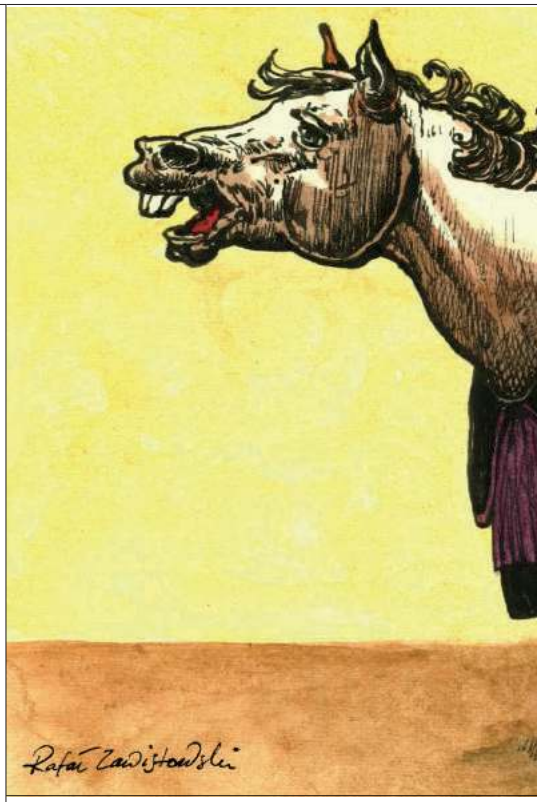

Platforma od wielu lat wprowadza błaznów do państwowych instytucji, w określonym celu: ośmieszyć samą ideę państwa. Ostatnio przeszła jednak samą siebie, gdy związani z nią senatorowie wybrali kilkunastu ławników do Sądu Najwyższego. Okazało się, że nominowana została banda najbardziej prymitywnych, agresywnych hejterów z okolic KOD-u i Obywateli RP.

PUBLICYSTYKA

Cesarz rzymski Kaligula chcąc zniszczyć i ośmieszyć republikę, mianował senatorem własnego konia. Był to pokaz siły i bezwzględności, sygnał, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych, przed którymi się cofnie. Jednocześnie dał wyraźny sygnał obywatelom Rzymu, że republika to już tylko cyrk, że już właściwie nie istnieje, że jedyne, czego jest warta, to kilku prymitywnych żartów. Wyczyn Kaliguli przeszedł do historii. Okazuje się jednak, że cesarz mógłby sporo nauczyć się od Platformy Obywatelskiej.

Zniszczyć zamiast przejąć

Cokolwiek by sądzić o Kaliguli, ten wprowadził do instytucji Republiki Rzymskiej jednego konia. Platforma Obywatelska od wielu lat wprowadza kolejnych błaznów w państwowe instytucje, w określonym celu: ośmieszyć samą ideę państwa. Ostatnio przeszła jednak samą siebie, gdy związani z nią senatorowie wybrali kilkunastu ławników do Sądu Najwyższego. Okazało się, że nominowana została banda najbardziej prymitywnych, agresywnych hejterów z okolic KOD-u i Obywateli RP. Patologia niecofająca się w swoich działaniach przed łamaniem prawa, pozbawiona granic, jeśli chodzi o agresję werbalną, przy okazji, w niektórych wypadkach, ewidentnie niezrównoważona psychicznie. Jachira przy nich to ostoja dobrego smaku.

Wracając do Kaliguli, możemy śmiało założyć, że jego koń był, patrząc na nowych ławników, stworzeniem nieporównanie mądrzejszym i sympatyczniejszym niż oni. Jest w tym też coś upiornie zabawnego, że grupkę tę wybrał akurat Senat, w teorii najbardziej „światła" i symboliczna instytucja stojąca na straży demokracji. Ta hucpa pokazuje, że PO nie jest w stanie myśleć o państwie konstruktywnie, że wciąż dąży do konfliktu, i to w jego najbardziej prymitywnej formie. Wpuszczenie na takie stanowiska bandy hejterów i trolli, do tego kompletnie niezrównoważonych psychicznie, to jasny sygnał, że PO nie chce przejąć państwa, bowiem ci ludzie nie są zdolni w jakikolwiek sposób wywiązać się z obowiązków na nich nałożonych. PO chce to państwo zniszczyć. Nie chce realnie rządzić, bo, jak pokazały poprzednie okresy jej władzy, dużo bardziej woli oddawać władzę innym, najrozmaitszym układom, sitwom czy zagranicznym patronom, czerpiąc następnie od nich benefity za swoją usłużność. Dodatkowo państwo i jego instytucje są, w demokracji, tym, co łączy najbardziej nawet zwaśnione partie polityczne, określając granice wspólnoty, w obrębie której muszą się one poruszać i ją reprezentować. Nawet ten rudymentarny wymiar wspólnoty jest dla PO nie do zaakceptowania, należy więc go zniszczyć i ośmieszyć. Niestety, elektorat Platformy został w tej kwestii wytresowany w sposób pełny. Nie dostrzega już nie tylko wspólnoty, nawet państwo jest mu obce, wszystko istnieje dla niego tylko w dynamice konfliktu PO kontra PiS.

Odruch warunkowy leminga

Idealnym przykładem tego, jak wygląda w praktyce tresura elektoratu Platformy Obywatelskiej, jak zarządza się jego emocjami, był niedawny internetowy wyczyn Sikorskiego. Mowa tu o jego wypowiedzi zamieszczonej na internetowym portalu Twitter, w której polityk Platformy Obywatelskiej podziękował USA za zniszczenie części Nord Stream 2. Jak można było się domyśleć, w wyniku tej skrajnej nieodpowiedzialności Sikorski natychmiast stał się gwiazdą rosyjskiej propagandy (a także, co właściwie nie powinno nikogo dziwić, także wielu mediów niemieckich), a jego

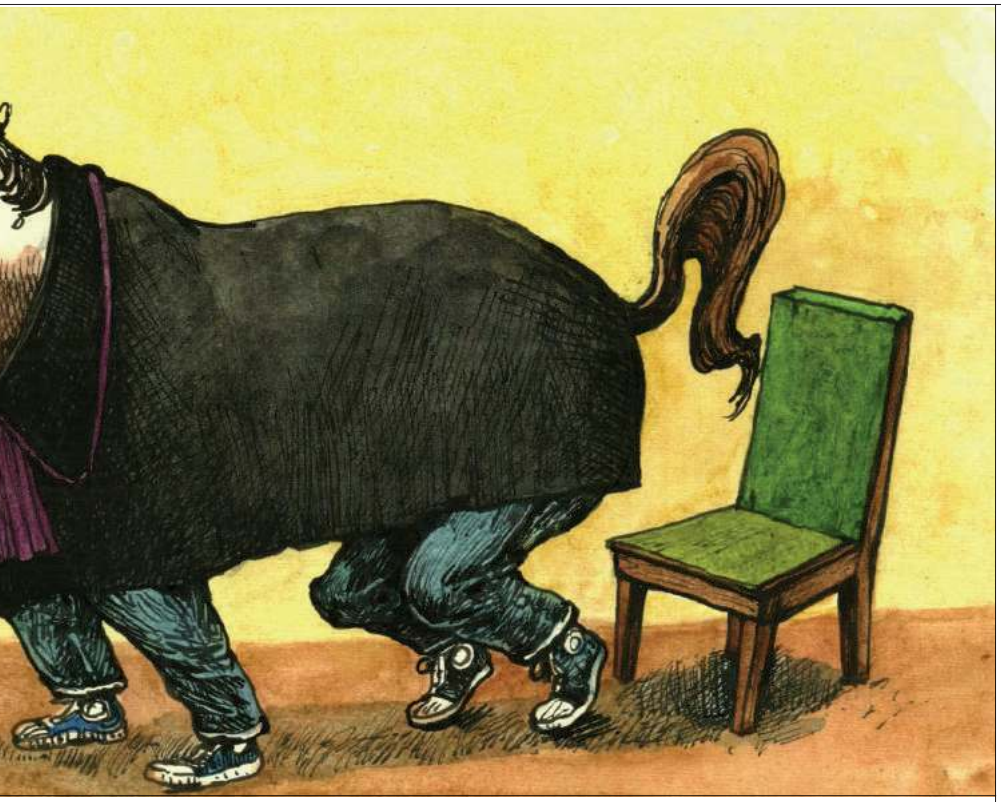

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

słowa przedstawiano jako koronny dowód na zło polsko-amerykańskiego, agresywnego imperializmu. To było już za dużo nawet dla Platformy Obywatelskiej, która odcięła się od wyczynu swojego polityka, nawet pozwoliła sobie na jego nieznaczną krytykę. W konsekwencji Sikorski nie tylko usunął swoją wypowiedź z internetu, lecz także umilkł na kilka dni. Symptomatyczne jest to, w jaki sposób „wrócił". Nie było oczywiście żadnych przeprosin czy skruchy. Zrobił to, zamieszczając w internecie „zapis" rozmowy, jaka miała niby mieć miejsce w kokpicie samolotu Tu-154, na chwilę przed śmiercią jego pasażerów. Był to ordynarny, rosyjski fejk, wielokrotnie już obalony, z którego wynika, że to generał Błasik z Lechem Kaczyńskim zmusili groźbami pilotów do lądowania. Nie jest tutaj istotny stopień deprawacji Sikorskiego, który posuwa się do takich działań. Ważniejsza jest reakcja jego odbiorców. Ta smoleńska fałszywka wzbudziła powszechny entuzjazm i zachwyt wśród obserwujących go zwolenników PO. Kolokwialnie rzecz ujmując, tyle „starczyło", już nikt nie pamiętał o wcześniejszej winie Sikorskiego.

Przywołuję ten przykład, bo pokazuje on, na relatywnie małej sprawie, typowy mechanizm działania PO. Gdy tylko dochodzi do sytuacji, w której partia ta popełnia błąd, którego nie może już ukryć, kompromituje się, błyskawicznie przekierowuje uwagę swojego elektoratu (a także, na ile potrafi, całej opinii publicznej) na konflikt symboliczny, ideologiczny. Usiłuje to osiągnąć za pomocą najbardziej ordynarnych prowokacji, nie cofa się przed najprymitywniejszymi fejkami czy hejtem. Ma pełną świadomość, że jej elektorat działa już na zasadzie wbudowanych odruchów warunkowych, można go kontrolować poprzez wypuszczanie określonych haseł czy tematów, które natychmiast wprowadzają go w stan emocjonalnej histerii.

Spełniony sen Urbana

W wypadku Sikorskiego wykorzystany został Smoleńsk, niemniej takich potencjalnych „awantur" PO jest w stanie wywołać dowolną ilość. Jeśli jeszcze dodatkowo, przy założeniu, że zdoła kiedyś wygrać wybory, będzie miała możliwość korzystania w tym celu z państwowych zasobów, możemy śmiało założyć, że jej rządy będą pasmem ciągłych, na nowo wywoływanych wojen ideologicznych, mających zasłonić jej niekompetencje i przekierować negatywne emocje własnego elektoratu z władzy na innych obywateli. Wszystko to przedstawia nam niesłychanie ponury obraz wyborcy PO, który wydaje się, być może już w sposób trwały, niezdolny do życia w warunkach realnej, niefasadowej demokracji. Krótki przegląd stron KOD-u, Obywateli czy innych grup zrzeszających sympatyków totalnej opozycji, pseudo-satyrycznych portali, tworzonych na zamówienie PO, czy w końcu wypowiedzi „autorytetów" związanych z tą formacją polityczną, potwierdza ten ponury obraz oraz musi u normalnego człowieka wywołać przerażenie. Mamy więc profesorów UW oczekujących inwigilowania wyborców PiS, profesorów UJ dziękujących Urbanowi za jego antykościelną działalność, publicystów nawołujących do zamykania sympatyków PiS w rezerwatach bądź po prostu oczekujących podzielenia Polski na dwa państwa, w zależności od preferencji wyborczych. Mamy nawoływania do przemocy, do zamordowania prezesa PiS, rewolucji, opowieści o tym, że w Polsce jest gorzej niż u Putina, że panuje nazizm. Przykłady tej psychozy można mnożyć, jest ona dominującą narracją tego środowiska. Charakterystycznym wyrazem opisywanego tu szaleństwa jest ostatnia wypowiedź Lisa, który oświadczył, że jeśli PiS trzeci raz wygra wybory, to Polska nie zasługuje na dalsze trwanie.

Jak widać, każdy element rzeczywistości, nawet kwestia istnienia Polski, zostaje przez sympatyków PO sprowadzony do prymitywnej i brutalnej walki politycznej. Nie ma żadnej przestrzeni, która miałaby immunitet od tego konfliktu, który jest podstawowym zjawiskiem organizującym całość życia leminga. Nie ma nawet chwili oddechu, nawet wesela, Wigilie, niedzielne obiady czy inne rytuały, wydawałoby się oderwane od polityki, muszą się odbywać w cieniu haseł z ośmioma gwiazdkami. Opisywana tresura PO wytworzyła naprawdę przerażający typ człowieka, który nie ma nic wspólnego z zachodnimi demokracjami, raczej wygląda na spełnione marzenie Urbana o tym, jak powinien wyglądać Polak, którym można dowolnie manipulować. **GP**

Witold
Gadowski

Kto nie chce odszkodowań od Niemiec

W życiu już tak jest, że kiedy można coś otrzymać, to aby się od tego odżegnać, trzeba mieć poważny – ukryty – powód. Może być tak, że ktoś po prostu oferuje znacznie więcej do naszej kieszeni, a los innych zupełnie nas nie obchodzi.

Bywa także, iż za pozornie nieracjonalnymi postawami stoją zupełnie racjonalne przyczyny. Dociekaniu tej kwestii warto poświęcić kilka chwil… A chodzi o reparacje od Niemiec, a raczej o to, dlaczego politycy opozycji tak gorliwie egzorcyzmują te żądania.

Reparacje wojenne od Niemiec to temat tyleż zafałszowany propagandowymi wyziewami rozmaitych – opłacanych przez Rosję lub Niemicy – ekspertów, co także będący przedmiotem gry o poparcie milionów Polaków. Przeciętny Polak bowiem popiera ideę żądania od Niemiec odszkodowań jako coś naturalnego: bo a nuż coś z tego może wyjść i nasz kraj na tym skorzysta, a na pewno głośne stawianie kwestii reparacji pokazuje prawdziwe oblicze niemieckiej hipokryzji i politycznego sterowania recepcją wydarzeń historycznych.

Jeżeli zatem jakieś ugrupowanie atakuje ideę żądania reparacji, to musi mieć w tym całkiem realny interes. Wyborców taką retoryką się nie zyska, musi być zatem inna sprężyna takiego postępowania. Tą sprężyną są wpływy i pieniądze pochodzące z…Niemiec. Taka prozaiczna prawda nie dociera jednak do ludzi zaślepionych przez Donalda Tuska. Ten ubiera w coraz to bardziej wysublimowane maski swoją niewolniczą zależność od woli i interesów Berlina.

Osobną kwestią jest pytanie: czy reparacje od Niemiec są możliwe dziś do wyegzekwowania?

Nie mamy ani odpowiedniej siły międzynarodowych nacisków, ani dobrze zbudowanego aparatu rezonansowego, który szeroko mógłby wzmocnić nasze – słuszne – żądania. Fakt, że Związek Sowiecki okradł nas z pierwszych niemieckich odszkodowań, o niczym tu nie przesądza. Idąc nawet tokiem rozumowania opłaconych bądź zależnych od Berlina komentatorów, podnoszących kwestię ciągłości prawnej pomiędzy dzisiejszą III RP a sowieckim PRL-em, warto zauważyć, że Związku Sowieckiego dziś już nie ma, a więc rozumując tak jak serwiliści niemieccy, napotykamy problem prawnego zerwania ciągłości zobowiązań. Tak więc nawet posługując się zmanipulowaną logiką proniemiecką, argumenty przeciwników żądania reparacji nie mieszczą się w żadnej spójnej konsekwencji.

Kwestia reparacji znakomicie uwidacznia trzy zasadnicze postawy: serwilistów, populistów i realistów.

Serwiliści gorliwie wykrzykują, że dziś nie należą się nam od Niemiec żadne odszkodowania wojenne, bo władze PRL-u się ich zrzekły. Z polskiego punktu widzenia jest to tak nieracjonalne, że muszą za tym stać: albo bezpośredni niemiecki wpływ, albo niemieckie pieniądze, albo też zwykłe zaczadzenie bzdurami powtarzanymi przez polityków i celebrytów wyznających taki pogląd.

Populiści rozkręcają tę sprawę ponad miarę, czynią z niej swoisty polityczny wehikuł, którym zamierzają płynąć do krajowych wpływów. Czują, że ta kwestia ma wielki potencjał wyborczy i zamierzają ją wykorzystać bez oglądania się na prawdopodobieństwo wypowiadanych przez siebie haseł. To równie szkodliwa – jak serwilistyczna – postawa, bowiem eksploatuje słuszne żądania Polaków wyłącznie dla uzyskania wewnątrzkrajowego poklasku i bez oglądania się na międzynarodowe efekty swoich działań ze strony USA.

Wreszcie realiści uważają, że Polsce należą się wreszcie odpowiednie odszkodowania od Niemiec za zbrodnie popełnione przez nich w czasie II wojny światowej. Paplanie przy tym o decyzjach sowieckich rządów z czasów PRL-u nie ma innego znaczenia niż czysto propagandowe. Niemcy wszelkimi sposobami będą bronić się przed reparacjami. Po pierwsze, mocno zniweczy to ich kłamliwą politykę przerzucania odpowiedzialności za zbrodnie na wszelkie inne podmioty, po drugie – nie mają najmniejszej ochoty na zadośćuczynienie potomkom ofiar. Niemcy chcą, aby sprawa II wojny światowej jak najszybciej odeszła do lamusa historii, a z czasem by była interpretowana zgodnie z nasilającymi się już od lat 50. kłamstwami sterowanymi przez niemieckie służby specjalne od czasów generała Gehlena. Realiści liczą zatem na realne poparcie polskich odszkodowań przez Waszyngton. Propaganda niemiecka uznała jednak, że minął już okres przepraszania za zbrodnie i należy wyprać współczesne Niemcy z jakichkolwiek powiązań z tamtym okresem, a najlepiej część odpowiedzialności przerzucić na Polaków. Z tą manipulacją w jaskrawej sprzeczności pozostaje kwestia odszkodowań wojennych dla Warszawy. Jak pogodzić reparacje z „polską współodpowiedzialnością"? Przyznanie się Niemiec do zobowiązań reparacyjnych zniszczy wieloletnie wysiłki niemieckiej machiny historycznych kłamstw. Stoimy więc wobec sytuacji: albo odszkodowania (w jakiejkolwiek formie), albo usankcjonowanie niemieckich kłamstw rozwijanych od lat 50.!

Ktoś, kto tej kwestii nie rozumie, albo nie jest Polakiem, albo też jest całkowicie skorumpowanym degeneratem.

Niemcy muszą wypłacić Polsce jakąś formę odszkodowań i jeśli do tego nie dojdzie, będzie to wina krajowej (niesamodzielnej ideowo i organizacyjnie) opozycji i krajowych populistów, którzy reparacje traktowali zawsze nie jako realną kwestię, lecz jedynie jako wyborcze paliwo, które – po wykorzystaniu – można porzucić jak wiele innych. Granie reparacjami to jednak igranie z ogniem, bo odszkodowania realnie i sprawiedliwie się Polsce należą! **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

RECEPTA NA NOBLA

Gdyby komitet noblowski chciał rzeczywiście przestrzegać wszystkich parytetów, tegoroczną literacką nagrodę Nobla powinien otrzymać czarny chiński transseksualista. Nikt o takim nie słyszał? Dobrze poszukać, a się znajdzie, w końcu większość laureatów ostatnich lat nie należała do szczególnie znanych, a tym bardziej czytanych. Czasy, w których nagrody dostawali twórcy w rodzaju Roberta Gravesa, Johna Steinbecka czy Borysa Pasternaka, bezpowrotnie minęły. Dziś liczy się parytet, poprawność polityczna, bo któżby z własnej nieprzymuszonej woli czytał Dario Fo, Elfriede Jelinek czy Olgę Tokarczuk? Teoretycznie Anna Ernaux nie spełnia większości warunków, jest białą Francuzką, niezupełnie nieznaną. Nadrabia jednak słusznością, zajmując się wyobcowaniem, opresyjnością społeczeństwa, a przede wszystkim sobą. Rozgłos przyniosła jej debiutancka opowieść (ponoć autobiograficzna) o studentce, która heroicznie decyduje się na aborcję. Co prawda rzecz jest stara, ale chyba inaczej niż czcigodna laureatka pojmujemy heroizm. Zabójstwo własnego dziecka jest w większości wypadków pójściem na łatwiznę, przedłożeniem wygody nad kłopotem, egoizmu nad altruizmem. Przez głowę przemknął mi pomysł powieści o nastolatce, powiedzmy z Anglii, która zachodzi w ciążę i chciałaby przy aplauzie seksedukatorów, bez wiedzy rodziców, dokonać aborcji. Ci ciemniacy wywożą ją jednak do wiejskiego domu i tam zmuszają do urodzenia córki. Dziewczyna po jakimiś czasie denuncjuje ich, wysyła do więzienia, gdzie matka umiera, a ojciec popełnia samobójstwo. Po latach niechciana córka odszukuje rodzicielkę, starą, chorą, naćpaną i... poświęca własne życie, żeby się nią opiekować. Ale taka story nie dostałaby nigdy żadnej nagrody. Dlatego w zestawieniu z piewcami aborcji, której ofiary idą w setki milionów, taki gość jak Brevik nie ma najmniejszych szans, choć też pisze. Ale zabił wszystkiego osiemdziesiąt osób...

Czasy, w których nagrody dostawali twórcy w rodzaju Roberta Gravesa, Johna Steinbecka czy Borysa Pasternaka, bezpowrotnie minęły.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

A JEDNAK SIĘ KRĘCI...

Ci, którzy wskazują na to, że od lat mamy do czynienia z nachalną propagandą LGBT, której celem już nie jest tylko walka o prawa homoseksualistów, mogą teraz podeprzeć te twierdzenia wynikami badań. Amerykański instytut badawczy Gallupa podał, że liczba Amerykanów identyfikujących się jako osoby homoseksualne, transseksualne, niebinarne czy w inny sposób odbiegające od heteroseksualnej orientacji, wzrosła z 3,5 proc. w 2012 roku do 7,1 proc. w 2021 roku. Jest ich więc ponad dwukrotnie więcej. Przy czym największą grupę stanowią ludzie młodzi – 20,8 proc. to roczniki 1997–2003! Ale cóż się dziwić? Wystarczy przyjrzeć się młodzieży chodzącej do polskiej szkoły, by zorientować się, na czym polega problem – to już nie kwestia tolerancji, lecz… zwykłej mody. Modne stały się torby w tęczowych kolorach, gadżety i pokrowce na telefony. To oczywiście byłoby jeszcze nic, gdyby nie stało się modne identyfikowanie się jako LGBT. Podobnie jak modny wśród młodzieży stał się (od lat alarmują w tej sprawie nauczyciele i pedagodzy) styl „gothic" – w którym nie tylko czarny makijaż i ubiór są częścią wyróżniania się od innych, ale także depresyjny styl bycia, życia i komunikowania się. Fala samobójstw wśród młodzieży nie bierze się znikąd – czasem są to tragedie wydarzające się w rodzinach, w których rodzice nawet nie podejrzewali, że dziecko uległo wpływowi jednej z takich destrukcyjnych mód. Bycie LGBT zaczęło znaczyć: „jestem swego rodzaju buntownikiem" albo „jestem tolerancyjny", czy też „jestem nowoczesny". A przecież, o paradoksie, jest na odwrót – to właśnie wyznawcy LGBT tworzą na świecie klimat terroru ideologicznego, są wyznawcami jednej z najbardziej opresyjnych „religii", wyśmiewając i szydząc z ludzi wierzących. Dlaczego młodzi ludzie nie widzą w tych szyderstwach i atakach braku tolerancji, czemu nie czują, że stoi to w ewidentnej sprzeczności z hasłami wolnościowymi? Propaganda – jak wskazują amerykańskie badania – niestety działa. „A jednak się kręci".

To właśnie wyznawcy LGBT tworzą na świecie klimat terroru ideologicznego, są wyznawcami jednej z najbardziej opresyjnych „religii".

Krzysztof
Wołodźko

GROŹBY TUSKA. Czemu służy podwójna eskalacja wobec Polski?

Groźby wobec polityków PiS na stałe weszły do repertuaru Donalda Tuska. Nie sposób odnieść wrażenia, że hybrydowa wojna przeciw Polsce ma podwójny wymiar: zewnętrzny i wewnętrzny.

PUBLICYSTYKA

Staro-nowy szef Platformy Obywatelskiej stał się jednym z najbardziej populistycznych polityków w III Rzeczypospolitej. Jeśli chodzi o obietnice socjalne, poczerwieniał nawet bardziej niż Piotr Ikonowicz: nikt nam nie da tyle, ile Tusk nam obieca. W sprawach międzynarodowych pupil Angeli Merkel raptem stał się nieledwie „polskim nacjonalistą": z miedzianym czołem przedstawia się polskiej i europejskiej opinii publicznej jako człowiek, który od lat przeciwstawiał się niemieckiemu egoizmowi w sprawach geopolitycznych i geoekonomicznych.

PiS-owcy dla lwów

Jest wreszcie Donald Tusk, który chętnie rzuciłby swoich przeciwników na pożarcie lwom: schlebiając najniższym instynktom politycznej gawiedzi, obiecuje wendettę wobec polityków Prawa i Sprawiedliwości, ponieważ wie, że to się dobrze sprzedaje wśród najbardziej rozjuszonego antypisowskiego elektoratu. Ludzie, którzy niegdyś – za przeproszeniem uszu pań – szczali do puszek po piwie na Krakowskim Przedmieściu, podrośli trochę i nigdy nie wybaczą partii Jarosława Kaczyńskiego, że ostatnich osiem lat życia upłynęło im w Polsce dobrej dla zwykłych ludzi, nie dla postkomunistyczno-liberalnych elit.

Czy chodzi jednak wyłącznie o populizm i demagogię Donalda Tuska? To wyjaśnienie w obecnych realiach dałoby się wręcz przyjąć z westchnieniem ulgi. Niestety, mamy najprawdopodobniej do czynienia ze znacznie bardziej poważnym i złowrogim zjawiskiem. Platforma Obywatelska od lat uczestniczy w wojnie hybrydowej przeciwko Polsce.

Z ich własnej perspektywy to wyłącznie walka ze znienawidzonym rządem Zjednoczonej Prawicy. Ale to nigdy nie była prawda. Polska jest krajem w tak specyficznej sytuacji, że opozycja, która systemowo i chronicznie działa przeciw legalnie wybranej władzy, jest właściwie odpowiedzialna za zdradę stanu. Decydują o tym nasza historia i położenie geopolityczne: ostatni rok w pełni udowodnił, że współpraca niemiecko-rosyjska w regionie jest destruktywna dla podmiotowości państwa. Liberalne i lewicowe elity nie tylko ignorowały ten fakt. Z premedytacją stały po stronie berlińskiej, a co za tym idzie – także moskiewskiej opowieści o tym, co Polsce wolno, a czego nie.

Putin stawia na eskalację

Dziś nie ma najmniejszych wątpliwości, że Rosja będzie eskalowała sytuację na wschodniej flance NATO. To nie musi oznaczać konfliktu jądrowego. Ale z całą pewnością będzie oznaczało wzrost napięcia na polsko-białoruskiej granicy, a także większą liczbę prowokacji rosyjskich w rejonie Kaliningradu. Zarówno w pierwszej, jak i drugiej sprawie otrzymujemy mnóstwo sygnałów. Zacznijmy od drugiej kwestii. Nie bez powodu włoska „La Repubblica" informowała w ostatnich dniach swoich czytelników: „Liczba i jakość samolotów wojskowych umieszczanych na wschodniej flance NATO rośnie w zawrotnym tempie: czegoś podobnego nie widziano nigdy, nawet w najtrudniejszych chwilach zimnej wojny. Sabotaż Nord Streamu pokazał, że Bałtyk staje się najbardziej niebezpiecznym frontem w konfrontacji wywołanej rosyjską inwazją na Ukrainę".

A druga sprawa? Być może białoruski despota Alaksandr Łukaszenka, gdyby

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by zorientować się, że berlińskim i brukselskim elitom opłaca się powrót Donalda Tuska do władzy. To umożliwiłoby im spacyfikowanie Polski.

zależało to tylko od niego, wolałby święty spokój na granicy z Polską / NATO / Unią Europejską. Ale znajduje się pod coraz silniejszą presją prezydenta Rosji Władimira Putina, któremu grunt coraz bardziej pali się pod stopami. Groźba utraty władzy nie oznacza dla obu polityków spokojnej emerytury, ale może wiązać się choćby z nagłą chorobą ze śmiertelnym skutkiem. Nic więc dziwnego, że inspirowany z Kremla Mińsk zachowuje się coraz bardziej agresywnie także wobec Polski.

W ostatnich dniach mniej lub bardziej zawoalowane pogróżki wobec naszego kraju kierują zarówno białoruscy generałowie, jak i cywilni oficjele. Nie da się bagatelizować choćby słów Uładzimira Makieja, szefa białoruskiego MSZ, który wprowadzony tam „reżim operacji antyterrorystycznej" tłumaczy rzekomymi informacjami o „planowanych prowokacjach ze strony niektórych określonych państw". To może oznaczać wzmocnienie wojny hybrydowej przeciw Polsce, ale może też świadczyć o poważnie rozważanych w Moskwie scenariuszach pełnoskalowego konfliktu, który bezpośrednio dotknie już nasz kraj.

Tusk jako liberalny despota

Jak w tej sytuacji traktować eskalowanie napięć w Polsce, na którym tak bardzo zależy Donaldowi Tuskowi? Jak podchodzić do jego pogróżek pod adresem polityków PiS, którym wprost grozi karami więzienia? Demokratyczni politycy na ogół stronią od takich wypowiedzi – historia XX wieku pokazała, że chętnie robią to ludzie o ciągotach autorytarnych. Ich reżimy rzeczywiście łatwo osuwają się w stronę dyktatur – a wbrew pozorom współczesny lewicowy liberalizm doskonale nadaje się jako narzędzie politycznych, systemowych, ustrojowych, prawnych i kulturowych represji.

Eskalowanie napięcia w Polsce opłaca się nie tylko totalnej opozycji. Opłaca się to siłom na zachodzie Europy, wobec której środowiska liberalno-lewicowe od dekad zajmują klientelistyczną pozycję. Znaczną część polityki robi się poza oczyma publiczności: nie ma najmniejszych wątpliwości, że w ostatnich miesiącach gorąca linia między najbliższym gronem Donalda Tuska a decyzyjnymi unijnymi politykami naprawdę rozgrzała się do czerwoności. A dodajmy jeszcze jedną rzecz: Niemcy zrobią wszystko, żeby zneutralizować polityczne, gospodarcze i symboliczne straty, jakie ponieśli w 2022 roku w polityce międzynarodowej. Oficjalnie się kajają, ale mentalnie zapewne znacznie bliżej im do Angeli Merkel, która „niczego nie żałuje".

Cel: spacyfikować Polskę

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by zorientować się, że berlińskim i brukselskim elitom opłaca się powrót Donalda Tuska do władzy. To umożliwiłoby im spacyfikowanie Polski: Warszawa znów stałaby się posłusznym narzędziem polityki Berlina. Tak, również realnej, a nie deklaratywnej polityki Niemiec wobec Moskwy. Któż lepiej niż Tusk nadaje się do tego, by za czas jakiś publicznie, na międzynarodowej arenie, „wybaczyć Niemcom błędy", rzecz jasna w imieniu Europy Wschodniej. Ktoś powie: to niemożliwe, to wywołałoby zgrzyt między Warszawą a Kijowem. Ale i to opłacałoby się Berlinowi. A co dobre dla Berlina, dobre też dla jego nadwiślańskich pomagierów.

Żadnych złudzeń, podwójna eskalacja nie jest zbiegiem okoliczności, związanym choćby z terminarzem politycznym w Polsce i nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi i samorządowymi. To stara strategia osłabiania Rzeczypospolitej, która w ostatnich stuleciach pomagała państwom ościennym utrzymać nasz kraj w słabości. Dużo zależy od tego, jak wielu wyborców i wyborczyń pojmie w nadchodzącym czasie tę niebagatelną kwestię. **GP**

Tobiasz A.
Bocheński

Czyja będzie Polska?

Odpowiedź 30 lat później

Pytanie premiera Jana Olszewskiego: „czyja będzie Polska?" nabiera współcześnie dodatkowego wymiaru: czy będziemy podmiotem w polityce światowej, czy zostaniemy sprowadzeni do roli nieznaczącego, kuriozalnego przedmiotu, który można przesuwać, łupić, ustawiać i pouczać, jak się komu podoba.

PUBLICYSTYKA

Wielokrotnie możemy usłyszeć nawoływania pochodzące z różnych stron, by Polacy bądź politycy ich reprezentujący zakopali wojenne topory, zmniejszyli ostrość i natężenie sporu politycznego, a w konsekwencji usiedli razem do stołu, by budować przyszłość Ojczyzny ponad podziałami. Tego rodzaju retoryka, choć często w motywacji szczytna i szczera, nigdy nie natrafiła na podatny grunt. Niemniej paradoksalnie zdarzyły się na przestrzeni ostatnich kilku lat dwie sytuacje, gdy spór został zawieszony: na początku epidemii w 2020 roku oraz w czasie kryzysu uchodźczego wywołanego wojną w Ukrainie podczas przedwiośnia w 2022 roku. Należy postawić sobie zasadnicze pytanie: czy nieprawdopodobnie ostra wojna o Polskę ma swe korzenie – parafrazując ks. Jędrzeja Kitowicza – w zwyczajach i obyczajach nas wszystkich, czy też w wyjątkowych brakach w postawach obywatelskich połączonych z narodowymi przywarami – jak by chciały życzyć sobie tego środowiska skupione wokół „Wyborczej"? Prawidłowa odpowiedź na tak postawioną kwestię dotyka moim zdaniem najbardziej fundamentalnych i witalnych problemów, przed jakimi stoi Rzeczpospolita w latach 20. XXI wieku.

Relacje między „starą piętnastką" UE a Polską

Wszystkie podziały polityczne, a w ich konsekwencji obecnie istniejące partie, są efektem określenia się w – tylko i aż – dwóch kwestiach. Pierwsza dotyczy zdefiniowania miejsca Polski w ujęciu geopolitycznym; druga to stosunek do sposobu konstytuowania się ładu politycznego, społecznego i gospodarczego po 1989 roku. Z obu wymienionych kwestii pierwsza, geopolityczna, z czasem zaczęła przyćmiewać drugą, odnoszącą się w większym stopniu do świata wartości. Ocena sposobu budowania nowego państwa miała charakter złożony i w sensie politycznym pluralistyczny, gdyż dotyczyła zjawisk z zakresu od jakości służb specjalnych po charakter polityki historycznej. Był to szeroki, wielowątkowy dyskurs dotykający najważniejszych spraw w budowie nowoczesnej państwowości. Na jego gruncie ukształtował się podział na zwolenników głębokich reform i odcięcia się od komunistycznej przeszłości (wszyscy odrzucający zbyt długie honorowanie ustaleń okrągłostołowych i polityki grubej kreski) oraz na tych, którzy chcieli budować III RP w duchu syntezy doświadczenia postkomunistycznego z „nowinkami" z Zachodu. Spór ten w czasie ewoluował i był różnie nazywany (na przykład Polska solidarna vs Polska liberalna), choć zawsze osadzony był głęboko w sferze wartości i wizjach budowy Polski. Niemniej od pewnego czasu konflikt ten – który w zależności od natężenia i warstwy retorycznej jest nieodłączoną cechą każdej demokracji – zaczął tracić na znaczeniu na rzecz wojny o sprawy fundamentalne dla samego bytu państwowego.

RYS. ADOBE STOCK

Zjednoczenie opozycji formalne czy nieformalne związane jest z wolą obrócenia wniwecz suwerennościowej polityki rządu, by przywrócić zależność od Brukseli i Berlina.

Można zaryzykować tezę, iż wraz z rozwojem gospodarczym, bogaceniem się Polaków, polskich przedsiębiorstw oraz budowaniem coraz większej liczby sprawnych instytucji – choć w tym wymiarze wciąż mamy wiele do zrobienia – międzynarodowa pozycja Polski zaczęła coraz więcej ważyć. Fakt ten musiał w sposób nieubłagany pociągnąć ze sobą konsekwencje w postaci reakcji bogatych, sytych państw, które poczuły się zagrożone wyłanianiem się nowego, silnego gracza w Europie Środkowej. Przypomina to sytuację, gdy przy stole siedzą goście, każdy z nich nakłada sobie na talerz jedzenie, a w międzyczasie pojawia się nowa osoba, której nie dość, że muszą zrobić miejsce i się ścieśnić, to jeszcze mogą utracić najlepsze kąski z podanego posiłku. W taki sposób należy opisać relacje między „starą piętnastką" UE a Polską. Ponieważ zgodnie z prawidłami natury ludzkiej, nikt dobrowolnie nie godzi się na pogorszenie swego bytu, nieuniknione było pojawienie się fundamentalnego sporu geopolitycznego o miejsce Polski w porządku międzynarodowym.

Starcie dwóch koncepcji

Najistotniejszą różnicą pomiędzy stronnictwami politycznymi w dzisiejszej Polsce jest spór o rolę Rzeczpospolitej w Europie. Choć klasycznie w politologii można wskazać kilka równorzędnych koncepcji geopolitycznych dla Polski, to w naszej praktyce politycznej liczą się jedynie dwie, zaś trzecia – współpracy z Rosją – jest na tyle kuriozalna, że nie wymaga omawiania. Dziś ścierają się wizja peryferyjności-zależności z koncepcją podmiotowości-niezależności. Mianownikiem pierwszej jest chęć do zrzeczenia się autorskiej, rodzimej polityki międzynarodowej na rzecz bycia częścią szerszej, europejskiej agendy. Ten punkt widzenia reprezentują wszystkie partie dzisiejszej opozycji poza Konfederacją. Niemniej są wśród nich różnice pomiędzy lewicowym kosmopolityzmem (Lewica) a uznaniem niemieckiej hegemonii w Europie (Koalicja Obywatelska i Polska 2050) czy też oportunistycznym pragmatyzmem (PSL i tzw. Koalicja Polska). Wszystkich polityków z tych partii łączy przekonanie, iż Polacy nie mogą wyłącznie sami prowadzić swoich spraw i potrzebują form zewnętrznej kurateli: w sferze wartości, by narzucić nam lewicową i lewacką agendę (Lewica), by obsługiwać niemiecką gospodarkę, czerpiąc korzyści z pochodzącego stąd wzrostu gospodarczego (KO, Pl2050), czy żeby korzystać z unijnych funduszy (PSL).

Podstawą tego myślenia jest nie tylko oportunizm, lecz także brak wiary w siebie, gnuśność połączona z lenistwem i chęć osiągania korzyści przy minimalizowaniu własnego nakładu pracy. O ile łatwiej jest wziąć dotację i ją wydać, niż zaplanować rządową politykę, określić jej cele, sposoby realizacji, wdrożyć oraz wyciągnąć wnioski? O ileż łatwiej jest nie prowadzić analiz strategicznych dotyczących możliwych kierunków rozwoju gospodarki i zrobić z Polski prosty warsztat montażu dla niemieckich korporacji? W głębszym sensie za tą wizją kryje się straszliwa niewiara w polskość jako siłę kulturową, jako ideę. Jedni nie wierzą w nią, ponieważ są przekonani o wyższości cywilizacyjnej Zachodu, choć sami nie do końca są w stanie sformułować spójną definicję owego mitycznego miejsca; drudzy przesiąknięci są jadem wstydu sączonym od '89 roku przez lewicowe środowiska animowane przez Michnika w celu wypatroszenia z polskości jej witalnych elementów narodowych, by ulepić nowe – w zamyśle demiurgów z „Wyborczej" – lepsze społeczeństwo.

Niemniej zarówno w sensie ideowym, jak i pragmatycznym to szerokie środowisko wypracowało własny kod kulturowy, który obraca się wokół pewnych przesądów, hipotez i emocji będących systemem zamkniętym oraz przesiąkniętym poczuciem wyższości i wyjątkowości.

Po drugiej stronie sporu są ci, którzy wierzą w cywilizacyjną siłę Polski i jej zdolność do budowy podmiotowej – niezależnej pozycji w porządku europejskim. To przekonanie – które sam głęboko podzielam – zasadza się na pamięci historycznej, przesłankach geograficznych, statystycznych i poczuciu siły kulturowej. Zwolennicy tego punktu widzenia zdają sobie sprawę, iż przestrzeń zamieszkana przez nas była świadkiem mocarstwowości państwa polskiego; że zasoby intelektualne, surowcowe, populacyjne, naukowe i gospodarcze dają pełną możliwość budowania podmiotowej, suwerennej Rzeczypospolitej. Odwołując się do doświadczenia historycznego widać, iż Polacy nigdy nie dozwalali, by w dłuższym horyzoncie czasowym być sprowadzonymi do roli przedmiotowej w polityce międzynarodowej. Adherenci tego stanowiska to ci, którzy chcą samodzielnego i dynamicznego wzrostu gospodarczego w celu doścignięcia lub prześcignięcia krajów dawnej UE, a nie człapania za nimi w geście podzięki za fundusze unijne, które w przeważającej mierze zasilają budżety firm pochodzących spoza naszego kraju. W dzisiejszej Polsce jest tylko jedno stronnictwo polityczne, które taką politykę chce uprawiać – Prawo i Sprawiedliwość wraz z koalicjantami.

Konstatacja przerażająca, lecz mobilizująca

Wystarczy przyjrzeć się wybranym bieżącym kłótniom politycznym, by zrozumieć, jak głęboko zarysowany podział geopolityczny wpływa na naszą codzienność: budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego (PiS za, opozycja przeciw), a przecież jest to projekt apolityczny budujący siłę polskiej gospodarki, walczący przy tym z wykluczeniem społeczno-komunikacyjnym; przekop przez Mierzeję Wiślaną (PiS za, opozycja przeciw), a inwestycja ta ma służyć ożywieniu gospodarczemu i zwiększeniu wolumenu towarów odprawianych drogą morską z Polski; budowa bardzo silnej armii (PiS za, opozycja przeciw dużym zakupom), a to kwestia witalna dla naszej suwerenności zarówno w sensie egzystencjalnego zagrożenia ze strony Rosji, jak i budowania siły państwa opartej na silnym wojsku. Zjednoczenie opozycji formalne czy nieformalne związane jest z wolą obrócenia wniwecz suwerennościowej polityki rządu, by przywrócić peryferyjną zależność od Brukseli i Berlina. Jest to konstatacja przerażająca, ale jednocześnie wybitnie mobilizująca.

Każde wybory w Polsce zdają się decydować o wszystkim. Jest tak dlatego, że spór nie toczy się o taką bądź inną wizję naszej Ojczyzny, lecz o to, czy będziemy coraz bogatsi ze szkodą dla Niemców i Francuzów, czy też oni utrzymają swoją dominującą pozycję ze szkodą dla nas. Pytanie premiera Jana Olszewskiego: „czyja będzie Polska?" nabiera współcześnie dodatkowego wymiaru: czy będziemy podmiotem w polityce światowej, czy zostaniemy sprowadzeni do roli nieznaczącego, kuriozalnego przedmiotu, który można przesuwać, łupić, ustawiać i pouczać, jak się komu podoba. Myślę, że wszyscy ludzie dobrej woli życzą sobie i przyszłym pokoleniom Polski silnej, bogatej i wpływowej. Dlatego w tym trudnym czasie dla Europy musimy we wszystkich wymiarach walczyć o promocję wizji podmiotowej, ponieważ sztafeta pokoleń naszych przodków nie zasłużyła na bycie tanim, sprawnym i efektywnym warsztatem dla Niemców. **GP**

Autor jest prawnikiem, badaczem doktryn polityczno-prawnych, nauczycielem akademickim, od 2019 roku wojewodą łódzkim.

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

LEMPART – KRET PUTINA?

Warto pamiętać, że agenci Rosji są zawsze po obu stronach sporu. Jedni chwalą Rosję, inni, udając jej przeciwników, infiltrują i ośmieszają środowiska, które próbują z moskiewskimi wpływami walczyć. W tym kontekście warto spojrzeć na ostatnie działania przywódczyni Strajku Kobiet, Marty Lempart. Kilka dni temu na jednym z proukraińskich wieców, odbywających się w stolicy, Lempart zaczęła skandować hasło: „wypierd#laj" do Rosjan, którzy przyszli na tę demonstrację, by wyrazić swój sprzeciw wobec Putina. Doszło do tego, że nakierowała ona agresję tłumu na konkretnego, młodego Rosjanina. Sytuacja była niezwykle napięta, pachniało linczem, cudem uniknięto przemocy. Lempart zachowała się jak rasowy agent Rosji. Ciężko wyobrazić sobie lepszy prezent dla propagandy Moskwy niż scena pobicia przez polsko-ukraiński tłum młodego, antyputinowskiego Rosjanina. Moskwa wykorzystywałaby go „do oporu" (zresztą Berlin także by takiej okazji nie przepuścił). Nie chcę przez to powiedzieć, że Lempart musi być świadomym agentem Putina. Po co werbować kogoś, kogo tępota, agresja i zadufanie w sobie powodują, że spełnia on swoją rolę pożytecznego idioty sam z siebie? Jest to jednak kolejny dowód na to, jak szkodliwe są lansowane przez PO autorytety, jak niebezpieczne mogą być ich działania, gdy przychodzi do sytuacji realnie kryzysowych. Właściwie to nie Lempart jest problemem. W każdym społeczeństwie znajdą się ludzie o znikomych kompetencjach intelektualnych, jednocześnie niebywale agresywni i bezwzględni. Prawdziwym problemem są ci, którzy z takich osobników robią bohaterów. Opisywana powyżej sytuacja to kolejny dowód na to, że tworzony przez PO świat totalnej agresji połączonej z równie totalną głupotą to wymarzony prezent dla naszych wrogów, w tym tego największego – Rosji.

Lempart to kolejny dowód na to, jak szkodliwe są lansowane przez PO autorytety.

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Gdy amator weźmie się za politykę...

Wojna na Ukrainie trwa, a rosyjscy zbrodniarze wciąż dokonują ataków na cywilów. Czy czas na bardziej zdecydowane kroki? To jeden z tematów, który w ubiegłym tygodniu poruszony był na portalu społecznościowym Albicla.

„Z kremlowskim bandziorem nie należy rozmawiać. Szansę na zakończenie wojny widzę w powrocie do pomysłu Polski z marca 2022 roku. Podczas pamiętnej wizyty w Kijowie Jarosław Kaczyński stwierdził, że na terytorium Ukrainy potrzebna jest misja pokojowa, ale osłonięta zbrojnie. Wtedy pomysł się nie spodobał. »Nie potrzebujemy zamrożonego konfliktu na terytorium naszego państwa« – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Natomiast rząd USA oświadczył, że nie zamierza wysłać na Ukrainę misji pokojowej NATO. Rozumiem, NATO nie, ale ONZ trzeba koniecznie. Na tym etapie. Wojna zaczyna się przedłużać, cierpią i giną ludzie. Najwyższy czas przerwać ten koszmar. Chyba że jeszcze komuś zależy na kontynuacji?" – napisał na Albicli pisarz i działacz Solidarności Mieczysław Ślesicki.

Prezydent Francji Emmanuel Macron ogłosił, że nie planuje reakcji w sytuacji rosyjskiego ataku atomowego na Ukrainę. „To skorumpowany polityk, były bankier. Putin – ten bydlak, morderca i złodziej – ma go w kieszeni" – komentuje na Albicli pan Robert. „To jest buc, szkoda gadać" – to jeden z kolejnych komentarzy, który idealnie podsumowuje postawę prezydenta Francji.

Tymczasem Szymon Hołownia ogłosił wszem i wobec, że w Polsce potrzebny jest... „rząd ocalenia narodowego". Internauci na Albicli nie mieli dla niego litości. „To jest tak jak amator bierze się za politykę. Kiedyś Jaruzelski coś podobnego powołał" – pisze pan Remigiusz. Z kolei pani Bożena dodaje: „Przebił Petru".

To nie jedyny problem opozycji. Grzegorz Schetyna wskazał, że jedna wyborcza lista opozycji jest mało prawdopodobna, a w najgorszym scenariuszu będą to nawet cztery listy. „Jeśli już Grzesiek mówi, że jest źle, (...) to tak naprawdę musi być bardzo tragicznie. Oj, będzie płacz i zgrzytanie zębów" – wskazuje pan Marcin we wpisie na Albicli.

Jednym z najpopularniejszych wpisów był artykuł portalu Niezalezna.pl o postawie posła Krzysztofa Grabczuka z PO, który w programie #Jedziemy Michała Rachonia porównał obecne media publiczne do działalności Jerzego Urbana. „Pan ma czelność porównywać to do działalności człowieka Moskwy w Polsce?" – dopytywał niedowierzający w to, co słyszy, prowadzący rozmowę redaktor. Na Albicli również padło wiele mocnych słów w ponad 100 komentarzach, więc cytować nie będziemy. Internauci z portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa ostro krytykują posła Grabczuka, ale jednocześnie oczekują, by… takiego gościa więcej do programu nie zapraszać.

Dołączcie do Albicli – polskiego portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Znajdziecie tam wiele interesujących wpisów. Rejestracja na www.albicla.com jest darmowa, więc warto skorzystać.

albicla.com/Michał Kowalczyk

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

KŁAMSTWO STULECIA ROSJI DOTYCZY BEZPOŚREDNIO POLSKI

Agresja Rosji na Ukrainę zabiła największe kłamstwo, jakie stało się fundamentem polityki Putina – wydumanej zdrady Zachodu wobec Rosji. Jego symbolem miało być wydumane złamanie przyrzeczenia, które rzekomo otrzymał jeszcze lider Związku Sowieckiego od USA, że NATO nigdy nie rozszerzy się na wschód. To wykreowane przez Moskwę oszustwo zostało też wykorzystane przez Kreml jako największy propagandowy oręż, którego ostrze skierowane było głównie przeciw Polsce i Ukrainie. Miało ono z bandyty uczynić ofiarę, a napadniętego ukazać jako sprawcę dokonywanych mordów.

Bill Clinton konsekwentnie odmawiał Borysowi Jelcynowi

Rok temu, już w ramach toczonej przez Rosję z Zachodem zimnej wojny, Chatham House, bodaj kluczowy brytyjski think tank, a równocześnie jeden z najważniejszych na świecie, przygotował Raport „Mity i nieporozumienia w debacie o Rosji". Obalał on 16 kłamstw wymyślonych i wpojonych Zachodowi przez Kreml lub wykreowanych przez naiwne elity polityczne demokratycznych państw, które z uporem poszukiwały winy po swojej stronie w tym, że nie udawało się wypracować z Rosją stabilnych reguł gry. Jak stwierdzali autorzy dokumentu: „Podstawą naszej analizy jest zasadniczy argument, że w przeciwieństwie do pobożnych życzeń ze strony wielu euroatlantyckich polityków i decydentów, szansa na to, by Rosja stała się bardziej konstruktywnym i współpracującym partnerem dla zachodnich rządów w dającej się przewidzieć przyszłości, jest niewielka. Dobrze rozumiane wysiłki na rzecz »poprawy« stosunków z Kremlem mogą zatem skutkować fiaskiem, ponieważ strategiczne cele Rosji, wartości i rozumienie stosunków międzypaństwowych nieodwołalnie różnią się od tych na Zachodzie". Raport miał w sobie celność słynnego długiego telegramu George'a Kennana z 1946 roku, który doprowadził do radykalnej zmiany polityki USA wobec Związku Sowieckiego. Kennan wykazywał wówczas, że postępująca radykalizacja Stalina wobec Zachodu nie miała swojej przyczyny w niewłaściwej polityce wobec Rosji, lecz była efektem przyjętej strategii przez Kreml. Jej celem było ukazanie Zachodu jako wroga, aby w ten sposób skonsolidować sowieckie społeczeństwo wobec bolszewickiej władzy. Putin zastosował dokładnie ten sam manewr. Autorzy Raportu podkreślali, że tylko pod jednym względem stosunki z Rosją są przewidywalne: „Rosja w dającej się przewidzieć przyszłości będzie nadal deptać przyjęte na arenie międzynarodowej zasady zachowania i bez zniechęcenia popełniać dalsze agresje, wykorzystując niektóre z poniższych mitów jako uzasadnienia".

Mit założycielski putinowskiej agresji

W tym fundamentalnym dokumencie dla zrozumienia strategii Kremla analitycy Chatham House na pierwszym miejscu stawiają mit, że Rosja i Zachód są nawzajem tak samo „złe". Ma to zbudować równowagę aksjologiczną między wartościami prezentowanymi przez demokracje zachodnie a Kremlem. W ten sposób chodziło o zbudowanie równowagi zła między putinowskimi obozami koncentracyjnymi w Czeczenii a misją Zachodu w przeciwstawianiu się terroryzmowi. Drugi mit jeszcze bardziej miał rozbrajać aksjologię Zachodu. Zgodnie z nim „Rosja i Zachód chcą tego samego". Oba te podejścia były istotą polityki Niemiec i takie były żądania Berlina wobec Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska. Jej konsekwencją było powołanie w 2010 roku, tuż po zamachu smoleńskim, formatu królewieckiego. Miał się on opierać na wspólnocie interesów Berlina i Moskwy, którego gwarantem miała być służebna

„dżentelmeńskiej umowy", że żadna z byłych republik radzieckich nie wejdzie do NATO.

wobec tego duetu postawa Polski. Dwa pierwsze kłamstwa, ukazane i zdiagnozowane przez Chattam House, miały przygotować fundament pod trzeci mit – „Rosji obiecano, że NATO nie rozszerzy się". To megakłamstwo mogło zakiełkować w relacjach międzynarodowych tylko wówczas, gdy dwa wcześniejsze zmasakrują i podważą wszelkie próby odwoływania się do prawdy. Zacytujmy, jak analitycy Chattam House rozbijali ów mit: „W przeciwieństwie do narracji zdrady kultywowanej dziś przez Rosję, ZSRR nigdy nie zaoferowano formalnej gwarancji co do granic ekspansji NATO po 1990 r. Moskwa jedynie zniekształca historię, aby pomóc w utrzymaniu antyzachodniego kursu w kraju. W 1990 r., kiedy Michaił Gorbaczow zgodził się na włączenie zjednoczonych Niemiec do NATO, nie prosił ani nie otrzymał żadnych formalnych gwarancji, że nie będzie dalszej ekspansji NATO poza terytorium zjednoczonych Niemiec. Rozwiązanie Układu Warszawskiego i upadek ZSRR zmieniły sytuację bezpieczeństwa w Europie. Nowi przywódcy Rosji nie kwestionowali zasady, że państwa w Europie mają całkowitą swobodę w zawieraniu własnych ustaleń dotyczących bezpieczeństwa. Podobnie Akt Stanowiący NATO–Rosja podpisany w 1997 r. uznał »nieodłączne prawo« wszystkich państw do »wyboru środków zapewniających ich własne bezpieczeństwo«".

Putinowska propaganda postanowiła kłamstwo o obietnicy NATO uznać za filar swojej polityki wobec Zachodu. Było ono kluczowym elementem ultimatum, jakie postawił Kreml Sojuszowi i USA w grudniu 2021 roku.

Fundament imperialnego kłamstwa Putina

Rosja wykonała ogromną pracę, aby wykreować owo kłamstwo. Stało się to kluczowym elementem jej strategii politycznej. Kreml zastosował cały arsenał tzw. środków aktywnych, aby zbudować zwartą, przemyślaną i długofalową strategię dezinformacji. Jak zauważał Robert Kupiecki: „Narracja strategiczna Kremla pozycjonuje Rosję w charakterze »ofiary zdrady Zachodu". Ta narracja „jest konsekwentnie rozwijana przez Moskwę od lat dziewięćdziesiątych XX w. Pełni ona rolę matki wszystkich mitów polityki zagranicznej wobec państw dawnego wolnego świata i trwały składnik rosyjskiej wojny informacyjnej. Pojawił się on w momencie, gdy polityka nowego prezydenta Władimira Putina zaczęła potrzebować »opowieści założycielskiej«. Osnową mitu zachodniej zdrady i rosyjskiej autowiktymizacji jest „złamana obietnica nierozszerzania NATO na wschód". „Rosja miała ją jakoby otrzymać na przełomie lat

FOT. STRINGER

osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. podczas rozmów w sprawie zjednoczenia Niemiec". Tuż przed agresją na Ukrainę Putin rozmawiał 1 lutego 2022 roku z premierem Węgier, Wiktorem Orbánem. Stwierdził wówczas: „Powszechnie wiadomo, że obiecano nam, iż infrastruktura NATO nie zostanie rozszerzona na wschód ani o cal. Wszyscy to wiedzą". W tym zdaniu nic nie jest prawdą. Sojusz zawsze podejmuje decyzje na zasadzie konsensusu i są one obowiązkowo rejestrowane. Nie istnieje jednak żaden zapis o takiej decyzji podjętej przez NATO, co jednoznacznie przesądza sprawę. Żadne osobiste wypowiedzi czy zapewnienia poszczególnych przywódców nie mogą zastąpić konsensusu Sojuszu i nie stanowią formalnej umowy NATO. To wyczerpywałoby wszelkie dywagacje dotyczące majaczeń Putina, ale warto rozebrać do naga, na czynniki pierwsze, owo kłamstwo kremlowskiej propagandy.

Stanów Zjednoczonych Ameryki dokument przystąpienia. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki powiadomi każdą ze stron o złożeniu takiego dokumentu przystąpienia". Od początku istnienia Sojuszu nic nie uległo zmianie. Co więcej, wszystkie przyjęte dotąd państwa były procedowane w oparciu o art. 10. A pierwsze otwarcie drzwi do NATO nastąpiło już w 1952 roku, gdy powiększyło się ono o Turcję i Grecję. Trzy lata później, po szerokiej wewnętrznej dyskusji, przyjęta do Sojuszu została Republika Federalna Niemiec, a w 1982 roku Hiszpania. Wszystko w oparciu o art. 10. Nigdy nie został on odwołany ani czasowo zawieszony. Spośród obecnych 30 krajów Sojuszu ogromna większość, bo 18 państw, została przyjęta na podstawie art. 10. Był to ich suwerenny wybór. Tak też stało się w czasie przyjmowania do Sojuszu Polski, Węgier i Czech w roku 1999. Było to pierwsze, od upadku Związku Sowieckiego, poszerzenie NATO. Propaganda Moskwy, aby zablokować

Berlina. Podpunkt 3. stwierdzał natomiast, iż: „Po zakończeniu wycofywania się sowieckich sił zbrojnych z terytorium obecnej NRD i Berlina jednostki niemieckich sił zbrojnych przydzielone do struktur sojuszu wojskowego w taki sam sposób jak te na pozostałym terytorium Niemiec mogą również stacjonować w tej części Niemiec, ale bez nośników broni jądrowej. Nie dotyczy to konwencjonalnych systemów uzbrojenia, które mogą mieć inne zdolności oprócz konwencjonalnych, ale które w tej części Niemiec są wyposażone do roli konwencjonalnej i tylko do niej przeznaczone. Obce siły zbrojne i broń jądrowa lub ich nośniki nie będą stacjonować w tej części Niemiec ani tam być rozmieszczone". Po pierwsze – jak widać, w dokumencie nie ma żadnej obietnicy czy gwarancji złożonych ZSRS nierozszerzania NATO na wschód. Po drugie – Sojusz nie był stroną zawartego porozumienia. I po trzecie – dotyczyło ono sytuacji związanej z określonym momentem historycznym – łączeniem

PUBLICYSTYKA

15 września 1993 roku Borys Jelcyn, ówczesny przywódca FR, napisał list do Billa Clintona, prezydenta USA. Wynikał on z obaw Moskwy, że po zniknięciu Układu Warszawskiego państwa Europy Środkowej będą dążyły do przyjęcia do NATO.

Łopatologiczna diagnoza rosyjskiego kłamstwa nr 1.

Zacznijmy od fundamentów. Najważniejszym od momentu powstania do dnia dzisiejszego dokumentem NATO jest podpisany przez 12 państw 4 kwietnia 1949 roku w Waszyngtonie, Traktat Północnoatlantycki. Cele Sojuszu wyraził w syntetycznym zdaniu jego pierwszy sekretarz generalny lord Ismay: „To keep Soviet out, Americans in, and Germans down". W wolnym przekładzie oznacza to utrzymywanie Związku Sowieckiego z dala od Zachodu, przy gwarancji obecności USA w Europie i kontrolowaniu rozwoju Niemiec. Art. 10. Traktatu stwierdzał, iż: „Strony mogą, za jednomyślną zgodą, zaprosić do przystąpienia do niniejszego traktatu każde inne państwo europejskie, które jest w stanie realizować zasady niniejszego traktatu i wnosić wkład do bezpieczeństwa obszaru północnoatlantyckiego. Każde państwo zaproszone w ten sposób może stać się stroną traktatu, składając rządowi

ową procedurę, zaczęła wówczas lansować pogląd o rzekomych zobowiązaniach Sojuszu przyjętych w momencie rokowań nad zjednoczeniem Niemiec. Ostatecznie odbyło się ono według formuły 2 plus 4 – obok RFN i NRD uczestniczyły w niej cztery państwa zwycięskiej koalicji – USA, W. Brytania, Francja i Związek Sowiecki. Przyjęty traktat o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec został podpisany 12 września 1990 roku w Moskwie, a więc w momencie, gdy istniał nadal Związek Sowiecki. Stroną tego dokumentu nie było jednak NATO. Jedyny 5. punkt dokumentu pośrednio odnosił się do ówczesnej sytuacji militarnej obszaru jednoczącego się państwa. Stwierdzał on, iż: „Do czasu zakończenia wycofania się radzieckich sił zbrojnych z terytorium obecnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Berlina (…) siły zbrojne innych państw nie będą stacjonować na tym terytorium ani prowadzić tam żadnej innej działalności wojskowej". Zastrzeżenie to nie dotyczyło

się RFN i NRD, i regulował w art. 5. procedurę opuszczania przez wojska rosyjskie obszaru NRD. Zgodnie z art. 2. miała się ona zakończyć do końca 1994 roku. Kreml ratyfikował Traktat 13 marca 1991 roku, a więc dokonał tego jeszcze Związek Sowiecki.

Kłamstwo zbudowane na kłamstwie

Rosja twierdzi, że rzekomo otrzymała ustną obietnicę podczas prac nad traktatem 2 plus 4 dotyczącą przyszłości NATO. To oczywista nieprawda. W trakcie prac nad tym dokumentem nadal istniał Układ Warszawski. Jego członkowie nie zgadzali się na jego rozwiązanie do 1991 roku. Dlatego sama idea przystąpienia do Sojuszu nie znalazła się na porządku obrad w 1989 roku. Potwierdził to sam Michaił Gorbaczow w wywiadzie dla „Russia Beyond the Headlines". Stwierdził w nim: „Temat rozszerzenia NATO nie był w ogóle omawiany i nie był poruszany w tym

okresie. Mówię to z pełną odpowiedzialnością. Ani jeden kraj wschodnioeuropejski nie poruszył tej kwestii, nawet po tym, jak Układ Warszawski przestał istnieć w 1991 roku. Zachodni przywódcy też nie podejmowali tego tematu". W analizie umieszczonej na stronie ambasady USA w Polsce czytamy: „Nowo odtajnione transkrypcje Białego Domu ujawniają również, że w 1997 r. Bill Clinton konsekwentnie odmawiał Borysowi Jelcynowi »dżentelmeńskiej umowy«, że żadna z byłych republik radzieckich nie wejdzie do NATO: »Nie mogę podejmować zobowiązań w imieniu NATO, a ja sam nie jestem w stanie zawetować ekspansji NATO w odniesieniu do jakiegokolwiek kraju, a tym bardziej nie pozwolić, by Pan czy ktokolwiek inny to zrobił (…). NATO działa na zasadzie konsensusu«". Skąd się więc bierze owe, obsesyjnie wręcz kreowane, kłamstwo o rzekomych gwarancjach udzielonych Rosji przez Sojusz, iż nie rozszerzy się ono na wschód?

liście. „Warto w tym momencie zacytować fragment rosyjskiego dokumentu zatytułowanego »Tezy Rady ds. Polityki Zagranicznej i Obronnej (SVOP)« z czerwca 1995 roku: »Nie należy zapominać, że NATO to organizacja zbiorowa działająca na zasadzie konsensusu. Taki charakter Sojuszu daje znaczne możliwości wpływu na jego rozwój […]. Zdecydowanie sprzyjają temu debaty w kręgach politycznych i akademickich państw NATO […]. Mogą one uczynić niemożliwym podjęcie pospiesznej decyzji o rozszerzeniu«. **Cel działania był więc jasno określony – nie dopuścić do rozszerzenia NATO. Środki? Wszystkie dostępne, z kłamstwem, przekupstwem, manipulacją, finansowaniem prorosyjskich organizacji i polityków włącznie** [wytł. M.Ł.], jak również innymi formami wpływu i nacisku na zachodnie społeczeństwa. Kłamstwo musi mieć jednak pewną podstawę czy też rdzeń, na którym można by opierać całą narrację".

podczas szczytu NATO w Londynie w lipcu 1990 roku zaoferowano Rosji dialog zamiast konfrontacji. Konsekwencją takiej postawy było stworzenie przez Sojusz Partnerstwa dla Pokoju i Rady Partnerstwa Euroatlantyckiego, które były otwarte dla całej Europy, w tym dla Rosji. Konsekwencją uporu, z jakim państwa Sojuszu chciały budować stabilne relacje z Rosją, było podpisanie w 1997 roku przez obie strony porozumienia, na mocy którego powstała Stała Wspólna Rada NATO–Rosja (w 2002 roku została ona zamieniona w Radę NATO–Rosja). Jak czytamy w zawartym wówczas akcie prawnym: „Postanowienia tego dokumentu nie dają NATO ani Rosji w żadnym razie prawa weta w stosunku do posunięć drugiej strony, nie naruszają też ani nie ograniczają uprawnień NATO i Rosji do podejmowania niezależnych decyzji i działań". Innymi słowy dokument ten nie podważał w żadnym aspekcie Traktatu Północnoatlantyc-

Osnową mitu zachodniej zdrady i rosyjskiej autowiktymizacji jest „złamana obietnica nierozszerzania NATO na wschód".

Wszystko ma swoje źródło we wrzutce wymyślonej przez Rosję, a przypominającej swoim stylem owe stwierdzenia Putina, iż rzekomo „powszechnie wiadomo". Otóż 15 września 1993 roku Borys Jelcyn, ówczesny przywódca FR, napisał list do Billa Clintona, prezydenta USA. Wynikał on z obaw Moskwy, że po zniknięciu Układu Warszawskiego państwa Europy Środkowej będą dążyły do przyjęcia ich do NATO. List zawiera taki fragment: „Chciałbym także zwrócić Twoją uwagę na fakt, że Traktat o ostatecznym rozstrzygnięciu sprawy Niemiec podpisany w sierpniu 1990 roku [w rzeczywistości we wrześniu – błąd Jelcyna], a szczególnie jego postanowienia zabraniające stacjonowania obcych wojsk we wschodnich landach Republiki Federalnej Niemiec, wykluczają w swej istocie możliwość rozszerzenia strefy NATO na wschód". Łukasz Męczykowski, w artykule „Czy NATO okłamało Rosję", tak tłumaczy owe ówczesne kłamstwo Jelcyna zawarte w przytoczonym

To Rosja wymyśliła owe gwarancje, wprowadziła je do dyskusji, a następnie twierdziła, że istnieją, bo zawarte są w owym liście Jelcyna, który rzekomo jedynie konstatuje przyjęte przez NATO zobowiązania. Wszystko wówczas po to, by głównie zablokować udział Polski w Sojuszu.

Od kłamstwa Jelcyna do wojny Putina

Putinowska propaganda postanowiła kłamstwo to uznać za filar swojej polityki wobec Zachodu. Było ono kluczowym elementem ultimatum, jakie postawił Kreml Sojuszowi i USA w grudniu 2021 roku. Miało ono stworzyć alibi dla Rosji, która rzekomo do końca dążyła do porozumienia z Zachodem. Jednak po odrzuceniu jej propozycji, które w praktyce miały doprowadzić do zniszczenia wiarygodności NATO, Putin musiał dokonać agresji na Ukrainę. Miało to być konsekwencją polityki Sojuszu dążącego do izolacji Rosji. W rzeczywistości już

kiego, w tym jego artykułu 10. Dopiero po agresji Rosji na Ukrainę Sojusz zawiesił praktyczną współpracę z Moskwą. Im bardziej Putin rozbudowywał swoją imperialną retorykę, tym mocniej eksploatował owo kłamstwo o rzekomej zdradzie Zachodu, czyniąc z niego ostatecznie najważniejszy element przygotowań do wojny. Emerytowany gen. Leonid Iwaszow w liście skierowanym do Putina przed agresją na Ukrainę stwierdzał bez niedomówień, że ze strony Sojuszu nie grozi Rosji niebezpieczeństwo: „Jeśli chodzi o zagrożenia zewnętrzne, to z pewnością są obecne. Ale według naszej oceny eksperckiej nie są one obecnie krytyczne, bezpośrednio zagrażając istnieniu rosyjskiej państwowości, jej żywotnym interesom. Ogólnie rzecz biorąc, stabilność strategiczna jest zachowana, broń nuklearna jest pod niezawodną kontrolą, zgrupowania sił NATO nie tworzą się i nie wykazują zagrożenia dla naszych działań". **GP**

KTO NA ZACHODZIE ZARABIAŁ NA ROSYJSKIEJ OKUPACJI KRYMU

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

MIAŻDŻĄCY RAPORT W SPRAWIE OBCHODZENIA SANKCJI

Niemieckie, francuskie, holenderskie i norweskie firmy przez lata obchodziły międzynarodowe sankcje, wspierając proces umacniania się brutalnego putinowskiego reżimu na okupowanym Krymie – wynika z raportu przygotowanego przez ukraińską ekspertkę.

Wysadzenie Mostu Krymskiego – symbolu rosyjskiej okupacji – nie tylko wzbudziło wściekłość Rosjan, lecz także zwróciło uwagę świata na nielegalne zaangażowanie zachodnioeuropejskich firm w umacnianie władzy Kremla na półwyspie. W tym także w pomoc we wzniesieniu najdłuższego w Europie mostu, który w 2018 roku otwierał z pompą sam Władimir Putin.

Raport, w którym czarno na białym pokazano, jak zachodni biznes omijał lub łamał sankcje nałożone po 2014 roku na Rosję po nielegalnej aneksji Krymu, opracowała redaktor naczelna ukraińskiego portalu Euromajdan Ala Szandra.

Holendrzy udają Greka

W 2018 roku holenderska prokuratura wszczęła dziewięć dochodzeń w sprawie siedmiu przedsiębiorstw, które budowały Most Krymski. Ich udział w inwestycji był utrzymywany w tajemnicy: przez cały czas budowy mostu władze rosyjskie oficjalnie twierdziły, że w procesie uczestniczą tylko rosyjskie firmy. Co ciekawe – do dziś akta żadnego z tych dochodzeń nie trafiły nawet do sądu.

„Holenderskie firmy wykorzystywały różne metody obchodzenia sankcji, aby dostarczyć swoje produkty. Zasadniczo twierdziły one, że nie wiedziały, iż ich sprzęt był używany na Krymie, i że po prostu sprzedały go pośrednikowi lub że praca przy moście na morzu nie jest równoznaczna z pracą na Krymie, a zatem dlatego firma nie powinna być objęta sankcjami" – czytamy w raporcie Ali Szandry.

I tak na przykład dyrektor firmy Dematec Equipment, która na początku 2016 roku dostarczyła Rosjanom młot hydrauliczny do budowy Mostu Krymskiego, stwierdził,

„NIEŚWIADOMI"

„Holenderskie firmy wykorzystywały różne metody obchodzenia sankcji, aby dostarczyć swoje produkty. Zasadniczo twierdziły one, że nie wiedziały, iż ich sprzęt był używany na Krymie" – czytamy w raporcie Ali Szandry.

FOT. YURI KOCHETKOV/POOL/PAP

że unijne sankcje nie zostały naruszone, ponieważ zakazują one pracy... na Krymie, ale nie w Rosji. To usprawiedliwienie jest, rzecz jasna, całkowicie nieprzekonujące, bo rozporządzenie Rady UE, choć rzeczywiście zakazuje pracy wyłącznie na Krymie, to jednocześnie zakazuje obchodzenia sankcji.

Równie naiwnie tłumaczyła się firma Bijlard Hydrauliek, której produkty znalazły się w rękach Rosjan za pośrednictwem innej holenderskiej spółki. Dyrektor Bijlard Hydrauliek ogłosił mianowicie, że nie wierzył, iż sankcje będą miały w tym przypadku zastosowanie, skoro prace nie były prowadzone w obszarze geograficznym Półwyspu Krymskiego (budowa mostu była prowadzona na morzu, a nie stricte na półwyspie), a także, że nie wiedział, iż ich produkty trafią na Krym. „Po prostu sprzedaliśmy produkty holenderskiemu klientowi. To wszystko" – wyjaśniał szef.

Sputnik News szacuje, że Dematec i Bijlard zarobiły 1,4 mln euro, wynajmując ludziom Putina swój sprzęt do budowy mostu.

Holenderski Enerpac Heavylifting zainstalował z kolei w pobliżu Krymu podnośniki, które pomogły w montażu mostu. Ukraiński raport tak opisuje ten przypadek: „Ważny szczegół: Enerpac należy do amerykańskiej, międzynarodowej firmy Actuant. Jak donosi holenderska portal internetowy De Gederlander, Actuant sam zgłosił się do holenderskich organów ścigania, twierdząc, że dostarczył sprzęt rosyjskiej firmie, nie wiedząc, że zostanie on wykorzystany do budowy mostu. Źródła gazety przekazały jednak, że firma wiedziała o wszystkim (...)".

Jeszcze inaczej tłumaczyło się Dieseko, holenderski producent młotów wibracyjnych i hydraulicznych systemów fundamentowych. Spółka poinformowała, że dostarczała sprzęt rosyjskiemu klientowi poprzez fińskiego dystrybutora i nie była rzekomo świadoma, do kogo on ostatecznie trafi.

Przypadków „nieświadomych" działań biznesowych podmiotów z Niderlandów było więcej. Inna firma z Holandii, Allpacks International, dostarczyła bowiem Rosjanom innowacyjny młot wibracyjny do wbijania pali na Morzu Azowskim. W tym samym czasie holenderski AkzoNobel sprzedał Rosjanom farbę antykorozyjną Resicoat. Dziś zaprzecza, że dostarczał produkty do budowy mostu, mówiąc, iż „nie wie, skąd rosyjskie strony internetowe, które mówią o nas, wzięły te informacje".

Niektórzy jednak nie udają niewiniątek – jak na przykład Cape Holland i IHC

International, które dostarczyły Rosji sprzęt do wbijania pali na most. Firmy te oficjalnie przyznały się do transakcji, oświadczając, że sprzedane przezeń maszyny zostały wykorzystane do pracy na Krymie. Firma Allnamics, zajmująca się inżynierią geotechniczną, a posiadająca biura w Holandii, Singapurze i Stanach Zjednoczonych, pochwaliła się nawet, że dostarczała sprzęt pomiarowy rosyjskiej firmie „Mostowoje biuro". „Na stronie internetowej firmy znajdują się zdjęcia, na których pracownicy Allnamics szkolą pracowników Rosji na samym Moście Krymskim" – zauważa autorka ukraińskiego raportu.

Ilmenit, turbiny i markety

W publikacji opisany jest jeszcze inny niezwykle ciekawy przypadek obchodzenia sankcji. „Ilmenit, podstawowa ruda tytanu, został dostarczony przez dwie niemieckie firmy żeglugowe do krymskiego portu Kamysz-Burun na potrzeby krymskiego zakładu Titan Plant w listopadzie-grudniu 2017 roku. Statek towarowy należący do niemieckiej spółki Hansa Heavy Lift GmbH odebrał ilmenit z jednej z największych kopalni tytanu w Europie Zachodniej zlokalizowanej w Norwegii. Udał się do rosyjskiego portu Kawkaz pod liberyjską banderą, ale nie wszedł tam. Zamiast tego rosyjski statek towarowy podchodził do niego trzy razy i miał przeładowywać ilmenit do Kamysz-Burun. Schemat ten został powielony przez inny niemiecki statek z firmy Heinz Corleis Reederei KG. Szczegóły sprawy zostały opisane przez śledczych z blackseanews".

Zachodnie przedsiębiorstwa zamieszane w tę sprawę twierdzą oczywiście, że nie znały ostatecznego miejsca przeznaczenia ich ładunku. Przedstawiciel jednego z nich utrzymuje, iż podpisany kontrakt przewidywał dostawę z Norwegii do portu Kawkaz, zaznaczając, że to, gdzie ładunek trafia dalej, było poza jego wiedzą i odpowiedzialnością. Przedstawiciel innej spółki również nie przyznał się do winy. Jan Larsen, dyrektor Titania Kronos (norweskiej firmy, która jest właścicielem jednej z największych kopalni tytanu w Europie Zachodniej, skąd wysyłany był ilmenit), przekonuje, że firma nie prowadziła „bezpośredniej sprzedaży" na Krym.

Przez cały czas budowy Mostu Krymskiego władze rosyjskie oficjalnie twierdziły, że w procesie uczestniczą tylko rosyjskie firmy.

Ale takich dziwnych przypadków było więcej. W lipcu 2017 roku na okupowany Krym zostały dostarczone cztery turbiny gazowe niemieckiego Siemensa. Firma stwierdziła, że turbiny zostały zamówione i przekazane elektrowni Tamań, a jej rosyjski partner, Tiechnopromeksport, wysłał je dalej do nowych elektrowni na Krymie z naruszeniem umowy. Siemens złożył nawet pokazowy pozew przeciwko Tiechnopromeksportowi w moskiewskim Sądzie Arbitrażowym, żądając zwrotu turbin. Ale, jak można było się spodziewać, sąd oddalił pozew.

„Dochodzenie przeprowadzone przez Euromaidan Press wykazało, że Siemens musiał wiedzieć, gdzie turbiny trafią w rzeczywistości. Umowa między niemiecką firmą a rosyjskim partnerem była niejawna, a spółka partnerska [Tiechnopromeksport] należy do rosyjskiego monopolisty państwowego Rostiech, którego prezes został ukarany za zamiar budowy elektrowni na Krymie. W momencie zawierania umowy pomysł budowy elektrowni w Tamaniu, do której rzekomo sprzedano turbiny, był czysto hipotetyczny: nie miał planu, uzasadnienia ekonomicznego, procedury przetargowej, inwestora itp. Istniał tylko w publicznych wypowiedziach rosyjskich urzędników, a turbiny Siemensa nie spełniały deklarowanych parametrów tej hipotetycznej stacji. Jednak ich wielkość dokładnie odpowiadała wymogom elektrowni, którą bliźniacza spółka Tiechnopromeksportu zaczęła budować na okupowanym Krymie, a firma współwłaścicielska Siemensa złożyła nawet ofertę na usługi utrzymania tych nowych zakładów" – czytamy w raporcie Szandry.

Niemców pogrążyły ostatecznie doniesienia sprzed roku. Otóż 18 marca 2021 roku w pobliżu Symferopola otwarto nową stację pomp wodnych. Dziennikarze odkryli, że na zdjęciach z otwarcia tej stacji znajdują się pompy współprodukowane przez... Siemens-Grundfos. Przypomnijmy: sankcje UE zakazują dostaw pomp na okupowany Krym.

Sankcje łamały też zachodnie markety. Francuskie i niemieckie sieci Auchan oraz Metro Cash & Carry po 2014 roku nadal – mimo unijnego zakazu – prowadziły działalność na Krymie. W 2018 roku ich towary były dostarczane przez port w Kerczu, chociaż firmy z UE mają zakaz kontaktów z tą placówką.

Jak to możliwe? Odpowiedzi dostarcza ukraiński raport: „Auchan i Metro Cash & Carry były w stanie uniknąć odpowiedzialności poprzez ponowną rejestrację swoich krymskich sklepów jako rosyjskich podmiotów prawnych. Obie firmy korzystają z zewnętrznych firm transportowych do dostarczania towarów z południowej Rosji przez port w Kerczu. Twierdzą, że nie naruszają sankcji UE, ponieważ ich działalność biznesowa na Krymie prowadzona jest przez rosyjskie spółki zależne, które nie zostały objęte sankcjami".

Co więcej – biuro prasowe Auchan wyjaśniło, że rosyjskie firmy detaliczne podlegają... rosyjskiemu prawu, a nie unijnemu. W tłumaczeniach nie mogło zabraknąć też filantropii. Antoine Pernod, starszy wiceprezes ds. komunikacji w Auchan, uzasadnił decyzję firmy o pozostaniu na Krymie m.in. chęcią poprawy sytuacji humanitarnej i kontynuowania dostaw „niektórych istotnych towarów" dla ludności oraz zamiarem ratowania miejsc pracy. Tymczasem Metro Cash & Carry wyjaśniło, że jego rosyjskie spółki zależne nie są objęte sankcjami UE, a spółka-matka rzekomo nie uczestniczy w żadnych biznesowych operacjach na Krymie. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Uczciwa transakcja Za każdego zmobilizowanego mieszkańca Tuwy jego rodzina dostanie przydział węgla, mąki, kartofli oraz jednego żywego barana. Taką decyzję podjął przywódca republiki Władysław Chowałyg. Bardzo słuszna decyzja. Pochodzący z Tuwy minister obrony Siergiej Szojgu może być dumny ze swoich rodaków, którzy tak fachowo ustalili przelicznik 1:1 tego, co ma iść na rzeź. Tzn. poborowych i baranów.

Towar świeżo mrożony Za przykładem Tuwy poszedł też Sachalin. Władze tego regionu obiecały z kolei, że krewni powołanych na wojnę rekrutów dostaną po 5 kilo mrożonej ryby – flądry, dorsza lub kety. Taka wymiana też wydaje się uczciwa. Zwłaszcza że pewna część rodzin wygra na niej podwójnie: najpierw dostaną mrożone ryby, a potem – z powrotem swojego bohatera. I też niewykluczone, że prosto z chłodni.

Ludzie potrzebni od zaraz Z apelem o jak najszybsze dostawy świeżego rekruta zwrócił się do mobilizowanych rodaków rosyjski wojskowy o pseudonimie Ludożerca. „Czekamy, przyjeżdżajcie! Od 19 września z 23 ludzi zostało mi 7, ludzie są potrzebni" – wzywa weteran, który, jak podkreśla portal lenta.ru, w cywilu pracował jako dyrektor cmentarza. I to byłoby już naprawdę wszystko, co trzeba wiedzieć na temat świeżego mięsa. Głównie armatniego.

Z modlitwą na ustach „Zakonnicy są takimi samymi obywatelami jak inni Rosjanie, więc jeśli mają książeczkę wojskową, też mogą zostać powołani do armii" – wyjaśniono na infolinii ministerstwa obrony FR. To cenna wiadomość, bo dotąd Rosyjska Cerkiew Prawosławna twierdziła, że jej duchowni w wojsku mogą być tylko kapelanami. Teraz pozostaje więc czekać, że przykład da sam patriarcha Cyryl, który przypnie do polowej sutanny generalskie pagony i osobiście poprowadzi armię swoich podkomendnych w bój o Świętą Ruś.

WINNY ZDEMASKOWANY!

Ambasador Rosji przy ONZ oskarżył Wołodymyra Zełenskiego o próbę udaremnienia mobilizacji w Rosji. Szkoda, że nie dodał, jak bardzo pomaga w tym Zełenskiemu gen. Załużny...

Bez kolejki Rosyjscy kosmonauci, którzy wrócili z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, wylądowali w stepie Kazachstanu – poinformował dziennik „Izwiestia". Mołodcy, rebiata! Bez nerwów, stresu i kolejek na granicy znaleźli się poza zasięgiem komisji wojskowej. W przeciwieństwie do tysięcy ich rodaków, którzy m.in. właśnie do Kazachstanu próbują uciekać przed wezwaniami do armii i teraz mogą tylko żałować, że w dzieciństwie nie postanowili zostać kosmonautami... **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Kosmiczne pranie

„W Rosji rozpoczęto prace nad stworzeniem pralki do użytkowania w kosmosie" – poinformowała agencja TASS. A według naszych informacji wkrótce potem, jak nowy projekt pozytywnie przejdzie testy w kosmosie, unikalne urządzenie zostanie również zaadaptowane do użytkowania na Ziemi, tzn. w samej Rosji. Żeby po pralki nie trzeba było jeździć na Ukrainę.

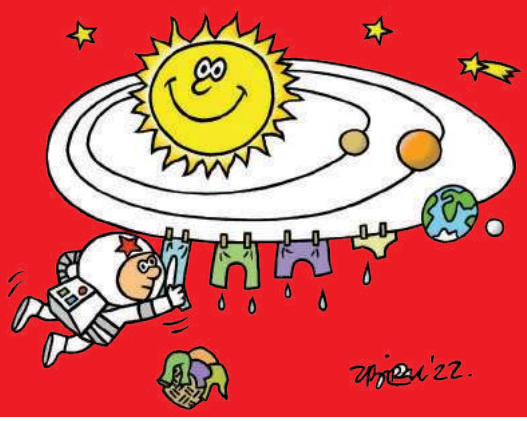

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

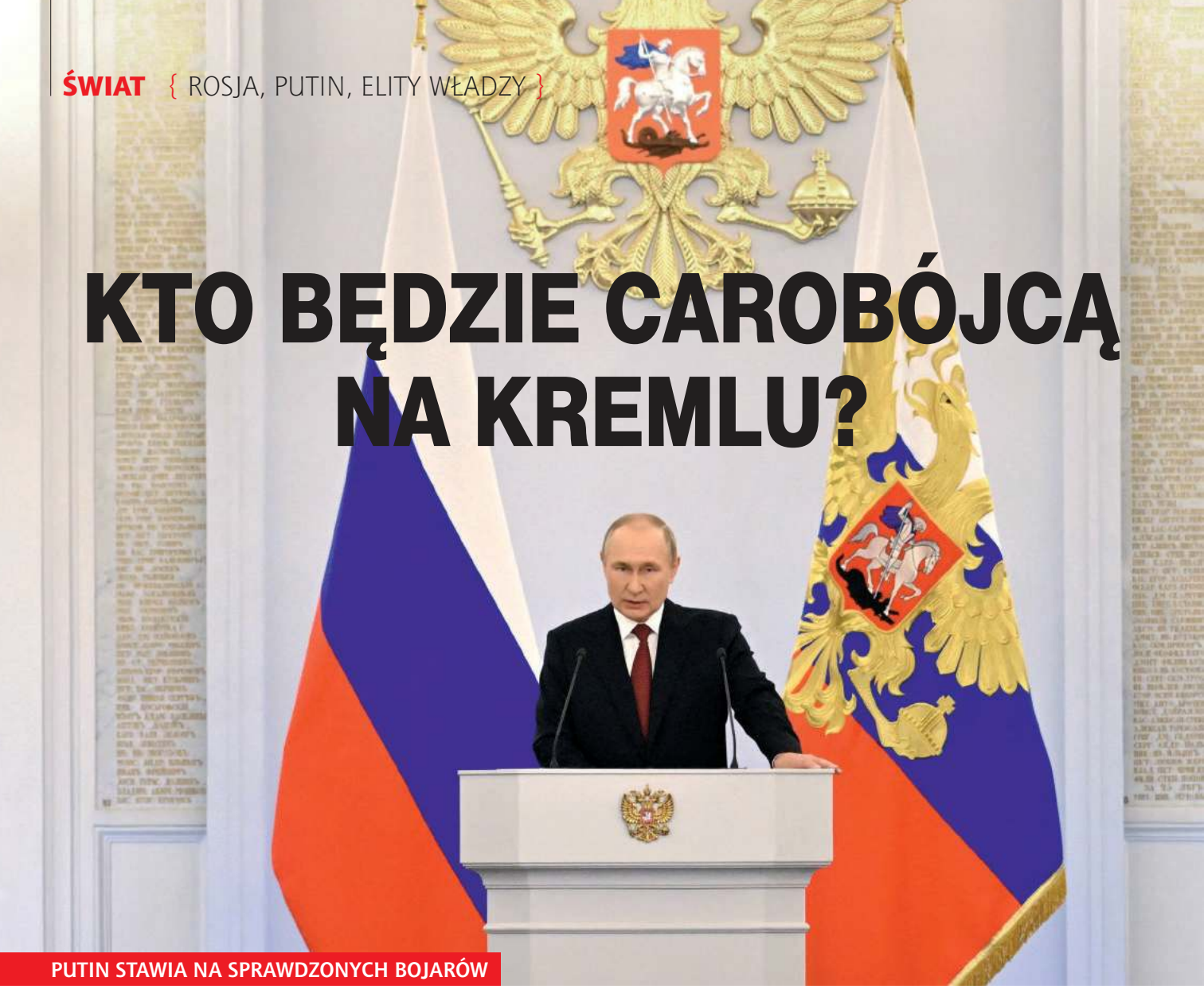

KTO BĘDZIE CAROBÓJCĄ NA KREMLU?

PUTIN STAWIA NA SPRAWDZONYCH BOJARÓW

Ostatnie tygodnie pokazują wyraźnie, że Władimir Putin za priorytet uznał utrzymanie się przy władzy, a nie zwycięstwo w wojnie z Ukrainą. Po krótkim okresie słabości do armii i ministra Szojgu, rosyjski dyktator wraca do sprawdzonych zwolenników. Ale czy to wystarczy?

Antoni **Rybczyński**

Najpierw mobilizacja i aneksja. Zaraz potem wyznaczenie znanego z okrucieństwa wobec cywilów generała na dowódcę sił rosyjskich na Ukrainie i zmasowane ataki rakietowe. Władimir Putin próbuje zaspokoić żądzę krwi „partii wojny". Choć wie, że nic nie wskazuje na to, iż takie kroki zmienią losy walki z Ukraińcami. Ale w tym momencie wydaje się, że priorytetem jest utrzymanie i umocnienie władzy w Rosji – temu też są podporządkowane kolejne decyzje wojenne Putina. Jak też faworyzowanie ludzi, którzy nie zapewnią sukcesów na froncie, lecz zapewnią stabilność reżimu na krajowym podwórku.

Generał jak kozioł ofiarny

Do początków września i klęski rosyjskiej w obwodzie charkowskim, Kreml i generałów głównie krytykowali „patrioci" ze środowisk radykalnych, z Igorem Girkinem (Striełkowem) na czele. Od połowy września generałów, a następnie Ministerstwo Obrony, krytykują także liczne prorządowe kanały na Telegramie, które podczas „operacji specjalnej" zyskały milionową widownię – od wojskowych korespondentów oficjalnych mediów (Aleksandra Koca z „Komsomolskiej Prawdy" czy Aleksandra Sładkowa z kanału telewizyjnego Rossija) po anonimowy, lecz nie mniej wpływowy kanał pod nazwą Rybar (986 tys. obserwujących), który od jesieni stał się głównym źródłem informacji o przebiegu działań wojennych nie tylko dla rosyjskich, lecz także zachodnich mediów.

Na początku października krytyka resortu obrony przyjęła niespotykaną skalę. Ramzan Kadyrow publicznie i ostro skrytykował gen. Aleksandra Łapina, dowódcę Centralnego Okręgu Wojskowego, oraz jego przełożonych

FOT. GRIGORY SYSOEV / SPUTNIK / KREMLIN POOL

w Sztabie Generalnym. Kadyrowa poparł Jewgienij Prigożin, założyciel Grupy Wagnera, który wezwał do „wysłania tych wszystkich drani na front boso z karabinami maszynowymi". Mogłoby się wydawać, że to samodzielna inicjatywa dwóch szefów zbrojnych formacji odgrywających ważną rolę w wojnie z Ukrainą: kadyrowców i wagnerowców. Formacji, które Kadyrow i Prigożin musieli oddać pod dowództwo regularnej armii i mogli być sfrustrowani wynikami na froncie. Tyle że niespotykana dotąd publiczna i brutalna krytyka wysokiego dowództwa wojskowego nie przeszkodziła Ramzanowi dostać kilka dni później od Putina awansu na stopień generała pułkownika, a więc już tylko o gwiazdkę mniej, niż ma generał armii Siergiej Szojgu.

Pretensje zaczęły pojawiać się również na szczeblu oficjalnym – Andriej Kartapołow, przewodniczący komisji obrony Dumy (a do 2021 roku zastępca Siergieja Szojgu), otwarcie wezwał resort obrony do zaprzestania kłamstw na temat „operacji specjalnej", zaś jego kolega, deputowany Andriej Guruliow, stwierdził, że problem nie leży na ukraińskiej ziemi, lecz w Ministerstwie Obrony i Sztabie Generalnym. Pojawiają się w rosyjskiej opozycji głosy, że w rosyjskich elitach powstaje sojusz niebezpieczny dla Putina. Choćby Michaił Chodorkowski mówi, że sprzymierzyli się dowódca Rosgwardii Wiktor Zołotow, właściciel prywatnej firmy wojskowej Grupa Wagnera Jewgienij Prigożin, przywódca Czeczenii Ramzan Kadyrow i być może bankowy magnat Jurij Kowalczuk. Karkołomna to teza, bo wszyscy ci panowie wszystko, co mają, zawdzięczają Putinowi. Można ich sojusz postrzegać więc raczej jako działanie w obronie Putina, a nie aby go zastąpić. Dlatego zresztą atakują nie Kreml, lecz wojskowych dowódców.

W Moskwie wrze

Staje się coraz bardziej oczywiste, że Kreml kapituluje wobec „partii wojny", którą reprezentują publiczne, a czasem przesadnie eksponowane postaci, takie jak Kadyrow, Prigożin czy nawet autorzy radykalnych kanałów Telegramu. Ale być może jeszcze bardziej konsekwentnie do tej „partii" należą osoby, które mają stały dostęp do prezydenta Rosji i są bezpośrednio zaangażowane w aparat decyzyjny Kremla. Oprócz Rady Bezpieczeństwa Rosji, w tym jej liderów personalnych (Nikołaj Patruszew i Dmitrij Miedwiediew), do tej partii wojny należy większość kierownictwa Federalnej Służby Ochrony i Federalnej Służby Bezpieczeństwa oraz szef Rosgwardii Wiktor Zołotow (przyjaciel Kadyrowa) i gubernator Tuły Aleksiej Diumin. Choć jest tylko szefem obwodu, od dawna typuje się go na następcę Putina. To jego były ochroniarz, czekista, z pewnym doświadczeniem w armii – co zresztą sprawia, że jeden z bardziej prawdopodobnych scenariuszy mówi, iż Diumin zostanie nowym ministrem obrony, a potem prezydentem. Do „partii wojny" należy również znaczna liczba innych przedstawicieli rosyjskiej elity politycznej, w tym Andriej Guruliow, deputowany Dumy Państwowej, generał broni w stanie spoczynku, który zwiększył swoją aktywność publiczną od początku agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Ogólnie rzecz biorąc, rosyjska „partia wojny" nie jest typową doraźną koalicją polityczną. Jest to raczej ideologicznie umotywowana i skonsolidowana sieć ludzi, którzy wierzą w konieczność odbudowy imperium i których pozostanie przy władzy zależy od wyniku konfrontacji z Zachodem.

STAN RZECZY
Obecne w rosyjskiej sferze informacyjnej doniesienia o podziałach i tworzeniu się frakcji na Kremlu w kontekście wojny na Ukrainie osłabiają wizerunek Putina i podważają przekonanie o stabilności jego reżimu.

Mianowanie gen. Siergieja Surowikina – głównodowodzącego rosyjskich sił powietrznych i byłego dowódcę operacji syryjskiej, gdy zasłynął z okrucieństwa na cywilach – na dowódcę rosyjskich sił na Ukrainie tylko chwilowo złagodziło wewnętrzne napięcia polityczne i przywróciło pewną konsolidację wśród różnych frakcji moskiewskiej klasy rządzącej. Jednak niedawny przeciek – najpewniej z FSB – o stratach Rosji na Ukrainie, które obecnie wynoszą ponad 90 tys. żołnierzy i oficerów, w porównaniu z oficjalnymi danymi podawanymi przez Ministerstwo Obrony, świadczy o tym, że konsolidacja jest pozorna i żadna ze stron nie zamierza odpuszczać. Atak na Most Krymski wojskowi wykorzystali do rewanżu na czekistach – wszak to FSB powinna zapewniać bezpieczeństwo kontrwywiadowcze na terenie Rosji.

Mamy do czynienia już ze zmasowaną kampanią przeciwko obecnemu kierownictwu resortu obrony i armii. Niepowodzenia na froncie to tylko pretekst. W rzeczywistości chodzi o władzę. W ostatnich latach Szojgu i wojsko zyskało niezwyczajnie (biorąc pod uwagę czekistowskie pochodzenie i powiązania Putina) duży wpływ na prezydenta. Do tego stopnia, że dał się on przekonać, iż rosyjska armia jest już tak potężna, że łatwo zmiażdży Ukrainę. Tracili na tym pozostający w konflikcie od dawna z Szojgu i armią Kadyrow i Prigożin. Czeczeński dyktator pamięta, jak bardzo musiał się zmagać z braćmi Jamadajewami związanymi z GRU. Sponsor wagnerowców pamięta zaś, jak armia wystawiła jego ludzi w Syrii w lutym 2018 roku, gdy Amerykanie ich zmasakrowali i jak resort obrony sądził się z jego firmami o catering dla jednostek wojskowych.

Od dawna było więc wiadomo, że Szojgu i generałowie z jednej, zaś Prigożin i Kadyrow z drugiej strony – są wrogami. Ale cel obecnej kampanii dyskredytacji wojska nie jest do końca znany. Być może Kreml wcale nie chce robić czystki na szczytach sił zbrojnych, być może to tylko gra na dalsze osłabienie Szojgu i Gierasimowa oraz zaspokojenie żądzy krwi ze strony radykałów. Jeśli jednak będą następne zmiany i na czele wojska staną ludzie absolutnie zaprzedani Putinowi i „jastrzębiom", wzrośnie ryzyko radykalnych, a nawet irracjonalnych działań wojennych ze strony Rosji. Może się już nie skończyć tylko na zmasowanych atakach na cywilną infrastrukturę pod wodzą gen. Siergieja Surowikina, ale nawet użyciem taktycznej broni atomowej. Co by nie miało militarnego sensu, a nawet naraziło wojska rosyjskie na Ukrainie i na morzach na miażdżące uderzenie Zachodu, ale tego Putinowi raczej już nikt nie powie. Ani zastraszeni generałowie, ani tym bardziej fanatycy w rodzaju Kadyrowa. Obecne w rosyjskiej sferze informacyjnej doniesienia o podziałach i tworzeniu się frakcji na Kremlu w kontekście wojny na Ukrainie osłabiają wizerunek Putina i podważają przekonanie o stabilności jego reżimu **GP**

SAUDYJSKA KLĘSKA BIDENA

ROZPAD BLISKOWSCHODNIEJ POLITYKI USA

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Prezydent USA Joe Biden oczekiwał od Rijadu wybawienia w paliwowych kłopotach, tuż przed wyborami do Kongresu. Saudowie, marginalizowani przez ostatnie dwa lata przez obecną administrację, nie byli jednak skłonni do współpracy.

2 października 2018 roku Dżamal Chaszukdżi, dziennikarz mieszkający w USA i piszący m.in. dla „Washington Post", został zamordowany w saudyjskim konsulacie w Stambule. Pomimo nacisków Kongresu, Donald Trump i jego sekretarz stanu Mike Pompeo nie zdecydowali się na przerwanie współpracy z Rijadem. Administracja Trumpa pracowała już wówczas nad Porozumieniami Abrahama – kluczowym elementem swojej bliskowschodniej polityki, co ostatecznie doprowadziło do podpisania porozumień pomiędzy Izraelem a Bahrajnem i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Rijad nie był oficjalną stroną tych porozumień, ale po cichu także stopniowo wprowadzał politykę odwilży w relacjach z Izraelem. Ta pragmatyczna polityka Trumpa budziła oburzenie, szczególnie po stronie liberalnej prasy, które jeszcze się wzmogło, gdy do mediów trafił wyciek z CIA o tym, że to saudyjski książę Muhammad ibn Salman (MBS) był bezpośrednim zleceniodawcą stojącym za zabójstwem Chaszukdżiego. Joe Biden, jeszcze podczas kampanii wyborczej, zobowiązał się zmienić tę sytuację, obiecując nawet, że uczyni z Arabii Saudyjskiej „pariasa".

Historia fiaska

Sytuacja uległa radykalnej zmianie, gdy wybuchła wojna na Ukrainie, której konse-

FOT. BALKIS PRESS/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

kwencje zatrzęsły rynkiem ropy. W lipcu Biden odbył wizytę sondującą w Rijadzie. Choć miał być to sygnał dla odmrożenia stosunków, to całość wypadła dość pokracznie. Prezydent Biden, świadomy wizerunkowych konsekwencji podania ręki saudyjskiemu księciu, zdecydował się na przywitanie go „żółwikiem" (fist bump). Saudowie, których Biden prosił o ustabilizowanie rynku ropy i ograniczenie współpracy z Chinami, nie byli pod wrażeniem. Rijad nie tylko nie drgnął w sprawie żądań Bidena, lecz dodatkowo zdecydował się na wydanie oświadczenia, w którym podkreślono, że strona amerykańska nie podnosiła podczas rozmów sprawy Chaszukdżiego. „Czy Saudowie kłamią w tej sprawie?" – brzmiało pytanie, które Biden usłyszał na konferencji po powrocie do USA. „Nie" – odpowiedział prezydent. „Czy żałuje pan »żółwika«?". „Dlaczego nie spytacie mnie o coś, co naprawdę ma znaczenie?" – odparł zirytowany prezydent. To tylko podsumowało fiasko tej dyplomatycznej próby. Biden zawiesił na chwilę moralne potępienie MBS, nie uzyskując w zamian nic prócz upokorzenia.

Ale prawdziwy cios nadszedł w październiku, gdy kraje OPEC+ (OPEC i inni wytwórcy ropy, m.in. Rosja) zdecydowały się na ograniczenie produkcji o 2 mln baryłek dziennie. Saudowie wydali oświadczenie, że decyzja była motywowana ekonomicznie. Ceny ropy spadły w ostatnich czterech miesiącach ze 120 do 80 dolarów za baryłkę, a przedstawiciele Rijadu obawiają się, że ten kierunek będzie kontynuowany, wraz z globalnym spowolnieniem gospodarczym. Saudowie i tym razem zdecydowali się dołożyć upokorzenie do negatywnej dla USA decyzji. W wydanym oświadczeniu poinformowali, że prezydent Biden prosił ich o opóźnienie cięć o miesiąc, a więc do czasu, gdy rozstrzygną się amerykańskie wybory.

Decyzja wywołała wściekłość w Waszyngtonie. Szczególnie po demokratycznej stronie obu izb Kongresu. Politycy partii prezydenta wezwali do surowego ukarania Saudyjczyków. Wśród propozycji pojawiało się wstrzymanie sprzedaży uzbrojenia dla Rijadu, wycofanie wojsk USA z Arabii Saudyjskiej czy najbardziej radykalna propozycja – reanimacja starej legislacji NOPEC (No Oil Producing and Exporting Cartels), która miałaby dać Departamentowi Sprawiedliwości zaskarżenie OPEC za działalność monopolową, manipulację cenami i uniemożliwianie konkurencji. „Prezydent jest niezadowolony i będzie rozmawiał z Kongresem, by określić dalszy charakter relacji z Arabią Saudyjską" – powiedział rzecznik Narodowej Rady Bezpieczeństwa John Kirby. W wywiadzie dla stacji CNN prezydent Biden stwierdził, że gdy Kongres powróci do Waszyngtonu, będzie musiał działać, „będą musiały być jakieś konsekwencje za to, co [Saudowie – red.] zrobili z Rosją".

> ***FAUX PAS***
>
> ***W lipcu Biden odbył wizytę sondującą w Rijadzie. Choć miał być to sygnał dla odmrożenia stosunków, to całość wypadła dość pokracznie. Biden zdecydował się na przywitanie saudyjskiego księcia „żółwikiem".***

Cena za brak konsekwencji

Nie wygląda na to, by proponowane retorsje zrobiły wrażenie na Rijadzie. NOPEC to pomysł z gruntu szalony, co więcej – obarczony problemami prawnymi, których nie udało się przeskoczyć od 2007 roku. Zablokowanie sprzedaży broni uderzyłoby w amerykańskich producentów i tylko popchnęło Rijad dalej w stronę chińskiej i rosyjskiej strefy wpływów. Wycofanie wojsk byłoby wbrew interesowi USA, co zresztą dał do zrozumienia między wierszami sekretarz stanu Antony Blinken.

Obecna administracja cierpi na problem wiarygodności w relacjach z Rijadem, zresztą Biden zrobił naprawdę niewiele, by przekonać Saudów, że poważnie myśli o zmianie swojej polityki, w której Arabia Saudyjska miała być „pariasem". Nie chodzi tylko o „żółwiki" i inne symbole. Kluczową rolę odgrywa dążenie Bidena do reanimacji JCPOA – porozumienia nuklearnego z Iranem, podpisanego w czasach Obamy, z którego USA wycofał Trump. Choć sukces wydaje się być tu coraz mniej realny, geopolityczna orientacja USA na Teheran wzbudziła głęboki niepokój w Rijadzie. Towarzyszą mu próby szukania zbliżenia z innymi graczami – od Izraela poprzez Rosję po Chiny.

Jeśli drogowskazem dla administracji Bidena miały być prawa człowieka, to trudno się tu doszukać jakiejś konsekwencji. Wybuch protestów w Iranie i fakt, że istotnym brokerem w rozmowach o JCPOA pozostaje Rosja, sprawiają, że z tej perspektywy podejście amerykańskiej administracji ma niewielki sens. Nie mówiąc już o tym, że lekarstwem na fiasko w relacjach z Saudami ma być zniesienie sankcji z innego reżimu – Nicolasa Maduro w Wenezueli, który z demokracją i prawami człowieka ma niewiele wspólnego.

Ostatnią kwestią, w której Biden zasługuje na krytykę, jest sprawa rodzimej produkcji ropy. Od czasów Trumana nie było administracji, która wydzierżawiłaby mniej gruntów federalnych pod nowe odwierty w swoich pierwszych dwóch latach. W tym samym okresie, w którym Trump udostępnił 4 mln akrów, Biden wydzierżawił zaledwie 10 tys. Choć zablokowany przez Bidena Keystone Pipeline nie byłby jeszcze gotowy, by pomóc w obecnym kryzysie, ta decyzja z początków prezydentury była jasnym sygnałem, że ta administracja będzie dążyła do ograniczenia rodzimej produkcji i przetwarzania paliw kopalnych. Dlatego, choć ceny ropy rosły, nie towarzyszył im znaczny wzrost rodzimej produkcji. Jak powiedział przed senacką komisją ds. energii szef rządowej Energy Information Association, producenci nie dokonują nowych inwestycji, bo „starają się pozycjonować w dłuższej perspektywie", co było dyplomatycznym sposobem na powiedzenie, że klimat do inwestycji nie jest najlepszy. Biden, podobnie jak rządy w Berlinie, przekonuje się, że ideologiczne stawianie na zieloną energię, przynajmniej w krótkim terminie, oznacza konieczność przymilania się do autorytarnych reżimów, które zgodnie z tą samą ideologią miały być „pariasami". **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Oszczędności włoskie... We Włoszech rozpoczął prace pierwszy parlament, w którym liczbę deputowanych i senatorów zmniejszono (na mocy zmian w konstytucji) o ponad 1/3. Liczbę posłów zredukowano z 630 do 400, a senatorów z 315 do 200. To rezultat referendum z roku 2020, w którym 70 proc. głosujących opowiedziało się za zmniejszeniem parlamentu – najkosztowniejszego w Europie. Na pensje, diety, wydatki biurowe i inne wydawano rocznie (z kieszeni podatników) ok. 1,5 mld euro. Redukcja mandatów ma przynieść każdego roku ponad 100 mln euro oszczędności.

...i węgierskie Kancelaria premiera Węgier ogłosiła, że część urzędów – tych o mniejszym natężeniu ruchu – będzie zamknięta od 2 listopada do 17 marca, aby ograniczyć koszty energii. W każdym rejonie kraju i w każdej dzielnicy Budapesztu będzie jednak otwarty przynajmniej jeden urząd. Pracownicy urzędów czasowo zamkniętych mają pracować w innych wydziałach. Instytucje państwowe mają zmniejszyć zużycie gazu o 25 proc., a temperatura w ich budynkach ma być zmniejszona do 18°C.

Dobry przykład rządu Belgii Premier rządu Belgii Alexander De Croo zapowiedział obniżenie pensji wszystkich ministrów i wiceministrów o 8 proc. od stycznia 2023 roku. Zdaniem szefa rządu, ma to przynieść rocznie około pół miliona euro oszczędności. Premier postuluje też, żeby ponownie zaoszczędzić 1,12 proc. dotychczasowych wydatków na parlament i na dotacjach dla politycznych partii, co w 2023 roku „może przynieść 3,7 mln euro oszczędności".

„Regulamin firmy może zakazać noszenia widocznych symboli religijnych" Trybunał Sprawiedliwości UE wydał orzeczenie, że regulamin firmy, zakazujący noszenia przez pracowników widocznych symboli religijnych czy „światopoglądowych", nie stanowi „przejawu dyskryminacji", jeśli „jest stosowany w sposób ogólny i bez rozróżnienia wobec ogółu pracowników". Trybunał rozstrzygnął spór, który toczył się od roku 2018 między muzułmanką noszącą islamską chustę a belgijską firmą zarządzającą mieszkaniami socjalnymi, która nie uwzględniła wniosku tej kobiety o jej przyjęcie na staż.

Holandia dla Ukrainy Holenderska minister handlu Liesje Schreinemacher poinformowała media, że Niderlandy przeznaczą 70 mln euro, aby „pomóc Ukrainie przetrwać nadchodzącą zimę". Pieniądze mają być przeznaczone na zapewnienie schronienia osobom, które wskutek wojny nie mają już domu, na remonty mieszkań, naprawę wodociągów i zaopatrzenie ludzi w żywność i elektryczność. Dziennik „De Volkskrant" podał, że przygotowanie Ukrainy do zimy będzie wymagało kwoty co najmniej 3,6 mld euro.

„Złote wizy" MSW Portugalii oszacowało, że wydawane od 2012 roku tzw. złote wizy, pozwalające mieszkać w Portugalii obywatelom państw spoza Europy, przyniosły krajowi 6,5 mld euro dochodu. Uzyskało je ponad 11 tys. osób – głównie z Chin, USA, Indii, Brazylii i Rosji (od 26 lutego rząd zamknął Rosjanom możliwość korzystania z ww. programu). Większość osób, które otrzymały „złotą wizę", odebrało ją w efekcie zakupu nieruchomości o wartości nie mniejszej niż 500 tys. euro. A pół miliarda euro wpłynęło od osób, które zainwestowały w remont domów kwotę co najmniej 350 tys. euro. Złotą wizę może też otrzymać cudzoziemiec, który na terenie Portugalii w działania biznesowe włoży kwotę nie mniejszą niż 1,5 mln euro. **GP**

ELEKTROWNIE WĘGLOWE

Komisarze UE zatwierdzili program Niemiec utrzymania w gotowości 5 elektrowni na węgiel brunatny – kosztem 450 mln euro. Te elektrownie mają być użyte w razie niedoborów gazu ziemnego.

FOT. PIXABAY

Francja dostarcza gaz do Niemiec

13 października rozpoczęły się, po raz pierwszy w historii, dostawy gazu ziemnego z Francji do Niemiec. Mają one osiągać wartość 31 gigawatogodzin dziennie – poinformowały francuskie sieci gazowe GRT. Obecnie Francja ma więcej gazu niż Niemcy, ponieważ od kilku lat korzysta z dużych dostaw skroplonego gazu ziemnego, głównie z USA.

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

FAREED, ANNA I RADEK

Pamiętają go Państwo jeszcze? Dawno, dawno temu amerykański politolog indyjskiego pochodzenia Fareed Rafiq Zakaria, współpracujący na stałe z telewizją CNN, w której prowadzi swój autorski program o nazwie „GPS" („Global Public Square"), miał u nas swoje pięć minut. Działo się to w początkach obecnych rządów Prawa i Sprawiedliwości, gdy dzięki audycji naszego bohatera media z satysfakcją mogły odnotować, że amerykańska stacja ostro się po PiS przejechała. Polska, dotąd „modelowy członek UE", miała staczać się po zmianie władzy w stronę demokracji nieliberalnej, do czego przyczyniać miał się zapatrzony w Victora Orbána Jarosław Kaczyński i lojalny wobec partii prezydent Andrzej Duda. Choć cała publikacja nie mieściła się w popularnym nurcie „Polak nadaje na Polskę za granicą, a w Polsce jego koledzy przedstawiają to jako krytykę z tejże zagranicy", nie była od niej odległa, Zakaria powtórzył bowiem zapewne głównie to, co usłyszał do swoich znanych polskich przyjaciół, Radka i Anny, mniejsza o nazwiska. Rok później, w wywiadzie z „Kulturą Liberalną", politolog narzekał, że współczesna demokracja za bardzo przejmuje się wolą wyborców, a za mało dba o liberalne pryncypia. Ten niewielki wyciek zamordyzmu nie został u nas zauważony, a przecież o wielkim krytyku prawicowej władzy mówi nam nawet więcej niż jego audycja. Potem Zakaria zniknął nam na trochę z radarów, lecz niedawno wrócił, by poprowadzić debatę polityków o Ukrainie, podczas której premiera Morawieckiego pytał, jakże by inaczej, o polską praworządność. UE może bać się Ukrainy, bo przez krnąbrną Polskę straciła zaufanie do państw Europy Wschodniej. Ostatnio zaś ten sam dziennikarz wystawił laurkę Niemcom, które Ukrainie pomagają jak nikt, a przy tym są wzorem transformacji i wszystkiego, co dobre. Zastanawiam się, czy ten ostatni temat też podsunęli Ania i Radek, czy też może wszystko to razem podsuwa im jeszcze ktoś inny?

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

Ryszard **Czarnecki**

BÓJCIE SIĘ MOICH PAMIĘTNIKÓW

Statystyka mówi wiele. Jeżeli między 2019 a 2022 rokiem Emmanuel Macron spotykał się bądź rozmawiał telefonicznie z Władimirem Putinem 42 razy, co daje średnią 14 szczytów francusko-rosyjskich w roku, to znaczy, że jest między nimi „chemia" (naszym kosztem). A to naprawdę wiele wyjaśnia. Mało już kto w Polsce pamięta – ale ja mam „pamięć słonia" – że w swoim czasie prezydencka kancelaria Bronisława Komorowskiego ogłosiła oficjalną listę rozmówców tegoż wiecznie zasypiającego lokatora Pałacu – nomen omen – Namiestnikowskiego. Z owego kalendarium wynikało, że ze wszystkich szefów państw pan Bronisław z mniejszym lub większym „bulem" (a raczej bez bólu) spotykał się z… Wiktorem Janukowyczem, prorosyjskim prezydentem Ukrainy. Jeżeli by odjąć wakacje, to panowie tak przypadli sobie do gustu i tak pili sobie z dziubków, że spotykali się… co miesiąc. Chemia niczym między Macronem a Putinem. Jeżeli dzisiaj eksprezydent i eksposeł z listy krajowej mówi o konieczności rozmów pokojowych Rosji i Ukrainy – to w kontekście tamtej statystyki sprawa nabiera szczególnego kontekstu. Czy pamiętają Państwo reklamę żarówek z okresu późnego PRL-u? Ja pamiętam: „Polam – i wszystko jasne". Zapewne Bronisław K. dobrze czuł się w towarzystwie tow. Wiktora J. Jakoś do siebie pasowali. Na pewno gorzej Bronisławowi Marii Komorowskiemu rozmawiało się z Barackiem Husseinem Obamą, który nie chwytał grepsów swojego gościa o polowaniach i kobietach. Moja „pamięć słonia" to przekleństwo. Pamiętam na przykład, jak w Kijowie na początku listopada 2013 roku, po spotkaniu delegacji PE z owym Janukowyczem (widziałem go wtedy pierwszy i ostatni raz w życiu), pewien europoseł, a dziś poseł PO, zamartwiał się: „Janukowycz dzisiaj nawet na mnie nie spojrzał! Dlaczego? Co mu się stało? Przecież zawsze mnie tak lubił!". Cóż, Panie i Panowie, doprawdy, bójcie się moich pamiętników...

Bezpieczeństwo nie jest dane raz na zawsze.

O bezpieczeństwo Polski należy zabiegać zawsze i wszędzie

WITOLD WASZCZYKOWSKI
PRZEWODNICZĄCY DELEGACJI DO KOMISJI PARLAMENTARNEJ STOWARZYSZENIA UE-UKRAINA
WICEPRZEWODNICZĄCY KOMISJI SPRAW ZAGRANICZNYCH PE

EKR GRUPA

EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY

KTO WALCZYŁ NA WOJNIE, TEN JUŻ SIĘ JEJ NIE BOI

Nasi żołnierze bardzo dużo mówią. Wojna mocno wpłynęła na ich psychikę. Rany na ciele się zagoją, ale nie da się uniknąć ran psychicznych. Wciąż mówią o wojnie, bitwach, przemieszczeniach wojsk, a szczególnie o ostatniej bitwie, w której brali udział. Trzeba ich słuchać, nikt nie powinien zostać sam – mówi „Gazecie Polskiej" Bogdan Marko, ukraiński ortopeda, który sprowadza do Polski rannych żołnierzy.

Z BOGDANEM MARKO ROZMAWIA HUBERT KOWALSKI

Obecnie pracuje Pan w szpitalu w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie opiekuje się Pan rannymi żołnierzami z Ukrainy. Czym zajmował się Pan wcześniej na Ukrainie?

Pracowałem w szpitalu w Żytomierzu. Tam działało centrum wertebrologii i rehabilitacji. Byłem kierownikiem oddziału wertebrologicznego. Rehabilitacje w tym centrum były prowadzone od 2014 roku, kiedy rozpoczęła się wojna. Wtedy zaczęli trafiać do nas żołnierze, którzy potrzebowali rehabilitacji. Działał też między innymi specjalny oddział dla osób niechodzących, poruszających się na wózkach. W sumie dysponowaliśmy 140 łóżkami. Trafiali do nas ludzie z różnymi problemami.

Jak Pan wspomina dzień 24 lutego?

Około godziny 5 rano zaczęło się bombardowanie wojskowego lotniska w Żytomierzu, tam spadły pierwsze rakiety w naszej okolicy. Obudził mnie dźwięk wybuchów i syren, było też słychać lecące samoloty. To było przerażające. Poszedłem do szpitala, dostaliśmy wiadomość, że już są ranni i zabici. Później ogłoszono, że nasz szpital zostanie zamknięty, ponieważ w mieście znajduje się także duży poligon. Szpital jest położony tylko 12 kilometrów od poligonu. Z tego powodu obawiano się, że rakiety mogą trafić w szpital.

Co wydarzyło się później?

Znajomy z Ostrowa Wielkopolskiego zaproponował, żebym przyjechał do Polski. Zastanawiałem się nad tym i ostatecznie podjąłem decyzję o wyjeździe. Szpital miał być zamknięty na dłuższy czas, budynek został przejęty przez wojsko. Do Polski przyjechałem w marcu. Zacząłem pracę w szpitalu w Ostrowie Wielkopolskim, później pojechaliśmy na granicę po żołnierzy. Opiekuję się nimi, zajmuję się także tłumaczeniem. Na początku do szpitala trafiło pięciu żołnierzy z Ukrainy. Mieli uszkodzone kończyny. Takimi osobami zajmowałem się od 2014 roku. Potrzebny był człowiek, który mógłby z nimi swobodnie rozmawiać po ukraińsku, najlepiej ukraiński psycholog. Ważne, żeby rozmowy lekarza z żołnierzem mogły odbywać się na osobności. To musi być rozmowa jak na spowiedzi. Zacząłem z nimi pracować, dużo rozmawiamy, oni bardzo tego potrzebują. Rozmawiają również między sobą, opowiadają o swoich przeżyciach. Przebywają w szpitalu na ogół od dwóch do trzech miesięcy.

Co mówią?

Nasi żołnierze bardzo dużo mówią. Wojna mocno wpłynęła na ich psychikę. Rany na ciele się zagoją, ale nie da się uniknąć ran psychicznych. Wciąż mówią o wojnie, bitwach, przemieszczeniach wojsk, a szczególnie o ostatniej bitwie, w której brali udział. Trzeba ich słuchać, nikt nie powinien zostać sam. Jeżeli żołnierz zostaje sam, to znów zaczyna myśleć o traumatycznych przeżyciach, przypomina mu się bitwa, ten moment, kiedy został ranny i koledzy nieśli go do schronu. Gdy podczas rozmowy u żołnierza pojawia się stres, dużo emocji, wtedy zmieniam temat. Zwłaszcza młodsi lubią mówić o swoich dziewczynach, wtedy czują się lepiej. Ze starszymi można porozmawiać o biznesie, planach na przyszłość. Takie rozmowy są bardzo ważne. Po miesiącu niektórzy zaczynają nawet mówić po polsku. W gorszym stanie są osoby, które były w rosyjskiej niewoli. Mamy dwóch żołnierzy, którzy przeżyli niewolę, byli tam półtora miesiąca, wcześniej brali udział w obronie Azowstalu. Jeden z nich podczas obrony strzelał z karabinu maszynowego. Tłumaczył, że Rosjanie chcieli zlikwidować snajpera i właśnie strzelca maszynowego, strzelali do niego, został trafiony w nogę. W Azowstalu brakowało leków i sprzętu medycznego, noga była mocno uszkodzona. Brakowało też żywności, na dwie osoby na dobę przypadała półkilogramowa puszka gulaszu. Mój przyszły pacjent został przeniesiony do schronu, gdzie przeleżał 38 dni. Obrońcy Azowstalu dowiedzieli się, że ranne osoby ze schronu mają być ewakuowane przez Rosjan, a następnie trafić do Zaporoża lub Kijowa. Jednak trafili do niewoli, do Doniecka. Później wyszli z niewoli w ramach wymiany jeńców. Ten, który miał uszkodzoną nogę, był bardzo osłabiony, schudł 26 kilogramów. Drugi nasz pacjent z Azowstalu doznał złamania pięciu kręgów w wyniku fali uderzeniowej po wybuchu. Później był operowany. Obecnie już obaj chodzą.

W jaki sposób sprowadza Pan do Polski ukraińskich żołnierzy?

Współpracujemy z Państwową Służbą Graniczną Ukrainy i Siłami Zbrojnymi Ukrainy. Jeżdżę do Kijowa, gdzie znajduje się centralny szpital Służby Granicznej, i stamtąd zabieram pacjentów. Byłem tam także niedawno, kiedy znów spadały rakiety. Przez to nasza podróż bardzo się wydłużyła.

Jeden z żołnierzy, który trafił do nas na początku, miał poważny uraz prawego łokcia. Udało się go wyćwiczyć i żołnierz wrócił na służbę.

Co z żołnierzami, których leczenie się kończy?

Kto walczył na wojnie, ten już się jej nie boi. Prawie każdy chce wrócić na Ukrainę i walczyć dalej. Oczywiście nie każdy jest w stanie, ale chcą przynajmniej być na miejscu, na przykład pracować przy sztabie, pomagać w jakikolwiek sposób. Jeden z żołnierzy, który trafił do nas na początku, miał poważny uraz prawego łokcia. Udało się go wyćwiczyć i żołnierz wrócił na służbę. Inny, który miał oderwany fragment lewego przedramienia, otrzymał protezę. Powiedział, że chce służyć jako kierowca. Kolejny chce znów walczyć, ma jeszcze niedowład stopy, ale ma wrócić do walki, gdy tylko będzie lepiej. Inny był ranny w głowę, miał zniszczony fragment czaszki, doszło do penetracji w głąb mózgu, wstawiono mu protezę. Doznał częściowego paraliżu, ale koniecznie chciał wrócić na Ukrainę. I wyjechał.

Jakie ma Pan plany na przyszłość? Będzie Pan dalej wspierał żołnierzy?

Dostałem zgodę na wykonywanie zawodu lekarza w Polsce. Ale jestem bardziej potrzebny przy opiece nad żołnierzami. Muszę im pomóc. Teraz opiekuję się nimi w zależności od potrzeb. Wchodzę w role psychologa, ortopedy, rehabilitanta i innych. Chcę to robić do końca wojny, pracować. Jak długo będzie trzeba. **GP**

FOT. ARCH

STRAJK KOBIET NIE MA JUŻ ŻADNEGO ZNACZENIA

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

INICJATYWA LEMPART UPADŁA; NADZIEJA W WYBORACH DO SEJMU

Dlaczego nie udało się porwać mas, mimo że jesienią 2020 roku protesty odbywały się niemal codziennie, a uczestniczyły w nich nie tylko osoby popierające liberalizację zasad przerywania ciąży, lecz także obecni byli zwolennicy kompromisu aborcyjnego, który obowiązywał przez niemal dwie dekady? Marta Lempart, bez powodzenia do 2020 roku aktywna w bieżącej polityce, postawiła na radykalizm w postulatach i wulgarny przekaz, niesprawiedliwy podział społeczeństwa na grupę „oświeconych" i „ciemnogrodu" oraz absurdalne wojenki z policjantami na ulicach.

– Strajki były dużo wcześniej przygotowywane, niż zapadł wyrok TK. Posłu-

Ogólnopolski Strajk Kobiet miał przeprowadzić lewicową rewolucję kulturalno-obyczajową w Polsce. Aborcja na życzenie była jej głównym punktem, ale niejedynym. Po dwóch latach od wyroku Trybunału Konstytucyjnego zaostrzającego prawo aborcyjne i wybuchu licznych protestów, nic już nie zostało z szumnie wówczas padających zapowiedzi. Aktywistki nie obaliły rządu, a dziś „czarne" strajki nie robią wrażenia na opinii publicznej.

ALBO, ALBO
Rok przed wyborami przed Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet rysuje się perspektywa powrotu do niebytu sprzed 2020 roku albo dołączenie do ruchów opozycyjnych i miejsce na listach wyborczych.

żono się, moim zdaniem, kłamstwem, że w Polsce całkowicie zabroniono dokonywać aborcji, i zmanipulowano sporą część ludzi. A przecież każdy poprzedni prezes TK wyrażał identyczne stanowisko w kwestii ochrony życia w kontekście aborcji – również Andrzej Rzepliński i Andrzej Zoll. „Czarne marsze" rzeczywiście przyciągnęły tłumy młodzieży. Rozmawiałam z niektórymi uczestnikami po początkach inicjatywy i do niektórych dotarło, że zostali wpuszczeni w „kanał", bo nie zakazano całkowicie przerywania ciąży – komentuje dla „Gazety Polskiej" posłanka PiS Anna Maria Milczanowska.

Jak umierał Strajk Kobiet

Na początku protestów ich uczestnicy – bez względu na wyznawane poglądy – mieli nadzieję, że tworzy się „coś nowego", wykraczającego poza tradycyjny spór między PiS a PO. Ruch oddolny, w którym nie będzie miejsca dla polityków. Szybko okazało się to mrzonką. Momentem przełomowym dla Ogólnopolskiego Strajku Kobiet było utworzenie Rady Konsultacyjnej, gdzie dokooptowano Michała Boniego. Na konferencje liderki ruchu przychodziły w maseczkach z błyskawicami – symbolem „czarnych protestów" – na zmianę z zielonymi chustami, podobnymi w kolorystyce do… ONR, co miało stanowić symbol poparcia dla argentyńskich feministek. Na pierwszym spotkaniu rady z mediami padł postulat natychmiastowej dymisji rządu. I wtedy nastąpił pierwszy kryzys, uruchamiający lawinę utraty znaczenia na polskiej scenie politycznej. – Zważywszy na to, co dzieje się na ulicy, jakie hasła tam padają i w jakiej sprawie protestują ludzie w całej Polsce, naszym głównym i końcowym postulatem jest dymisja rządu – ogłaszała Marta Lempart. – Na temat warunków dymisji rządu będzie rozmawiać z władzą Rada Konsultacyjna, którą powołujemy – zapowiadała hucznie. Poza jej współpracownikami nikt nie uwierzył w to, że PiS ugnie się pod naciskiem lewicowego ruchu. To był pierwszy tak poważny błąd inicjatorów protestów – zażądali nierealnego rozwiązania, wystawiając na szwank wiarygodność, a zapraszając do Rady Konsultacyjnej Boniego, sprawili, że niepokoje na ulicach zaczęła „konsumować" politycznie Platforma Obywatelska, podczas gdy naturalnym środowiskiem dla aborcjonistów jest Lewica. I tak spór światopoglądowy, potencjalnie niebezpieczny dla PiS również pod względem momentu opublikowania wyroku w środku jesiennej fali zakażeń, stawał się z każdym dniem coraz mniejszym zagrożeniem. Aż w końcu wygasł, a cała para na marszach poszła w gwizdek. Bo oprócz wulgaryzmów, które trafiły na podatny

grunt i porywały początkowo młode pokolenie, nie zaproponowano nic, co byłoby alternatywą dla tradycyjnych partii politycznych.

Dodatkową trudnością było to, że PiS wyrwało lewicy atut podkreślania wagi spraw społecznych, za czym poszły zresztą reformy. Okazało się, że nie ma poparcia dla silnego ruchu lewicowego, skoro jest partia Jarosława Kaczyńskiego, spełniająca przedwyborcze obietnice. „Drużyna" Lempart angażowała się w spór o przemyt imigrantów, stając po stronie koczujących przy granicy. Sprzeciwiała się budowie muru, obelżywie atakując strażników granicznych. Te zachowania, w chwili gdy wyraźnie społeczeństwu nie podobała się nagonka na mundurowych w związku z kryzysem sterowanym przez Mińsk i Moskwę, były kolejnymi strzałami w kolano.

– Protesty na tle aborcji wybuchły w reakcji na decyzję Trybunału Konstytucyjnego. I rzeczywiście, Strajk Kobiet jest obecnie dużo mniej widoczny. Okazało się, że część liderek OSK ma konkretne cele polityczne, podczas gdy demonstrantki politycznie się różniły. Przekonanie, że społeczną inicjatywę ktoś chce zmienić w przedsięwzięcie polityczne, spowodowało wytrącenie dynamiki popularności ruchu – ocenia senator PSL Koalicji Polskiej Jan Filip Libicki w rozmowie z „Gazetą Polską".

Tusk został „kobietą", choć nic nie zrobił dla feministek

Jedną z głównych przyczyn upadku strajku kobiet były niewątpliwie same liderki OSK. Marta Lempart zasłynęła wprowadzeniem do języka debaty publicznej słowa „wyp…". Padło ono tyle razy, że przestało robić na kimkolwiek wrażenie. Jednym z najgłośniejszych ekscesów z jej udziałem było rozlanie czerwonej farby przed siedzibą PiS. Wówczas doszło do awantury z panią sprzątającą budynek, która nie miała zamiaru sprzątać po Lempart. „Niech pani umyje teraz! Pani myśli, że za co mi płacą? Miliony zarabiam, żebym za kogoś sprzątała?" – usłyszała aktywistka w odpowiedzi na sugestię, że liderka OSK nie zmyje farby, bo ma coś ważniejszego do zrobienia, czyli walkę o wprowadzenie legalnej aborcji bez ograniczeń. Tamto wydarzenie z listopada ubiegłego roku stanowiło gwóźdź do wizerunkowej trumny Lempart, bo uwypukliło stosunek liderki OSK do problemów kobiet, które nie ograniczają się tylko do kwestii dramatycznych wyborów lub – gdy narzuca się inną narrację – „decydowania o własnym ciele".

Nie obyło się też bez serii wywiadów, w których fundamentalistka lewicowa narzekała na swoją sytuację finansową, choć w międzyczasie została nagrodzona mianem „Superbohaterki" przez redakcję „Wysokich Obcasów", natomiast Rafał Trzaskowski nominował ją do grona Warszawianek Roku 2021. „Nie jestem wkur...a cały czas. Nie przez cały czas mówię i myślę o prawach kobiet i o Polsce. Ludzie czytają o mnie albo wywiady ze mną i myślą, że mnie znają, wiedzą, kim jestem i jaka jestem" – tłumaczyła w rozmowie z „Wysokimi Obcasami". „Straciłam wszystko, finansowo i zawodowo. Dotychczasową pracę i firmę. Teoretycznie na własne życzenie. Jestem w fatalnej sytuacji finansowej. (…) Zarabiam teraz 20 proc. tego, co pięć lat temu. Oszczędności już dawno nie mam. Mam na przeżycie, ale nie stać mnie na wynajęcie mieszkania w Warszawie po stawce rynkowej lub, zamiennie, na to, żeby spłacać swój własny kredyt mieszkaniowy za mieszkanie we Wrocławiu, nawet po jego wynajęciu" – opisywała swoją sytuację. Lempart najwyraźniej liczyła na to, że OSK będzie trampoliną polityczną dla jej środowiska. Uruchamiano zbiórki. Pieniądze na manifestacje, transparenty i happeningi się znalazły. Ale i to nie wystarczyło, by utrzymać lewicowy ruch przy życiu. Nie pomogło szeroko nagłaśniane spotkanie Marty Lempart z Donaldem Tuskiem, gdy ten dopiero szykował się do powrotu do Polski z Brukseli. Wiele działaczek OSK ma zresztą pretensje do lidera PO o to, że zbyt późno zaangażował się na rzecz protestów. W nagrodę Tusk i tak został doceniony na Kongresie Kobiet we Wrocławiu. Co warte podkreślenia, na imprezie nie zabrakło liderek Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

Lempart, Suchanow i Staśko na listach opozycji?

Docenienie Tuska mocno podzieliło środowisko feministek. Polityk tylko dlatego został wyróżniony, że zapowiedział aborcję na życzenie do 12. tygodnia, jeśli tylko opozycja przejmie władzę po PiS. I to wystarczyło, by PO ponownie zajęło miejsce Lewicy w politycznych wyborach zwolenników liberalizacji przepisów aborcyjnych i rewolucji kulturowej. – Przyznanie nagrody Kongresu Kobiet szefowi PO Donaldowi Tuskowi jest oburzające, lider PO nie ma raczej żadnych konkretnych osiągnięć w rozbijaniu patriarchatu w Polsce. Gdy Tusk był premierem, przez lata jego rząd nie realizował postulatów kobiet – oburzał się Robert Biedroń. Wyraźnie skonfundowane były nawet wyborczynie opozycji, popierające PO, które nie mogły zrozumieć w internetowych dyskusjach, dlaczego wybór Kongresu Kobiet padł na Tuska. „Nieźle nas urządziłyście, siostry" – ten komentarz zwolenniczki strajków aborcyjnych doskonale oddaje nastroje panujące w lewicowym gronie. Dziwnym trafem nagroda zbiegła się w czasie z naciskami lidera PO, by opozycja startowała z jednej listy w wyborach parlamentarnych i przejęciu postulatów Lewicy – aborcja, ochrona społeczności LGBT, „mieszkanie prawem, nie towarem" – w światopoglądowym starciu.

Na rok przed wyborami przed Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet rysuje się perspektywa całkowitej marginalizacji i powrotu do niebytu sprzed 2020 roku albo dołączenie do ruchów opozycyjnych i miejsce na listach wyborczych. Największe szanse na frukty w Sejmie będzie dawał start z logiem PO. W kuluarach niektóre działaczki nie wykluczają związania swojej przyszłości także z Lewicą. – Obstawiam, że liderki strajków znajdą się na listach opozycji. To bardzo prawdopodobne – ocenia Milczanowska. – Opozycja nie porozumie się w sprawie jednej listy wyborczej. Liderki strajków kobiet poglądami pasują najbardziej do partii Razem, ale pytanie, czy różnice zdań między Włodzimierzem Czarzastym a ludźmi Andriana Zandberga są do przezwyciężenia? Niewykluczone, że część aktywistek może znaleźć się na liście pod szyldem PO – prognozuje senator Libicki. Kto wie, być może Maja Staśko zamieni amatorski oktagon na sejmową mównicę? Wszystko jest możliwe, ponieważ Klaudia Jachira przetarła szlak dla tego rodzaju happeningowej aktywności w 2019 roku i uzyskała mandat posła na Sejm RP. **GP**

{ WALKA O DUSZE }

FELIETON

FOUCAULD NA TRUDNE CZASY

Tomasz P. **Terlikowski**

Żyjemy, choć to pewnie dla wielu nieco niespodziewane, w trudnych czasach. I nic nie wskazuje na to, by cokolwiek w bliskiej perspektywie miało się zmienić. Putin nie odpuszcza, międzynarodowe status quo dobiegło już końca i z trudem wykuwa się nowe. Wiele wskazuje, że czas rzekomo „wiecznego pokoju" dobiegł już końca. I właśnie na taki czas potrzebujemy źródeł nadziei. Dla mnie w ostatnich dniach stały się nim teksty św. Karola de Foucauld, zebrane w zbiorku „Milczenie i ogień". Ta niewielka książeczka z jego rozważaniami i listami przypomina, że życie zawiera cierpienie i ból, i jest przepiękną apologią Krzyża. „Gdy bardzo trudne jest życie, gdy dłużą się dni smutku, a pociechą jest myśl o dolino Jozafata, nie spieszmy się bardziej niż sobie Bóg tego życzy, by porzucić miejsce u stóp krzyża" – wskazuje św. Karol de Foucauld. „Jesteśmy na tej ziemi, aby cierpieć, naśladując naszego drogiego Zbawiciela na ciemnej i ciernistej drodze" – uzupełnia. Te rozważania są jednocześnie pełne nadziei, bo św. Karol przypomina, że ostatecznie tym, co nas czeka, jest życie wieczne. Jeszcze istotniejsze jest jednak w jego tekstach to, że ostatecznie wskazuje, iż doświadczeniem istotnym dla naszej wiary jest spotkanie Boga w kimś innym, drugim, cierpiącym, smutnym, ale także w tym, który doświadcza obecnie nihilizmu. Odpowiedzią świętego na brak nadziei, na nicość, jest Obecność. Kult Eucharystii, nieustanna adoracja jest jego odpowiedzią na beznadzieję, smutek, pustkę. Houellebecq proponuje nam dotyk innego ciała, seksualność jako lekarstwo na poczucie pustki i bezsensu, a o wiek starszy od niego święty, który sam w młodości doświadczył także pełnego rozpusty poszukiwania spełnienia, podkreśla, że jedyną odpowiedzią na pustkę jest właśnie Obecność w Eucharystii Tego, który przekracza wszystko. I to jest jedyna nadzieja, którą możemy w sobie nieść w tych trudnych czasach.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

USYPIANIE

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Nie martwcie się, Polacy. Węgla nie ma, ale na pewno będzie. Że drogi? To nic. Dodamy wam pieniędzy. Gaz? Też wam dopłacimy. I do każdego innego źródła ciepła tak samo. Inflacja? Będzie dobrze. Niedługo zacznie spadać. Jesteśmy bezpieczni w każdej materii. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że społeczeństwo jest trzymane przez rząd w szklarniowych warunkach, a za punkt honoru politycy uważają utrzymywanie nas w poczuciu potęgi i stabilizacji. Może się czepiam, bo to akurat dobrze o rządzących świadczy, ale jednocześnie wzmaga roszczeniową postawę. Tymczasem tuż za naszą wschodnią granicą szaleje wojna, która oddziałuje na teren całej Europy. Czasy są trudne i zamiast myśleć w kategoriach, na co jeszcze wydawać pieniądze, trzeba nastawić się na planowanie i przetrwanie kryzysu. Ten najprawdopodobniej trochę potrwa. Nikt jednak nie powie, jak długo, bo to zależy także od determinacji szalonego Władimira Putina. Wszyscy już dziś mówią raczej o latach i miesiącach niż tygodniach. Kto myśli, że odbędzie się to bez wpływu na jego życie, ten po prostu się oszukuje. Sytuacja wojenna wymaga od nas solidarności i współdziałania. Nie jest to czas na kierowanie się egoizmem i myśleniem w kategoriach: nam się należy. Niestety, rzeczywistość wygląda inaczej. Nawet w pewnym momencie przywykliśmy do myśli, że państwo za nas wszystko załatwi, a my nawet nie musimy oszczędzać, bo nam przecież dopłacą. Trzeba się modlić, aby nie skończyło się to szokiem, takim jak w 1939 roku. Wtedy też miała nas chronić silna armia i sojusze. W teorii nic nie mogło się nam stać. Czujność była całkowicie uśpiona. Wyciągając wnioski z lekcji historii, powinniśmy zamiast zarażać się optymizmem, szykować się na najgorsze scenariusze. Wtedy najwyżej pozytywnie się rozczarujemy.

WSŁUCHIWAĆ SIĘ W TO, CO MÓWIĄ DZIECI

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

USŁYSZEĆ JE NA CZAS

W Polsce z roku na rok wzrasta liczba prób samobójczych wśród dzieci i młodzieży. W 2021 roku tych prób było niemal 1,5 tysiąca, z czego 127 zakończyło się śmiercią. Według danych Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, Polska jest na drugim miejscu w Europie pod względem samobójstw nieletnich. Eksperci twierdzą, że te dane i tak są zaniżone. Jedną z odpowiedzi na alarmujące statystyki jest akcja Tomasza Zielińskiego „Usłyszeć na Czas", która ma pomóc ratować dzieci będące w głębokim kryzysie.

Kamil: Czy wy nie rozumiecie, że my to naprawdę czujemy!!!

Ja: Czego dokładnie nie rozumiemy?

Kamil (po chwili ciszy wykrzyczał): (...) Za co dziś przehandlował pan swój uśmiech!!!

Ja: (cisza, która robi przestrzeń)

Kamil: Czemu nie uśmiechacie się, jak nawalamy, każdy wasz uśmiech nas kosztuje!!!

(i po długiej chwili, bardzo cicho wypowiedział): (...) Uśmiech mojej mamy kosztuje mój czysty pokój, wypowiedziane przez ojca: synu, jestem z ciebie dumny, moje dobre miejsce na zawodach, radość obojga to moja trójka w szkole, bo ostatnio mi nie idzie.

Ja: (cisza)

Kamil: Jaki jest pana cennik, panie Tomku?!

To tylko fragment jednej z rozmów przeprowadzonych przez Tomasza Zielińskiego z 17-letnim chłopakiem, który jest po dwóch próbach samobójczych. Tych rozmów Zieliński przeprowadził mnóstwo, udaje mu się dotrzeć do tych, którzy zamknęli się na rodziców czy psychologów.

Dorosły, który nie wie najlepiej

Dzieci nazywają go „dziwnym panem Tomkiem" albo „dorosłym, który nie wie najlepiej". Nie zawsze potrafił słuchać. W jednym z wywiadów mówi, że kiedyś był „typowym tatą korporacyjnym", który wszystko wiedział najlepiej. Odnosił sukcesy w sprzedaży i negocjacjach, zajmował wysokie stanowiska w korporacyjnych hierarchiach. Jego ego rosło do niesamowitych rozmiarów. Jednocześnie miał świadomość, że wysoka pozycja, prestiż, nie dają mu wewnętrznego spokoju. Wręcz przeciwnie, czuł strach, zagubienie. Przemianę zawdzięcza panu Antoniemu – ojcu jednego z prezesów korporacji, który „na nowo pokazał mu Boga". Zieliński od kilku lat jest prezesem Akademii Komunikacji, która została założona, aby pomóc dogadać się przedsiębiorcom. Ale dziś zajmuje się przede wszystkim pomaganiem dzieciom tkwiącym w głębokim kryzysie, z poważnymi problemami.

Tak powstało „okienko"

Początki idei „okienka" wiążą się z okresem lockdownu, kiedy znajomi Zielińskiego zaczęli dzwonić i mówić, że nie radzą sobie z dziećmi. Pomagał wtedy w pojedynczych sytuacjach, prowadził mediacje rodzinne. Potem rozszerzył pomoc także dla innych dorosłych, którzy szukali takiej pomocy dla swoich dzieci. Z czasem okazało się, że potrzeby są ogromne. Tak powstało „okienko", czyli przestrzeń na telefoniczną rozmowę z Tomaszem. Kiedyś były to dwie godziny na rozmowy z dziećmi, które potrzebują, żeby ktoś je wysłuchał, które nie mają z kim porozmawiać. Z czasem chętnych do rozmów było coraz więcej. Zgłaszali się rodzice dzieci, które się samookaleczają lub

SAMI SOBIE
Rodzice szukają pomocy u psychologów, terapeutów i psychiatrów, ale wobec faktu, że tych specjalistów dziecięcych brakuje, często są pozostawieni sami sobie.

podejmują próby samobójcze. Zieliński uświadomił sobie, że sam nie jest w stanie im pomóc. Zaczął więc szukać specjalistów, którzy wsparliby go w „okienku". Nie było łatwo, ale w końcu udało mu się ich znaleźć.

Sam pomysłodawca „okienek" nadal rozmawia z dziećmi. Zgłaszają się do niego dzieci, które myślą, żeby zrobić sobie coś złego lub które miały próby samobójcze. – To młodzi ludzie, którzy nie potrafią znaleźć oparcia w dorosłych. Nie mają komu opowiedzieć o przeżywanym nieszczęściu, smutku, samotności – opowiada inicjator akcji. Dziś, ze względu na ogromne zainteresowanie, na rozmowę trzeba się zapisać. Potem psycholog kwalifikuje, czy dziecku potrzebna jest rozmowa z Tomaszem, czy potrzebuje specjalistycznej opieki.

Słuchać i kochać

Fenomen Zielińskiego polega na tym, że przede wszystkim „wsłuchuje się w to, co mówią dzieci". W jednym z wywiadów tak określa swoją postawę: „Dzieci nauczyły mnie nie wiedzieć. Dobrze jest nie wiedzieć, ponieważ wówczas bardzo dużo się słyszy. My, dorośli, mamy tendencję do zakładania, że wiemy lepiej (...). Ja też musiałem oduczyć się pewnych postaw, przestać zakładać, że jestem taki mądry i na wszystko mam odpowiedź. Przecież tak naprawdę nie wiem, co się dzieje w sercu i duszy tego dziecka. Żeby się dowiedzieć, muszę słuchać. Nie oceniać, nie wymądrzać się (...). I wówczas zdarza się, że dziecko zechce wpuścić mnie do swojego świata".

To nie koniec

Janusz Korczak powiedział że „nie ma dzieci, są ludzie", przez co chciał zwrócić uwagę na fakt, że dziecko to mały człowiek, który podobnie jak dorosły, ma swoją godność i na miarę swojego wieku ma prawo do wolności. Z podobnego założenia wychodzi Tomasz Zieliński, który postanowił podzielić się doświadczeniami ze spotkań w „okienku" podczas warsztatów online z rodzicami. Spotkania odbywają się raz na siedem dni przez pięć tygodni. Warsztaty cieszą się ogromną popularnością, czasem w ciągu dwóch dni zapisuje się na nie ponad tysiąc osób, a kolejne kilkaset czeka w kolejce. Spotkania są przeznaczone dla rodziców dzieci w wieku 8–18 lat. Pan Tomasz nie jest oczywiście cudotwórcą, który sypie z rękawa magicznymi receptami na to, jak rozmawiać z dziećmi, ale podkreśla, jak ważne jest, aby „zejść z piedestału i na nowo wsłuchać się w dziecko", uświadamia też powielane przez rodziców błędy w wychowaniu, w rozmowie z nastolatkiem. Jednym z nich jest ciągłe udzielanie rad, o które nikt nie prosi. Te rady – zdaniem Zielińskiego –„wyprowadzają" ludzi z naszego życia. Zieliński pokazuje też, że w rozmowie z własnymi pociechami ważne są pozornie drobne rzeczy, takie jak pozwolenie dziecku, aby dokończyło swoje zdanie.

Nie ma wątpliwości, że żyjemy w czasach kryzysu rodziny, słabych relacji i lawinowo narastających problemów psychicznych dzieci i młodzieży. Rodzice szukają pomocy u psychologów, terapeutów i innych specjalistów, ale wobec faktu, że tych specjalistów dziecięcych brakuje, często są pozostawieni sami sobie. Pan Tomasz przekonał się o tym sam, gdy wymyślił akcję „okienek" dla dzieci i młodzieży, z którymi nie radzą sobie rodzice. To młodzież zamknięta na rozmowy z psychologami. Tymczasem on znajduje do nich klucz, otwierają się przy nim, bo umie słuchać, nie poddaje się, gdy rozmówcy są na początku dla niego niemili, obrażają go. Nie rozmawia z nimi w poczuciu wyższości z racji bycia dorosłym.

Tomasz Zieliński nie poprzestaje na pomaganiu dzieciom i edukowaniu rodziców. Wkrótce ma powstać ośrodek, w którym zespół specjalistów będzie pomagał dzieciom, ale też ich rodzicom. Dzięki akcji Tomasza Zielińskiego niejeden głos dziecka wołającego o pomoc został usłyszany na czas. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

WIATR OD MORZA NATURALNYM ŹRÓDŁEM ENERGII

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

FARMY WIATROWE NA BAŁTYKU

Zgodnie z Polityką Energetyczną Polski do 2040 roku co piąta gigawatogodzina zainstalowanej mocy energetycznej powinna pochodzić z morskich farm wiatrowych. Pierwsze mają zostać wybudowane w 2026 roku. Ich inwestorami są największe polskie firmy energetyczne.

Przyspieszeniu rozwoju sektora morskich elektrowni – farm wiatrowych powinna służyć ostatnia nowelizacja rządowego projektu ustawy o bezpieczeństwie , przedłożona przez ministra infrastruktury. Nowe przepisy mają poprawić bezpieczeństwo żeglugi, zwiększyć efektywność działań administracji morskiej oraz usprawnić funkcjonowanie systemu ochrony żeglugi i portów. Umożliwią one także budowę portu do obsługi morskich farm wiatrowych przez administrację morską.

Gigawaty z morskich farm wiatrowych

W ciągu czterech lat do 2026 roku powstanie m.in. obiekt, którego budowę zapowiedział PKN Orlen i Northland Power – Farma Baltic Power, o mocy do 1,2 GW. Zostanie ona zlokalizowana około 23 km od brzegu na wysokości Choczewa i Łeby. Po zakończeniu budowy w 2026 roku będzie w stanie zasilić czystą energią ponad 1,5 mln gospodarstw domowych.

Ponadto m.in. w latach 2026–2027 zostaną uruchomione projekty wiatrowe Baltica 2 i Baltica 3, które składają się na Morską Farmę Wiatrową Baltica o łącznej mocy zainstalowanej około 2,5 GW. Projekty Baltica 2 i Baltica 3 realizowane są przez Grupę PGE i Ørsted.

Zaś Baltica 1 o mocy zainstalowanej wynoszącej około 0,9 GW jest realizowana przez Grupę PGE i zostanie uruchomiona po 2030 roku. W ten sposób Grupa PGE zamierza wypełnić strategiczny cel osiągnięcia do 2040 roku przynajmniej 6,5 GW mocy wytwórczej w technologii offshore na Morzu Bałtyckim.

Szansa dla rozwoju gospodarczego

Według informacji resortu klimatu i środowiska, w przyjętym przez rząd dokumencie „Polityka energetyczna Polski do 2040 roku", moc zainstalowana w morskiej energetyce wiatrowej (MEW) osiągnie w 2030 roku wartość 5,9 GW, a w 2040 roku do 11 GW. To oznacza, że planowo w 2030 roku morskie farmy wiatrowe (MFW) będą odpowiadać za 13 proc. generowanej energii elektrycznej w Polsce, a w 2040 roku – 19 proc.

Ponadto, jak zaznacza MKiŚ, cały projekt rozwoju MFW w Polsce to około 130 mld zł w perspektywie do 2040 roku. Przyczyni się tym samym do rozwoju gospodarczego poprzez rozwój krajowego łańcucha dostaw. Udział lokalnych dostawców w budowie i eksploatacji może osiągnąć aż 50 proc., co w rezultacie przyczyni się do dynamicznego rozwoju polskiej gospodarki. W Polsce największymi beneficjentami będą m.in. stocznie, przemysł stalowy i metalowy. Rozkwitną też firmy usługowe i serwisowo-instalacyjne.

Co istotne, jak wskazuje MKiŚ, projekty MFW na polskich obszarach będą oddalane od linii brzegowej nie mniej niż 22 km, co eliminuje negatywny wpływ na krajobraz nadmorskich miejscowości turystycznych. Projekty znajdują się również poza najważniejszymi obszarami dla rybołówstwa krajowego. Będą one rozwijane w polskiej wyłącznej strefie ekonomicznej Bałtyku na obszarze wyznaczonym w planie zagospodarowania obszarów morskich w rejonie Ławicy Słupskiej, Ławicy Środkowej i Ławicy Odrzanej, gdzie dopuszczone są obszary o funkcji energia odnawialna.

REALNY WYMIAR

To, co buduje w tej chwili sam tylko Orlen z PGE na Bałtyku, będzie dawało więcej prądu niż Bełchatów, czyli największa polska elektrownia.

FOT. ADOBE STOCK

Port serwisowy i inwestycje towarzyszące

Rząd przyjął w październiku projekt nowelizacji ustawy o bezpieczeństwie morskim przedłożony przez ministra infrastruktury. Nowe przepisy mają m.in. umożliwić budowę portu do obsługi morskich farm wiatrowych przez administrację morską. Jak zaznaczył rzecznik resortu w wypowiedzi dla „GP", minister infrastruktury „nie jest w stanie w żaden sposób wpłynąć na te działania, aby przyspieszyć tempo budowy morskich farm wiatrowych".

Projekt nowelizacji ustawy o bezpieczeństwie morskim przewiduje, że lokalizacja portu serwisowego wskazana zostanie w rozporządzeniu wydanym przez Ministerstwo Infrastruktury po zasięgnięciu opinii resortu klimatu i środowiska. Projekt przyjęty został przez rząd i w najbliższym czasie będzie przedmiotem prac parlamentarnych.

Port serwisowy to niejedyna inwestycja, która powstanie dzięki realizacji MFW. Na przykład pierwszy w Polsce terminal instalacyjny zlokalizowany w Świnoujściu oraz fabryka turbin Vestas w Szczecinie to nowe inwestycje związane tylko z morską farmą wiatrową Baltic Power – wspólnego projektu Grupy Orlen i Northland Power, wykorzystującego 76 nowoczesnych turbin o mocy 15 MW firmy Vestas, których elementy będą produkowane w nowej fabryce w Szczecinie. Fabryka turbin, która zatrudni nawet 700 osób, zostanie ukończona w 2024 roku, natomiast terminal instalacyjny Grupy Orlen w Porcie Świnoujście rozpocznie pracę w 2025 roku.

Projekty farm na Bałtyku

Z opublikowanych dotąd przez największe spółki energetyczne informacji wynika, że jeszcze w obecnej dekadzie na Morzu Bałtyckim powstanie kilka dużych farm wiatrowych, które – we współpracy z doświadczonymi firmami z krajów skandynawskich – wybudują nasze czołowe firmy sektora paliwowo-energetycznego: spółki z dominacją Skarbu Państwa – PKN Orlen (farma Baltic Power o mocy do 1,2 GW) i PGE Polska Grupa Energetyczna (Elektrownia Wiatrowa Baltica 1, 2 i 3 o łącznej mocy około 3,4 GW) oraz prywatna Polenergia (MFW Bałtyk I, II, III – o łącznej mocy około 3 GW). Najpóźniej do 2027 roku powinny one dostarczyć do naszej sieci energetycznej około 7,6 GW mocy.

O tym, jak ważna dla całego krajowego systemu energetycznego może okazać się realizacja morskich farm wiatrowych jeszcze w obecnej dekadzie, może świadczyć fakt, że sama tylko farma Baltic Power wznoszona przez PKN Orlen (łącznie z Northland Power), o mocy do 1,2 GW, po zakończeniu budowy w 2026 roku będzie w stanie zasilić energią ponad 1,5 mln gospodarstw domowych. Z kolei projekty: MFW Bałtyk II i MFW Bałtyk III Polenergii i Equinora, mają przynieść razem 1,44 GW mocy, co pozwoli na zasilenie w energię elektryczną ponad 2 mln gospodarstw domowych.

Strategiczny cel – przynajmniej 6,5 GW mocy wytwórczej w technologii offshore.

Marcin Poznań, rzecznik prasowy spółki PGE Baltica, poinformował „GP", że łącznie po oddaniu wszystkich projektów Baltica (1,2,3) Grupa PGE będzie dysponować na morzu mocą około 3,5 GW. – Jednocześnie staramy się o pozyskanie nowych obszarów pod przygotowanie kolejnych projektów morskich farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim – na rozpatrzenie czeka osiem wniosków złożonych przez Grupę PGE. Realizując kolejne projekty morskich farm wiatrowych, PGE zamierza wypełnić strategiczny cel osiągnięcia przynajmniej 6,5 GW mocy wytwórczej w technologii offshore na Morzu Bałtyckim do 2040 roku.

Za 10 lat połowa energii z MFW

Według dr. Dawida Piekarza, wiceprezesa Instytutu Staszica, zakładając, że za 10 lat będziemy mieli z OZE mniej więcej 40 proc. całej otrzymywanej energii, to połowa z tego pochodzić będzie z MFW. – Ich budowa to domena wielkich firm – muszą one przecież zadbać, by zbudować taką farmę i kupić całą potrzebną do tego infrastrukturę, nie tylko same wiatraki, lecz także konieczny serwis. Generuje to efekt skali, tzn. trzeba tych wiatraków postawić odpowiednio dużo, na co z kolei potrzeba dużo kapitału, możliwości, mocy przerobowej. Energetyka wiatrowa czerpie z odpowiednich warunków klimatycznych, na morzu wieje prawie zawsze, a na lądzie niekoniecznie. Dla uzmysłowienia sobie, jaki efekt przyniesie postawienie MFW, wystarczy wiedzieć, że to, co buduje w tej chwili sam tylko Orlen z PGE na Bałtyku, będzie dawało więcej prądu niż Bełchatów, czyli największa polska elektrownia.

Jak zaznacza w wypowiedzi dla „GP" Jakub Wiech, zastępca redaktora naczelnego portalu energetyka24.com, Polska planuje zbudować około 11 GW mocy w energetyce wiatrowej na morzu w ciągu 18 lat, a to jest nawet około 1/5 całego naszego systemu, jeśli chodzi o moc zainstalowaną. – Oczywiście Polska ma bardzo dobre warunki wiatrowe na Bałtyku do budowy MFW, więc można się zastanawiać, dlaczego do tej pory jeszcze one nie powstały – mówi ekspert. **GP**

Silny koncern multienergetyczny **zwiększy bezpieczeństwo Polski i regionu**

Jeden silny polski koncern multienergetyczny, stworzony w wyniku połączenia PKN ORLEN, Grupy LOTOS i PGNiG, z przychodami na poziomie około 400 mld zł rocznie, będzie mógł efektywniej prowadzić działalność biznesową na konkurencyjnym rynku. Stanie się także gwarantem bezpieczeństwa energetycznego nie tylko Polski, lecz także i całego regionu. Koncern będzie obsługiwał około 100 mln europejskich klientów, gwarantując im bezpieczeństwo dostaw paliw i energii.

Trwający od kilku lat proces fuzji PKN ORLEN, Grupy LOTOS i PGNiG dobiega końca. A to oznacza, że już niedługo będzie możliwa efektywna współpraca pomiędzy podmiotami o unikalnych kompetencjach. Połączenie koncernów energetycznych uwolni znaczące synergie, które przełożą się na konkretne korzyści zarówno dla wszystkich spółek, całej polskiej gospodarki, jak i akcjonariuszy oraz klientów. Nowy silny podmiot będzie też miał większe możliwości inwestycyjne, przez co wzrośnie jego rola w procesie transformacji energetycznej Polski. W wyniku fuzji udział Skarbu Państwa w połączonym koncernie wzrośnie do około 50 proc., co oznacza, że kontrola nad nowo powstałym koncernem multienergetycznym zostanie dodatkowo wzmocniona.

Długa droga w kierunku konsolidacji

Konsolidacja sektora energetycznego, realizowana poprzez budowanie dużych koncernów multienergetycznych, nie jest zjawiskiem nowym na europejskim czy światowym rynku. Takie procesy miały miejsce już dawno w wielu krajach i objęły niemal wszystkie znaczące koncerny energetyczne. Również w Polsce od kilku dekad

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ORLEN MAT. PRAS.

debatowano o możliwościach konsolidacji sektora paliwowo-energetycznego, jednak zabrakło woli politycznej, by ten proces przeprowadzić. Już w 2002 roku rząd SLD-PSL planował, że 50 proc. udziałów (plus jedną akcję) Rafinerii Gdańskiej obejmie brytyjski Rotch Energy, a 25 proc. – ORLEN. Z kolei w 2004 roku deklarowano zainteresowanie pełnym włączeniem Grupy LOTOS do płockiego koncernu. W 2008 roku PKN ORLEN zaczął ponownie wskazywać na możliwość połączenia z Grupą LOTOS w kontekście konsolidacji polskiej branży energetycznej i budowy jednego silnego koncernu multienergetycznego.

Jednak faktycznie proces połączenia PKN ORLEN i Grupy LOTOS rozpoczął się w lutym 2018 roku podpisaniem listu intencyjnego ze Skarbem Państwa, który posiadał w Grupie LOTOS 53,19 proc. głosów na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy. Od tego czasu trwały intensywne prace, aby proces skutecznie przeprowadzić. Co ważne, o ile wcześniejsze pomysły opierały się głównie na sprzedaży Rafinerii Gdańskiej, to dopiero obecny proces uwzględnia rzeczywistą synergię obu podmiotów i wykorzystanie ich kompetencji do zbudowania zupełnie nowej jakości.

Fuzja to jedyna szansa na to, żeby Polacy mieli dostęp do zielonej energii w akceptowalnych cenach, a także na długofalową stabilizację cen na rynku.

Dobra współpraca wszystkich stron pozwoliła opracować ostateczny kształt wniosku o koncentrację, który trafił do Komisji Europejskiej na początku lipca 2019 roku. Dodatkowo pod koniec sierpnia 2019 roku podpisane zostało porozumienie pomiędzy PKN ORLEN a Skarbem Państwa i Grupą

LOTOS, określające ramową strukturę transakcji przejęcia gdańskiej spółki. W sierpniu 2020 roku PKN ORLEN podpisał porozumienie ze Skarbem Państwa i Grupą LOTOS, dotyczące realizacji transakcji nabycia akcji gdańskiej grupy, a w konsekwencji przejęcia nad nią kontroli kapitałowej. W styczniu 2022 roku w toku negocjacji ORLEN przedstawił propozycję środków zaradczych i partnerów do ich zrealizowania, które w pełni zaakceptowała Komisja Europejska, wydając finalną zgodę w czerwcu. Akcjonariusze PKN ORLEN zaakceptowali połączenie większością 98,3 proc. głosów, a akcjonariusze LOTOSU prawie 99 proc. głosów.

PKN ORLEN formalnie zakończył przejęcie Grupy LOTOS 1 sierpnia br. poprzez rejestrację połączenia przez Sąd Rejonowy w Łodzi. Obecnie finalizowany jest proces połączenia PKN ORLEN z Grupą PGNiG. Pod koniec września na fuzję zgodził się rząd, a także akcjonariusze ORLENu (większością 82 proc. głosów). Kolejnym krokiem do ostatecznej finalizacji fuzji była decyzja w tej sprawie akcjonariuszy PGNiG (99,9 za połączeniem). Zgodę na przeprowadzenie transakcji wydał też już wcześniej Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Zwiększenie dostaw ropy z Zatoki Perskiej do 20 mln ton rocznie stanowi aż 45 proc. łącznego zapotrzebowania nowej Grupy ORLEN.

Duży może więcej

Efektem fuzji koncernów będzie stabilizacja dostaw surowców energetycznych, a tym samym zwiększenie bezpieczeństwa i niezależności energetycznej Polski. To ważne szczególnie w obecnej sytuacji geopolitycznej, kiedy większość krajów rezygnuje z dostaw rosyjskich surowców. Europa, w tym Polska, stanęła przed wyzwaniem znalezienia alternatywnych kierunków dostaw ropy i nawiązania współpracy ze stabilnymi partnerami, którzy ułatwią osiągnięcie niezależności energetycznej. W tym kontekście niezwykle istotna jest umowa na dostawy ropy z Saudi Aramco. Współpraca z największym koncernem paliwowym na świecie oznacza umowy dotyczące wspólnych projektów w obszarze petrochemii, ale również zwiększenie dostaw ropy z Zatoki Perskiej do 20 mln ton rocznie, co stanowi aż 45 proc. łącznego zapotrzebowania nowej Grupy ORLEN. Dla koncernu to pewne źródło stabilnej jakościowo ropy naftowej, a z punktu widzenia polskiej gospodarki dalsza dywersyfikacja kierunków dostaw.

Silny koncern multienergetyczny uzyska ważne atuty pozwalające stawić czoła konkurencji i rozwijać własne kompetencje. To przede wszystkim: poprawa efektywności operacyjnej i możliwość dywersyfikacji źródeł przychodów, wzmocnienie pozycji konkurencyjnej na rynkach zagranicznych, a także możliwość negocjowania lepszych warunków współpracy z partnerami i korzystniejszych warunków dostaw surowców. Nowy silny koncern będzie miał większe możliwości prowadzenia wspólnych projektów ze światowymi liderami, m.in. Saudi Aramco.

Lider transformacji energetycznej

Do przeprowadzenia w Polsce transformacji energetycznej i odejścia od paliw kopalnych potrzeba stabilnego finansowo podmiotu, dysponującego też potencjałem

do prowadzenia prac badawczo-rozwojowych, związanych z nisko- i zeroemisyjną energetyką. Silny kapitałowo koncern, stworzony przez trzy grupy działające na rynku paliwowym, surowcowym i energetycznym (ORLEN, LOTOS i PGNiG), będzie mógł zainwestować miliardy złotych w duże projekty związane np. z ekspansją zagraniczną i rozwojem aktywów – bez ryzyka dla kondycji finansowej.

Tworzony koncern multienergetyczny to także odpowiedź na oczekiwania Polaków, którzy chcą, aby zieloną energetykę budowały polskie podmioty. Jak wynika z badań przeprowadzonych we wrześniu ub.r. przez panel Ariadna dla Instytutu Staszica, Polacy, niezależnie od wieku, miejsca zamieszkania czy poglądów politycznych, oczekują zmian, które pozwolą zbudować w Polsce zieloną energetykę. A 70 proc. respondentów uważa, że budową nowej, ekologicznej energetyki w Polsce powinny zajmować się przede wszystkim polskie firmy. 2/3 badanych wskazało, że Polska musi uniezależniać się od dostaw surowców energetycznych z Rosji i Niemiec.

Nowemu koncernowi przypadnie rola kluczowego podmiotu w polskiej transformacji energetycznej. W związku z coraz ostrzejszymi regulacjami środowiskowymi udział paliw kopalnych jako źródła energii będzie się zmniejszał. Tylko silny koncern będzie w stanie realizować inwestycje wpisujące się w zeroemisyjną gospodarkę. Fuzja to więc jedyna szansa na to, żeby Polacy mieli dostęp do zielonej energii w akceptowalnych cenach, a także na długofalową stabilizację cen na rynku.

Ekspansja na zagraniczne rynki

Fuzja PKN ORLEN i Grupy LOTOS oznacza także dalszą ekspansję polskiego koncernu za granicą. Dzięki realizacji środków zaradczych, wynegocjowanych z Komisją Europejską, Grupa ORLEN zyska 144 stacje paliw na nowym rynku – na Węgrzech. To przybliży koncern do realizacji strategicznych założeń i wzmocni obecność w Europie Środkowo-Wschodniej. Polski koncern będzie miał 7-proc. udział w rynku węgierskim i zajmie czwartą pozycję pod względem liczby stacji. Ponadto poszerzy obecną sieć

FOT. ORLEN MAT. PRAS.

stacji na Słowacji o 41 nowych obiektów. Dodatkowo sieć ORLEN zasili około 100 stacji pod marką LOTOS.

Część środków pozyskanych ze sprzedaży stacji paliw przeznaczona zostanie na zakup kolejnych 100 stacji w regionie. Łącznie zatem będzie to prawie 400 nowych stacji wspierających sprzedaż i wzmacniających rozpoznawalność marki ORLEN na kilku kluczowych rynkach. Równolegle koncern planuje dalszą ekspansję, tak aby zgodnie ze strategią, do 2030 roku, pod polską marką ORLEN działało w regionie co najmniej 3,5 tys. stacji.

Korzyści dla regionu i pracowników

Nowy koncern multienergetyczny zachowa 70 proc. udziałów w rafinerii w Gdańsku, a także cały obszar poszukiwania i wydobycia węglowodorów, produkcji olejów i środków smarnych, około 100 obiektów detalicznych, obszar logistyki kolejowej i cały szereg działalności dodatkowej niepodlegającej środkom zaradczym, którymi będzie mógł skutecznie zarządzać. Natomiast z globalnym partnerem Saudi Aramco, który przejmie 30 proc. udziałów w rafinerii, podpisano porozumienia dotyczące wspólnych projektów w obszarze petrochemii oraz badań i rozwoju.

Obecnie LOTOS opiera swoją działalność tylko na segmencie rafineryjnym, który będzie narażony na skutki transformacji energetycznej w najbliższych latach. W dodatku ogromna większość przerabianej w rafinerii ropy pochodziła z Rosji. Od 2008 roku w Europie zostało zamkniętych około 30 rafinerii, a w kolejnych już planuje się wstrzymanie prac. Połączenie Grupy LOTOS z PKN ORLEN, który posiada już rozbudowany segment petrochemiczny, a także strategiczna współpraca z Saudi Aramco, dają szansę na rozwój rafinerii w Gdańsku.

Wbrew obawom sceptyków, fuzja ORLENU z LOTOSEM przyniesie wymierne korzyści regionowi Pomorza i jego mieszkańcom. PKN ORLEN ma bogatą historię przejęć i kieruje się żelazną zasadą: zawsze rozwija podmioty, w które inwestuje pieniądze, a w konsekwencji ich wartość wzrasta. Tak było w przypadku czeskiego Unipetrolu czy litewskich Możejek, które dziś przynoszą zyski. Tak było z Anwilem we Włocławku. Zwiększenie skali działalności spółek po połączeniu przełoży się na stabilne podatki dla Pomorza. Najważniejsze wpływy z podatków pozostaną w Gdańsku. Nadal będzie odprowadzany podatek od nieruchomości, który wynosi około 100 mln zł rocznie. Podobnie będzie z dochodami z PIT pracowników, które wpływają do lokalnego samorządu.

Aż 7 na 10 Polaków zadeklarowało, że dzięki zaangażowaniu koncernu w sponsoring sportu wyżej ocenia markę ORLEN.

Konsolidacja będzie wiązała się z optymalizacją procesów biznesowych, ale nie oznacza to redukcji zatrudnienia. Wręcz przeciwnie – będzie ono systematycznie rosło w związku z dalszym rozwojem spółek i ambitnymi planami inwestycyjnymi oraz nieustannie podnoszonymi standardami obsługi, które wymagają wykwalifikowanej i doświadczonej kadry. To ona jest największą wartością każdego sprawnie działającego przedsiębiorstwa. Dzięki konsolidacji pracownicy LOTOSU uzyskają możliwości rozwoju zawodowego oraz pracy w większej i silniejszej firmie o znaczeniu międzynarodowym.

Proces konsolidacji prowadzony jest transparentnie i z poszanowaniem praw pracowników, w dialogu ze stroną społeczną. Porozumienie zawarte ze związkami zawodowymi gwarantuje pracownikom LOTOSU cztery lata zatrudnienia oraz przez dwa lata utrzymanie dotychczasowych warunków pracy i płacy,

w tym w szczególności miejsca świadczenia pracy.

W ramach koncernu multienergetycznego Gdańsk może być istotnym centrum kompetencyjnym, pracującym na rzecz rozwoju nowych technologii, które będą dotyczyć m.in. zielonego wodoru, paliw żeglugowych, serwisowania morskich farm wiatrowych (w oparciu o LOTOS Petrobaltic), rafinerii procesingowej, logistyki kolejowej (w oparciu o LOTOS Kolej) i olejów bazowych (w oparciu o LOTOS Oil).

Rośnie poparcie dla fuzji

W ostatnim roku wzrosło poparcie dla połączenia ORLENU z LOTOSEM, i to zarówno wśród mieszkańców Pomorza, jak i w całej Polsce. Z badań przeprowadzonych przez IBRiS w maju bieżącego roku na próbie ogólnopolskiej wynika, że 32 proc. badanych deklaruje się jako zwolennicy fuzji. Przeważają opinie, że połączenie doprowadzi do powstania silnego koncernu o międzynarodowej pozycji – tak sądzi 48 proc. mieszkańców Polski i 44 proc. mieszkańców Pomorza. Co więcej, 61 proc. Polaków i 57 proc. mieszkańców Pomorza uważa, że dzięki połączeniu koncern będzie miał znaczącą pozycję na rynku energii w Europie Środkowo-Wschodniej. 57 proc. respondentów z próby ogólnopolskiej i 53 proc. z pomorskiej sądzi, że połączone koncerny będą mogły uzyskiwać lepsze ceny ropy naftowej.

Proces konsolidacji spotkał się też z pozytywną oceną międzynarodowych instytucji. Agencja Moody's Investors Service podniosła ostatnio rating PKN ORLEN do najwyższego w historii koncernu poziomu Baa1. To efekt skutecznej realizacji procesów przejęć, w tym zakończonej fuzji z Grupą LOTOS i finalizowanego obecnie połączenia z PGNiG oraz mocnych fundamentów finansowych Grupy ORLEN. Według Moody's skuteczne przejęcie gazowych aktywów może stanowić podstawę do dalszego wzrostu oceny PKN ORLEN jako lidera procesu transformacji energetycznej Polski.

Silny i wiarygodny mecenas sportu i kultury

Grupa LOTOS była uznanym mecenasem sportu i kultury. Teraz takie projekty jak m.in. sponsoring reprezentacji Polski w piłce nożnej czy Polskiego Związku Narciarskiego trafiły pod skrzydła PKN ORLEN, który także mocno angażuje się we wspieranie sportu, a także kultury. Efekt synergii, wynikający z fuzji, będzie dotyczyć także tego obszaru – z korzyścią dla mieszkańców Pomorza. Jeden silny koncern niewątpliwie znacznie mocniej będzie mógł zaangażować się w działania społeczne, kulturalne i sportowe w regionie. Dzięki skoordynowanej polityce CSR lokalne społeczności zyskają większe i bardziej kompleksowe wsparcie.

Działania podejmowane przez PKN ORLEN w obszarze sponsoringu przynoszą konkretne korzyści. To przede wszystkim budowa pozytywnego wizerunku i wzmacnianie rozpoznawalności marki ORLEN. Aż 7 na 10 Polaków, według badania pracowni ARC Rynek i Opinia, zadeklarowało, że dzięki zaangażowaniu koncernu w sponsoring sportu wyżej ocenia markę ORLEN. Ponadto klienci, którzy kojarzą koncern ze sportem, znacznie chętniej odwiedzają stacje ORLEN i korzystają z ich usług. Dzięki sponsoringowi popularnych zawodników, klubów i reprezentacji PKN ORLEN uzyskuje także korzyści sprzedażowe. Niemal co czwarty ankietowany twierdzi, że zaangażowanie koncernu w obszarze sponsoringu sportu pozytywnie wpływa na jego decyzje zakupowe. ■

FOT. ORLEN MAT. PRAS.

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

POZNAĆ SMAK WOJSKOWEGO RZEMIOSŁA

OTWARTE SZKOLENIE PROOBRONNE

W najbliższą sobotę 22 października, na terenie 1. Warszawskiej Brygady Pancernej, odbędzie się jednodniowe, otwarte szkolenie proobronne Skorpion-22, organizowane przez Fundację Combat Alert we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej. W ciągu kilku godzin będzie można zapoznać się z podstawowymi zasadami używania broni, ochrony przed bronią masowego rażenia czy medycyny na polu walki. Patronat nad wydarzeniem objęły „Gazeta Polska", „Gazeta Polska Codziennie" oraz portal Niezależna.pl.

Fundacja Combat Alert jest jedną z czterech certyfikowanych organizacji proobronnych, które do tej pory zawarły z Ministerstwem Obrony Narodowej partnerską umowę proobronną. Głównym celem organizacji jest budowa społecznego zaplecza Sił Zbrojnych, a także działania na rzecz wzmocnienia obronności i bezpieczeństwa państwa. W ostatnie z wymienionych wpisuje się realizacja różnego rodzaju szkoleń, m.in. otwarte szkolenie Skorpion, którego kolejna edycja odbędzie się 22 października na poligonie 1. Warszawskiej Brygady Pancernej w Wesołej.

Nabywanie umiejętności

– Szkolenie Skorpion wyróżnia się na tle innych tego typu przedsięwzięć, które są organizowane w naszym kraju. Mówimy bowiem o wielowątkowym szkoleniu, realizowanym na poligonie. Wypełniona jest tam każda minuta. Nie tracimy czasu na przeczołgiwanie ochotnika. Bieganie, pompki czy brzuszki każdy może zrobić na siłowni. My stawiamy na poznawanie sprzętu wojskowego, nabywanie umiejętności – mówi „GP" Marcin Korowaj, prezes Fundacji na Rzecz Obronności i Bezpieczeństwa Kraju Combat Alert. Szkolenie realizowane jest w kilku blokach i będzie obejmowało rozpoznanie, ochronę osób i obiektów, obronę przeciwlotniczą, bronioznawstwo, musztrę, obronę przed bronią masowego rażenia, medycynę pola walki i łączność. Każdy blok będzie prowadzony przez żołnierzy 1. Warszawskiej Brygady Pancernej. – W trakcie szkolenia obecni będą przedstawiciele wojskowych centrów rekrutacji, którzy udzielą niezbędnych informacji wszystkim tym, którzy chcieliby kontynuować swoją przygodę z wojskiem, na przykład z formacją terytorialną – dodaje Marcin Korowaj.

Chęć najważniejsza

Nigdy nie miałem broni w ręku, ciężko u mnie z ćwiczeniami, a wiedzę o medycynie

JAK SIĘ ZGŁOSIĆ?

Do jednostki wojskowej organizującej szkolenie można zgłosić się nawet dzień przed jego rozpoczęciem (do godz. 13). Wystarczy podać imię i nazwisko. Zgłoszenia przyjmowane są osobiście, przez telefon, e-mail czy media społecznościowe.

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

czerpałem dotąd z internetu. Czy takie osoby mogą czegoś szukać na tego typu szkoleniach? – Do organizacji proobronnej może wstąpić każdy, kto ma polskie obywatelstwo i jest zweryfikowany przez polskie służby. Są u nas osoby, które ze względu na przykład na problemy zdrowotne nigdy nie mogłyby służyć w wojsku, a dla organizacji proobronnej są niezwykle pożyteczne. Nie każdy musi jeździć na poligon, jest też dużo pracy operacyjnej i zdalnej. Dlatego też, oprócz warunków podanych wcześniej, może zgłosić się do nas każdy, kto ma chęci i chce służyć na rzecz Ojczyzny. My jako organizacja stawiamy sobie trzy cele: inspirować, wspierać i szkolić – wskazuje Marcin Korowaj. Dodaje, że przez ponad dwie dekady funkcjonowania Fundacji, przez jej struktury proobronne przewinęło się kilkadziesiąt tysięcy osób. Wiele z nich zdecydowało się na służbę w wojsku.

Wstąpienie do formacji proobronnej to wiele różnych korzyści. – Ochotnik od razu dostaje tzw. kartę zaliczeń rekruta. Jest na niej 12 pieczęci do zaliczenia, z czego 8 w jednostce wojskowej. Jednym słowem: każdy rekrut ma możliwość przejścia profesjonalnego szkolenia wojskowego. Ponadto większość szkoleń jest nieodpłatna. Składka członkowska to tylko symboliczne 10 zł miesięcznie. Corocznie rekrut dostaje też nieodpłatnie sprzęt wojskowy. Nasi członkowie otrzymali za darmo m.in. hełmy kewlarowe, które na rynku kosztują 2,5–3 tys. zł. Dodatkowo, zgodnie z decyzją MON, członkowie certyfikowanych organizacji proobronnych mają dofinansowania do zakupu sprzętu indywidualnego, czyli munduru – mówi Korowaj.

Nie tylko Warszawa

Zainteresowanie szkoleniami prowadzonymi przez Combat Alert jest ogromne. Dlatego fundacja organizuje podobne cykliczne wydarzenia na terenie niemal całej Polski. – Posiadamy kilka własnych ośrodków szkoleniowych, m.in. w Terespolu i na Mazurach. Były one tworzone w ścisłej współpracy z wojskiem. Rozwijamy się bardzo podobnie jak Wojska Obrony Terytorialnej, czyli na całym pasie wschodnim. Aktualnie formujemy się w okolicach Hajnówki w województwie podlaskim. Niebawem ruszymy też z inwestycją na Podkarpaciu – wyjaśnia Marcin Korowaj. – Naszym celem jest, by w każdym województwie był nasz oddział – dodaje. Jeszcze w tym roku fundacja planuje przeprowadzenie ośmiu przedsięwzięć szkoleniowych na terenie całego kraju.

Nasz rozmówca zaznacza, że im dalej na wschód, tym większa świadomość istniejących zagrożeń i chęć poznania podstawowych umiejętności, a co za tym idzie – większa frekwencja na szkoleniach. – Coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, że czas wiecznego pokoju definitywnie się skończył. Za naszą granicą toczy się konflikt na pełną skalę, z groźbą użycia broni jądrowej. Dlatego wszystkie działania w Polsce, zmierzające do budowania społecznego zaplecza armii, są bardzo ważne – kończy prezes Combat Alert.

Rejestracja na wydarzenie odbywa się na stronie Combatalert.com. **GP**

Współpraca: Igor Szczęsnowicz

GAZETA POLSKA

Szkolenie Skorpion-22, niezbędnik uczestnika

Gdzie i kiedy?

Sobota, 22 października 2022,

1. Warszawska Brygada Pancerna,

ul. Okuniewska 1, 05-075

Warszawa-Wesoła.

Ubiór i dokumenty

Dokument ze zdjęciem: dowód osobisty. Ubieramy się na cebulkę, stosownie do pogody. Osoby, które nie są upoważnione do noszenia munduru WZ – ubiór techniczny w ciemnych kolorach. Plecak, woda oraz posiłek regeneracyjny.

Plan szkolenia

7.30 – rejestracja (wydanie identyfikatorów i karty wyszkolenia);

8.30 – apel otwarcia (określenie procedur bezpieczeństwa);

9.00 – pierwszy blok szkoleniowy;

13.00 – przerwa obiadowa (należy zabezpieczyć we własnym zakresie, na przykład racja żywnościowa);

14.00 – drugi blok szkoleniowy;

18.30 – apel zamknięcia (wydanie nagród i pakietów uczestnika).

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Zjazd Patriotów z USA i Kanady w Savannah

W Savannah (Georgia) odbył się IX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" z USA i Kanady. W obu tych krajach bardzo aktywnie działa ponad 30 klubów „GP" skupiających Polaków, którzy poświęcają swoją pracę i energię dla dobra Polski.

Za nami już IX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" z USA i Kanady.

W panelach dyskusyjnych zorganizowanych podczas zjazdu udział wzięli m.in.: stały przedstawiciel RP przy ONZ, ambasador prof. Krzysztof Szczerski, marszałek senior Antoni Macierewicz, minister Piotr Naimski, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą Jan Dziedziczak oraz Adrian Kubicki – konsul generalny RP w USA. Rozmowy zdominowała wojna na Ukrainie, a red. Tomasz Sakiewicz odniósł się do udzielonego „GP" wywiadu z prezydentem Andrzejem Dudą, w którym poruszono udział Polski w programie Nuclear Sharing.

W czasie zjazdu dotarły informacje o wybuchu na Moście Krymskim i późniejszych aresztowaniach wojskowych w Moskwie, co szeroko komentowano podczas paneli. Tysiące użytkowników FB i TT słuchało na żywo komentarzy wybitnych fachowców. Zjazd zakończyły uroczystości na Battlefield Memorial Park Savannah, gdzie przypomniano rocznicę bitwy o Savannah i rocznicę śmierci gen. Kazimierza Pułaskiego – bohatera walk o niepodległość USA, nazywanego ojcem amerykańskiej kawalerii. W latach 1777–1779 walczył on w szeregach armii Jerzego Waszyngtona, będąc w randze generała brygady Armii Kontynentalnej. 11 września 1777 roku w bitwie nad Brandywine, dzięki swojej odwadze, Pułaski uratował życie Jerzego Waszyngtona, za co ten promował go na stopień generała brygady amerykańskiej kawalerii. Polak zmarł 11 października 1779 roku od ran odniesionych w czasie oblężenia Savannah. Na wieść o śmierci Pułaskiego gen. Jerzy Waszyngton zadecydował, aby w tym dniu hasłem w wojsku stał się „Pułaski", a odzewem „Polska". W roku 1929 Kongres proklamował 11 października Dniem Pułaskiego. Obecnie dzień ten jest szczególnie upamiętniany przez polonijną manifestację kultury i tradycji poprzez Paradę Pułaskiego, która co roku przechodzi centralnymi ulicami w każdym większym mieście Stanów Zjednoczonych.

Wracając do zjazdu, Małgorzata Bojko tak opisuje swoje wrażenia z tego wydarzenia: „Konferencje, które odbyły na zjeździe, miały na celu podkreślenie, jak istotny jest to moment dla Polski i Ukrainy oraz krajów obszaru nadbałtyckiego, które zaledwie 40 lat temu wyzwoliły się spod sowieckiej okupacji ustanowionej traktatem w Jałcie. Zjazd połączył ze sobą kilka wspólnych tematów: walkę gen. Kazimierza Pułaskiego, bohatera obojga narodów, głoszącego hasło: »Za wolność waszą i naszą«, sytuację walczącej o utrzymanie suwerenności i nienaruszalności granic Ukrainy oraz zawiłą i często niezrozumiałą dla przeciętnego człowieka tzw. wielką geopolitykę. Pierwszy dzień zjazdu został otwarty przez Macieja Rusińskiego (koordynatora klubów „GP" na Amerykę i Kanadę), red. Tomasza Sakiewicza, Ewę Wójcik (prezes Fundacji Klubów „GP") oraz online prezesa Ryszarda Kapuścińskiego. Wszystkich klubowiczów powitali koordynatorzy regionów – Tadeusz Antoniak (koordynator klubów „GP" w Ameryce) i Jerzy Lizak (koordynator klubów „GP" w Kanadzie)".

Pierwszym gościem panelu był Edward Królikowski, przewodniczący Komitetu Pamięci Generała Pułaskiego w Savannah (Savannah General Pulaski Committee), który przybliżył historię pola bitwy, na którym poległ gen. Kazimierz Pułaski. Podkreślił, że „podczas bitwy pod Savannah, jednej z najkrwawszych w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, po stronie 13 amerykańskich kolonii zginęło bądź zostało poważnie rannych 800 żołnierzy, a po stronie brytyjskiej ponad 100". Edward Królikowski jest główną osobą związaną z organizacją obchodów święta ku czci gen. Pułaskiego.

Drugi panel, zatytułowany „Wojna na Ukrainie; pożar w Rosji", należał w całości do prof. Piotra Grochmalskiego. W prelekcji poruszono istotę rozpadu sowieckiej Rosji, skuteczny wpływ na rozwój świadomości powstałych niepodległych państw nadbałtyckich oraz Ukrainy. Profesor odniósł się do siły militarnej Rosji, mówiąc, że Rosja staje przed kryzysem powołań mężczyzn

FOT. KLUBY „GP"

do wojska. Natomiast nie należy lekceważyć jej siły, gdyż jest to państwo posiadające potencjał nuklearny. Pierwszy dzień zjazdu zakończyli Tadeusz i Aneta Antoniakowie, przedstawiając postacie „żywych świadków historii": Helenę Knapczyk – sybiraczkę i prezes Korpusu Pomocniczego Pań przy Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce – oraz Jana Brodzińskiego, byłego więźnia pierwszego obozu koncentracyjnego poza granicami Niemiec w Stutthof.

Drugiego dnia poranną sesję panelową rozpoczęli minister Piotr Naimski i Marcin Mazurowski (wiceszef Komisji ds. szelfu kontynentalnego przy ONZ) w temacie „Bezpieczeństwo energetyczne". Minister Naimski stanowczo zaznaczył, że Polsce nie grozi kryzys energetyczny. W porę podjęte decyzje obecnego rządu dały temu gwarancje. W kwestii geopolityki zabrali głos marszałek senior Antoni Macierewicz i ponownie minister Piotr Naimski. Zgodnie zwrócili uwagę na geopolityczną grę dwóch najbardziej ekspansywnych mocarstw, tj. Niemiec i Rosji. To te państwa zawsze przysparzały wielu cierpień narodom im sąsiadującym. Z tego względu należy mieć pod kontrolą ich bliskie kontakty.

Z kolei Adrian Kubicki, konsul generalny w Nowym Jorku, zwrócił się z ogromną prośbą do zebranych o rozpowszechnianie akcji polskiego konsulatu pod nazwą: „Jestem Polakiem, więc mam Polski paszport", co w przyszłości przełoży się na wyższą frekwencję w wyborach parlamentarnych. Podkreślił, iż posiadanie polskiego paszportu to wielki zaszczyt, gdyż Polska jest teraz niepodległa w każdym znaczeniu tego słowa. Minister Jan Dziedziczak i dyrektor Jan Badowski poruszyli istotne sprawy dla Polonii. Skupili się w swoim wystąpieniu na uzyskaniu Karty Polaka. „Każde dziecko uczęszczające choćby raz w miesiącu na naukę języka polskiego może się starać o Legitymacje Ucznia Polskiego" – powiedział minister Dziedziczak. Legitymacja, jak wyjaśnił, dopuszcza skorzystanie z 50-proc. zniżki na środki lokomocji w Polsce. Ambasador RP przy ONZ Krzysztof Szczerski zwrócił uwagę na obecną sytuację w Rosji rządzonej przez Władimira Putina, wytłumaczył ukryty plan ponownego ogarnięcia wpływami uwolnionych krajów z okresu „gorbaczowskiej pieriestrojki", a następnie silne centralne zarządzanie z ośrodkiem w Moskwie. Czyli powrót do doktryny Stalina w stosunku do krajów ościennych.

Kulminacją zjazdu 9 października było poranne uczestnictwo klubowiczów w paradzie na polach bitwy w Savannah, gdzie śmiertelnie ranny został generał Pułaski. W dowód pamięci o bohaterach tamtego okresu dla rodzącej się wolnej Ameryki co roku odsłaniane są płyty z nazwiskami poległych w bitwie żołnierzy. W październiku 2022 roku odkryto tablice upamiętniające bohaterów walczących o niepodległość USA, tj. Seama Józefa Gabriela – naszego rodaka, który służąc w amerykańskiej marynarce wojennej i walcząc o niepodległość, w 1812 roku został ranny w Baltimore i przewieziony do Nowego Jorku, gdzie zmarł w przytułku. To jego pamięci Kluby „Gazety Polskiej" z Ameryki ufundowały pamiątkową tablicę. Tablicami uhonorowani zostali również inni bohaterowie tamtych czasów: Karol Litomski, Mihaly Kovacs, Agrippa Hull, kapitan komandor Jan Mieszkowski. Warto przypomnieć, iż oprócz polskich bohaterów upamiętnieni już są kawalerzyści pochodzący z innych krajów: Francji, Wielkiej Brytanii, Haiti, Irlandii, Niemiec, ze Szkocji i oczywiście z Ameryki.

Organizatorzy zjazdu po raz pierwszy „eksperymentalnie" zdecydowali się na relację life poprzez aplikację Twitter. Posługując się tym narzędziem komunikacji, dopuścili do głosu słuchaczy Twittera poprzez otwieranie pokoi panelowych live, gdzie użytkownicy TT mogli zadawać pytania prelegentom panelu. Ta nowa forma otwarcia na osoby niezwiązane z Klubami „GP" zdała egzamin. Wszystkie pokoje panelowe są dostępne do odsłuchania na time-line użytkownika Twittera @KlubyGP lub @margo7113 (pokoje dostępne będą przez 30 dni). Relacje jak zwykle można obejrzeć przez FB na stronie Kluby „Gazety Polskiej".

Szczególne podziękowania za wspaniałą organizację IX Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" USA i Kanady w Savannah kieruję do: klubów „Gazety Polskiej" z Nowego Jorku oraz Filadelfii, Maćka Rusińskiego, Marcina Mazurowskiego, Anety Antoniak, Tadeusza Antoniaka, Jacka Szklarskiego, Małgorzaty Bojko, Ewy i Ani Wójcik oraz Pawła Piekarczyka.

Organizatorem głównym zjazdu były Fundacja Klubów „Gazety Polskiej" oraz „Gazeta Polska" Clubs. Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022 oraz Polska Fundacja Narodowa. Partnerami byli PSFUC, SDCC oraz Windows Okna. Patronem medialnym zjazdu były: „Gazeta Polska", „Gazeta Polska Codziennie", Niezalezna.pl, TV Republika. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

POMOCNICA ŚMIERCI

EUGENIA POL – KAT POLSKICH DZIECI

Proces wachmanki Eugenii Pol na początku lat 70. ubiegłego wieku zelektryzował opinię publiczną. Zapisy zeznań świadków to wstrząsające świadectwo nie tylko bestialskich uczynków samej Pol, lecz także zbiór opowieści o makabrycznych realiach niemieckiego obozu dla polskich dzieci w Łodzi, w którym pracowała jako „wychowawczyni". Zbrodniarka długo wiodła spokojne życie w Polsce Ludowej, nim została skazana na długoletnie więzienie. Wyszła z niego w 1989 roku...

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Błażej Torański napisał jej biografię („Kat polskich dzieci. Opowieść o Eugenii Pol"), w dużej mierze korzystając z akt procesowych, ale także z innych świadectw, dokumentów czy nagrań. Może dlatego książka jest tak mocna – jej znakomitą część stanowią bowiem cytaty: albo z zeznań świadków, albo z wypowiedzi samej Pol czy z jej listów.

Co ciekawe, opinie o niej, także zbierane przez sąd w trakcie procesu, wcale nie są jednoznaczne. Większość z nich to opisy, czasem bardzo drastyczne – bicia, znęcania się fizycznego i psychicznego, katowania, wręcz torturowania dzieci. Ale zdarzają się też i takie, w których jest ona ukazana nie jako bezwzględny kat, lecz osoba o dość

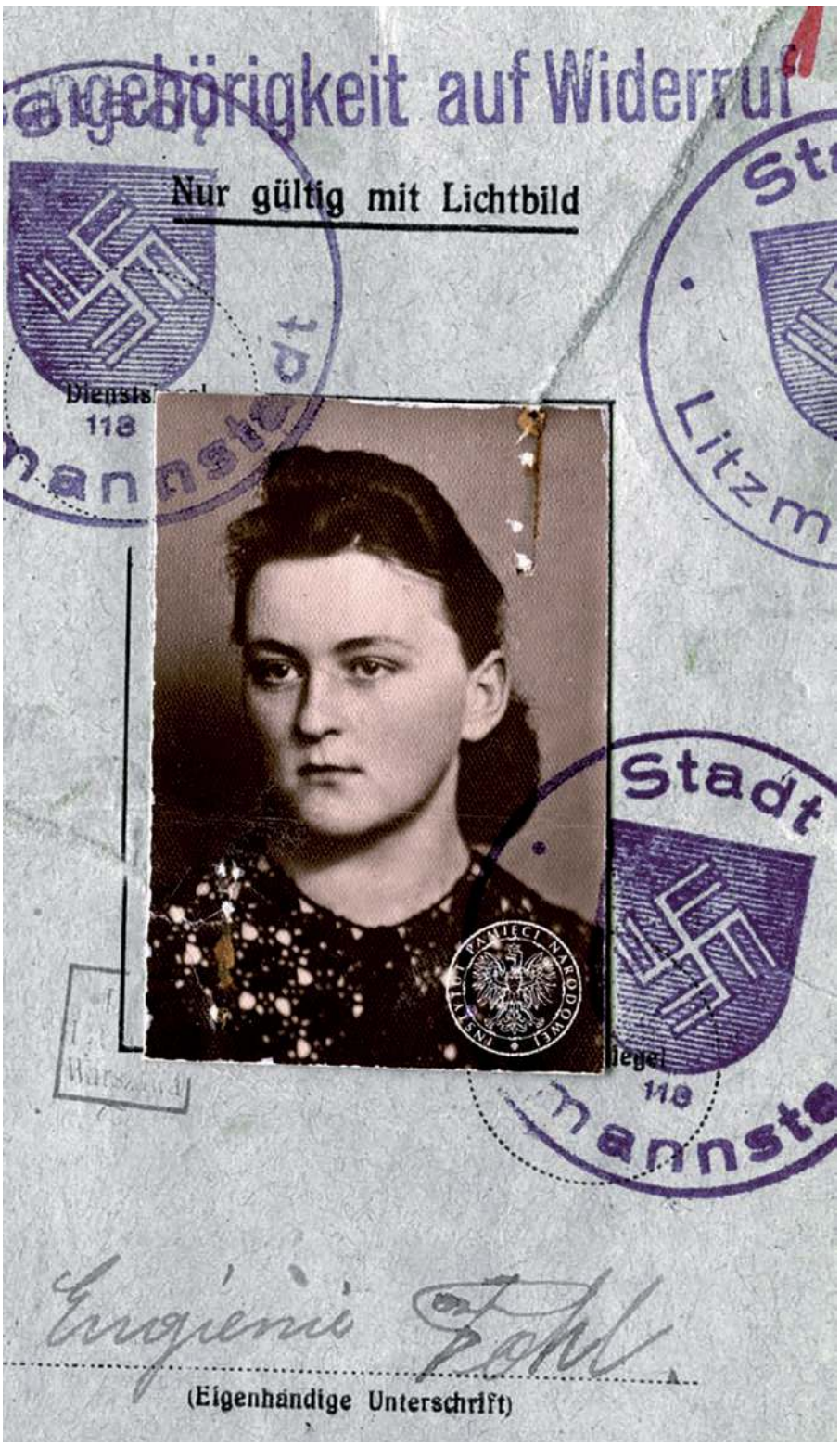

FOT. ARCH.

FOT. ARCH.

dobrym sercu, a nawet czasem pomagająca cierpiącym maluchom. Z czego wynika ta rozbieżność? Czy Pol przez długie lata życia w PRL-u zadbała zręcznie o „naprawę wizerunku”? Czy może część osób świadczyła na jej korzyść, gdyż nierzadko „pożyczała” ona byłym więźniom pieniądze? A może niektóre dzieci w obozie były jej ulubieńcami lub mogły donosić na inne i otrzymywać za to różnego rodzaju nagrody? Czy rzeczywiście była potworem w ludzkiej skórze? Mimo niespójności przekazów wszystko na to wskazuje…

Obóz koncentracyjny dla dzieci

Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt – tak brzmiała niemiecka nazwa obozu dla dzieci w Łodzi przy ulicy Przemysłowej. Obóz został utworzony dla młodych Polaków 1 grudnia 1942 roku. Dziesięć dni później trafił do niego pierwszy transport. Na utworzonym z fragmentu getta terenie Niemcy stworzyli dla polskich dzieci piekło – ogrodzone wysokim, szczelnym, drewnianym murem z drutem kolczastym na szczycie i wieżami strażniczymi wokół. Nie dało się stamtąd uciec, chociaż dzieciaki, wycieńczone, zagłodzone, bite – co pewien czas próbowały. Zawsze jednak kończyło się tak samo – złapaniem, biciem, śmiercią. Przy Przemysłowej 34 pracowali zarówno Niemcy, jak i folksdojcze. Kierownikami obozu byli kolejno: Hans Heinrich Fuge, Arno Wruck, Erlich Enders. Wszystko kontrolował szef niemieckiej policji kryminalnej Karl Ehrlich. Ale najokrutniejsi byli nie sami Niemcy, lecz wykonawcy ich poleceń – trójka wachmanów: Sydonia Bayer, Edward August oraz Genowefa Pohl (po 1945 roku funkcjonująca jako Eugenia Pol). Dzieci, które trafiały do obozu, miały przeważnie od 6 do 16 lat, chociaż zdarzały się też młodsze, a nawet niemowlęta. Serce pęka, gdy czyta się opowieści o cierpieniach, przerażeniu i lęku tych najmłodszych – czasem ratowanych przez troskliwe rodzeństwo, które przyłapane na przykład na dokarmianiu braciszka czy siostrzyczki, było surowo karane. Te polskie dzieci zawiniły tym, że były… polskie. Traktowano je jak małych przestępców. Gdy rodziców aresztowano za jakąś „propolską” postawę (nawet nie za udział w konspiracji, lecz na przykład za niezastosowanie się do któregoś z niemieckich nakazów) – dzieci wysłano do łódzkiego obozu. Wystarczyło też, że dzieciak czymś handlował na ulicy albo żebrał – by uznano go za „małego polskiego bandytę”. Według Tatiany Kozłowicz, historyk i autorki pracy „Karny obóz pracy dla młodzieży w Łodzi”, przez piekło Przemysłowej przewinęło się około 2000 polskich dzieci.

Wstrząsające zeznania

Oddajmy na chwilę głos świadkom. Na procesie Pol mówili, już po latach, przytaczając potworne szczegóły. Z trudem można to czytać. Zygfryd Żurek w lecie 1943 roku pracował w ogródku. W pewnej chwili usłyszał przeraźliwy krzyk: „Pol złapała (…) jakiegoś chłopca, który miał czerwone oznakowania na ubraniu”. Eugenia Pol i Edward August „chłopca tego złapali za nogi i głową w dół topili go w beczce. Wpychali go i wyciągali razem, gdyż August go trzymał i zanurzał do beczki, a Pol podtrzymywała (…), jak był zanurzony (…) głową w dół, to woda wylewała się nawet i pryskała (…). Razem go topili (…). Gdy chłopiec się rzucał, to Pol go wpychała. Oboje – i August, i Pol – śmiali się przy tym”. Wieczorem koledzy zanieśli jego ciało do trupiarni…

W innej scenie maltretują Józia. Każą mu jeść potworną mieszankę zgniłej brukwi, robaków, fusów z solą. Eugenia Pol kijem przyłożonym do krtani zmuszała do jedzenia – „Essen, essen, schnell, schnell”. Chłopiec miał potem potwornie wzdęty brzuch. Zmarł.

Janusz Prusinowski zapamiętał, jak jesienią 1943 roku Polowa podeszła do dziewczynek dźwigających kosze z brudną bielizną i pościelą. Nie dawały rady nieść zbyt dużego ciężaru. Jedna z nich upadła. „Pani Pol szarpnęła ją za włosy, trzy razy uderzyła ręką w twarz, dołożyła rózgą. Jak dziewczynka ponownie upadła, kopała ją oficerskim butem i krzykiem zmuszała, by powstała. Podniosła się zataczając, poszła dalej”.

Janusz spotykał się potajemnie ze swą siostrzyczką Krystyną. „Nagle Pol stanęła przy mnie. Podłożyła mi nogę i zaczęła mnie bić. Starałem się głowę nakryć żakietem. Wówczas, na skutek bicia, straciłem przytomność i odzyskałem ją w karcerze (…). Do karceru przyszła pani Pol z Augustem i krzyczała: »Żryj!« (…) August polecił mi zebrać kał do miski, w której przyniesiono mi jedzenie, i siłą podniósł mi ją do ust. Pohl uderzyła mnie z tyłu w głowę tak, że twarz wpadła mi do miski, a kał do ust. Pilnowali, abym zjadł, co wydaliłem".

Zabić, czym się da

Potworne opisy zmuszania dzieci do jedzenia obrzydliwości ciągle się w tych świadectwach powtarzają. A to głód właśnie – potworny, wyniszczający – był jednym z najokrutniejszych narzędzi torturowania młodych Polaków. Choć nie było przy Przemysłowej komór gazowych ani pieców krematoryjnych, to przecież obóz pracy dla „młodocianych" był jednocześnie obozem śmierci, w którym uwięzionych się zabijało: głodem, zimnem, biciem, chorobami. Dzieci zmuszano do zjadania nie tylko odchodów, lecz także chodzących po nich wszy czy żywych myszy. Zimą maluchy polewano wodą czy okładano śniegiem – mróz wykonywał zabójczą robotę. Czesława Werner (rocznik 1930): „Widziałam, jak Pol przed dziecięcym blokiem toczyła nogami kulę śnieżną, z której wystawały nogi. Jak się później dowiedziałam, (…) »bawiła się« w ten sposób zwłokami dziewczynki, która zmarła z głodu. (…) Tocząc kulę śnieżną ze zwłokami dziewczynki, śmiała się, zupełnie tak, jakby to sprawiało jej olbrzymią radość".

Jedna z najokrutniejszych jednak i najlepiej udokumentowanych historii dotyczy śmierci Urszulki Kaczmarek. To w jakiejś mierze symbol kaźni, jaką polskim dzieciom zgotowano w Polen-Jugendverwahrlager w Lizmannstadt. Ulę ciągle bito. Mimo to nie potrafiła powstrzymać się przed podkradaniem jedzenia. W brzuchu, przy biodrze, miała otwartą ranę. Jadwiga Pawlikowska w czasie procesu mówiła: „Widziałam, jak Eugenia Pol pejcz, podobny do kija, włożyła w ranę, do brzucha Urszuli Kaczmarek, i przewracała jej wnętrzności"…

Apel dziecięcych więźniów w części obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi przeznaczonego dla dziewcząt, w głębi stoi Eugenia Pol.

Nic złego nie robiłam

Kim była bestia z Przemysłowej? Genowefa urodziła się na Śląsku, jako drugie dziecko rzemieślnika Jana Pohla. Wraz z ojcem i bratem Mieczysławem podpisała volkslistę, a w 1942 roku zaczęła pracę w Kriminalpolizei. Została skierowana do obozu przy ulicy Przemysłowej w Łodzi. „Pracowała" (sama uważała wszystko, co robiła, za wymuszoną przez Niemców „pracę") na oddziale dziewczęcym oraz dzieci poniżej ósmego roku życia. Na krótko, w latach 1943–1944, przeniesiono ją do filii obozu – w Dzierżąznej. Po 18 stycznia 1945 roku, gdy do miasta wkroczyły oddziały sowieckie, Pohl nie uciekła jak Niemcy i inni folksdojcze. Postanowiła zostać i udawać, że… nic złego nigdy nie robiła. Nie ukrywała się. Normalnie chodziła po mieście, jeździła tramwajami (czasem stając oko w oko z byłymi więźniarkami). Zaczęła się nawet spotykać z byłymi uwięzionymi. Jej ojciec był cenionym murarzem, przodownikiem pracy, a to pomagało jej budować dobrą pozycję. Wiedząc, jaka przeszłość jest za nią, próbowała konsekwentnie kreować to, w jaki sposób ludzie będą ją pamiętać, pisała w listach, jak próbowała ulżyć cierpieniom polskich dzieci.

W 1949 roku odbył się jej pierwszy proces, w którym została oskarżona o odstępstwo od narodowości polskiej, współpracę z Niemcami i „zdradę państwa polskiego i działalność na jego szkodę". Została jednak uniewinniona (jak i cała jej rodzina). Pracowała potem m.in. w… żłobku przy Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej. W 1962 roku złożyła w Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego sprawozdanie z pracy w obozie. Uprawiała sport. Należała do ZBoWiD-u i wystawiała byłym więźniom zaświadczenia o tym, że byli w obozie przy Przemysłowej.

To wszystko zostało przerwane w grudniu 1970 roku. A dokładnie 11 grudnia, w rocznicę pierwszego transportu dzieci do obozu. Pol trafiła do aresztu. Pierwszy akt oskarżenia został sformułowany jesienią 1971 roku i zawierał zarzut zamordowania sześciorga dzieci. Drugi w 1973 roku – kolejne zarzuty bestialskiego zabicia dzieci: Urszuli Kaczmarek i Danuty Jakubowskiej. Proces poszlakowy skończył się w kwietniu 1974 roku wyrokiem 25 lat więzienia. W 1989 roku Eugenia Pol została zwolniona z więzienia. Zmarła w roku 2003 w Łodzi.

Cały czas twierdziła, że była niewinna – wypierała się bicia, katowania dzieci. Opowiadała, że jeśli musiała, to „biła lekko", a nawet kazała dzieciom wkładać poduszki pod majtki i udawać, że są bite.

W 1985 roku Zbigniew Ostrowski zrealizował dla Radia Pomorze rozmowę z Eugenią Pol. Odsiadywała wtedy wyrok. Nadal wypierała się wszystkiego. „Zrobili ze mnie ofiarę – mówiła. – Sprzedali mnie, jak faryzeusze za trzydzieści srebrników. Jak Pana Jezusa sprzedali, tak i mnie sprzedali…". **GP**

FOT. ARCH.

Malarka w wywiadzie

Urodziła się 18 maja 1899 r. w Odessie. Dziadek Arkady, za udział w powstaniu styczniowym lat 1963–1964, został zesłany na Syberię, a jego majątek skonfiskowano. Ojciec Bronisław (1854–1918), siostrzeniec gen. Józefa Sowińskiego (1777–1831), dowódcy obrony reduty na Woli w Warszawie podczas powstania listopadowego 1831 r., służył w rosyjskiej czarnomorskiej flocie handlowej w stopniu kapitana. Matka, Maria z Millerów, posiadała własność ziemską koło Mersyny w Turcji. Miała dwóch braci: Eugeniusza i Jerzego oraz dwie siostry.

Wychowywana w atmosferze patriotycznej, od najmłodszych lat wykazywała zamiłowania do rysowania. Po ukończeniu gimnazjum studiowała malarstwo w Warszawie.

Podczas I wojny światowej angażowała się w działalność powstających w Odessie polskich organizacji. Początkowo współpracowała z odesską placówką Polskiej Organizacji Wojskowej, od 1 lipca 1919 r. podjęła służbę w szeregach KN 3 POW w Odessie. Posługiwała się pseudonimami Maria Dłuska, Karol Scholz i Anna Borysówna. Zatrudniała się w wojskowych instytucjach sowieckich, ukraińskich i białogwardyjskich, by prowadzić działalność wywiadowczą.

W styczniu 1920 r. Armia Ochotnicza gen. Antona Denikina wycofała się z Odessy przed atakującą armią bolszewicką. Mimo świadomości zagrożenia Anna Węgrzynowska podjęła decyzję o pozostaniu na placówce i prowadzeniu dalszych działań wywiadowczych. Prowadziła również komórkę paszportową specjalizującą się w podrabianiu blankietów i pieczęci instytucji bolszewickich. Funkcjonowała jako Anna Borysowna, malarka portrecistka.

Po ośmiu miesiącach intensywnej pracy wywiadowczej, na skutek działań prowokatora Michaiła Wołkowa, została aresztowana 20 października 1920 r. razem z matką, dwiema siostrami oraz stryjem Klemensem Węgrzynowskim przez bolszewicką tajną policję CzeKa. Przeszła bardzo ciężkie śledztwo. Bita i torturowana, nie dała się złamać. Rozstrzelana w nocy z 29 na 30 października 1920 r. wraz z komendantem Karolem Łastowskim ps. Życki, Konstantym Zalewskim i Janiną Holecką ps. Maria Dunin. Jedynie Stefan Czarnecki pozostał na wolności i próbował odtworzyć organizację, ale i on w listopadzie wpadł w ręce CzeKa i następnie został rozstrzelany.

Henryk Józewski (1877–1980), Komendant Naczelny KN 3 POW w roku 1919, we wniosku na order Virtuti Militari napisał:

„(...) wywiadowczyni o dużej inicjatywie i bezwzględnej odwadze. Przy każdej ze zmieniających się władz zajmowała zgodnie z potrzebą stanowiska w centralnych instytucjach wojskowych nieprzyjaciela (Armia Czerwona), względnie wojsk obserwowanych (Armia Denikina), dając ogromny zapas materiałów pierwszorzędnej wartości. (...) W czasie naszej zwycięskiej ofensywy, jak również w czasie odwrotu wojsk z Ukrainy, z niespożytą energią pracowała, przynosząc duży pożytek akcji wywiadowczej. Aresztowana w składzie placówki Odeskiej w październiku 1920, badana wielokrotnie, pod żadną z gróźb i tortur nie wydała tajemnic Jej powierzonych (...) godnie poniosła śmierć w imię dobra Ojczyzny. (...)".

Pośmiertnie odznaczona orderem VM 5 kl. i KN.

GŁÓWNY MECENAS
INTERNETOWEGO SŁOWNIKA
ODZNACZONYCH KRZYŻEM
I MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI

ORLEN

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ARCH.

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

TWÓRCA MO NA POWĄZKACH

20 października 1895 roku we wsi Huta urodził się Franciszek Jóźwiak. 49 lat później, 7 października 1944 roku, zorganizował i stanął na czele Milicji Obywatelskiej. Stanowiska i „zasługi" Jóźwiaka – półanalfabety na szczytach komunistycznej władzy – zajęłyby wiele miejsca. Wymieńmy te najważniejsze. Przed wojną członek WKP(b) i KPP, w czasie wojny – z ramienia Moskwy – szef sztabu komunistycznej partyzantki: Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Potem jeden z wpływowych działaczy PPR i PZPR (członek Biura Politycznego, przewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, wiceprezes Rady Ministrów, poseł na Sejm). Przez ręce „Witolda" (jego pseudonim w GL i AL) przechodziło wiele spraw, istotnych dla kształtowania się nowego ustroju: zabójstwo pierwszego przywódcy PPR Marcelego Nowotki, współpraca z Gestapo, walka z niepodległościowym podziemiem, procesy polityczne, zwalczanie Władysława Gomułki. Mało kto wie jednak, że Jóźwiak służył najpierw w PPS, POW i Legionach. Nie przeszkadzało mu to później zwalczać tych, których marzeniem była niepodległa Polska. Wcześnie zaczął komunizować – w 1921 roku wstąpił do KPRP (Komunistyczna Partia Robotników Polskich), a potem do KPP. Za działalność komunistyczną był więziony, m.in. w Berezie Kartuskiej. Po wojnie „ludowa" władza nazywała Berezę polskim obozem koncentracyjnym. Partnerką życiową Jóźwiaka była Helena Wolińska (Fajga Mindla Danielak) ps. Lena. Do dziś na Lubelszczyźnie, szczególnie w Lubartowie, mieszkańcy pamiętają, jak kazał się obwozić czarną wołgą, razem z obstawą i Wolińską. Początkowo „Lena" była jego podwładną w sztabie GL-AL, potem zawdzięczała mu wysokie stanowiska w stalinowskim aparacie władzy – milicji i Naczelnej Prokuraturze Wojskowej. Jako prokurator, w randze pułkownika, w latach 1950–1953 pozbawiła wolności wielu polskich patriotów, w tym gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila". Wolińska swoje decyzje o tymczasowym aresztowaniu wydawała w ścisłej współpracy z bezpieką, łamiąc nawet stalinowskie prawo. Franciszek Jóźwiak do dziś spoczywa w Alei Zasłużonych na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

Józef **Wieczorek**

BROWARY SZANSĄ UCZELNI?

Szkolnictwo wyższe toczą liczne plagi, w tym zaraźliwy trąd, który jeszcze w PRL opanował pałac nauki, wraz z pałacem sprawiedliwości. Liczne reformy w III RP tego nie naprawiły i domena akademicka w czasie obecnego kryzysu jest w opałach. Przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego w Krakowie odbyła się konferencja „Przyszłość szkolnictwa wyższego" zarejestrowana na YouTube (ponad 10 godzin!), lecz nie wzbudziła większego zainteresowania. Liczba odsłon zapisu spotkania wielu rektorów ledwie przekroczyła 100, gdy szkół wyższych mamy niemal 400, a etatowych akademików około 100 tys. Zdumiewające lekceważenie. Uczelnie podobno są na skraju przepaści (zresztą od początku III RP) i nikogo nie obchodzi ich przyszłość? Rektorzy martwili się małym zainteresowaniem społecznym domeny akademickiej, co jest faktem, ale fakt swej odpowiedzialności za ten stan rzeczy taktownie pomijali, choć pod Deklaracją Społecznej Odpowiedzialności Uczelni widnieje 160 podpisów. Były jednak głosy zasadne, podkreślające konieczność rozszczelnienia systemu blokującego rozwój młodych talentów. Mamy ludzi wybitnych, sprawdzają się za granicami, ale u nas giną w sztywnym systemie, i nie tylko finanse są tego przyczyną. Czesi czy Węgrzy mają lepsze efekty. Liczne u nas stopnie i tytuły nie interesują potencjalnych zagranicznych współpracowników. W nauce liczy się jakość, a nasze tytuły tej jakości nie gwarantują. Rektorzy – w czasach niepewnych – spodziewają się nieznanych jeszcze plag egipskich, ale jakoś pomijają liczne, znane już plagi akademickie, które rujnują domenę, co od lat staram się naświetlać, dzieląc się moimi opiniami. Rektorzy wskazywali na niski prestiż polskich uczelni, daleko plasujących się w rankingach światowych, a przy tym nie wzbudzających większego zainteresowania podmiotów gospodarczych. Rektor AGH zauważył jednak poprawę prestiżu jego uczelni po uruchomieniu własnego browaru. Może to jest szansa dla polskich szkół wyższych? W końcu słynny browarnik, mistrz Jan Heweliusz, coś w nauce też zrobił, i to światowej.

Jak Polacy sprawili, że niemożliwe stało się możliwe

Sukces, który skrócił wojnę

Złamanie szyfru Enigmy było gigantycznym osiągnięciem polskiej kryptologii. Czas skuteczniej opowiedzieć tę historię światu.

dr Karol
Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Wczesnym rankiem 30 sierpnia 1942 roku z portu w Tarencie wyszedł włoski tankowiec „San Andrea". Zadanie było jasne: dostarczyć paliwo do Afryki Północnej, gdzie wojska Osi dowodzone przez niemieckiego feldmarszałka Erwina Rommla zaczynały właśnie kolejną ofensywę przeciwko Brytyjczykom. „San Andrea" nie dopłynęła do celu. Jeszcze tego samego dnia została zatopiona przez brytyjskie samoloty. Na początku września jej los podzielił inny włoski tankowiec „Picci Fassio". Wściekły Rommel podejrzewał włoskich sojuszników o zdradę. Dziś wiadomo, że o ruchach statków wroga na Morzu Śródziemnym, ale też w innych miejscach działań wojennych Brytyjczycy byli informowani dzięki przechwyconym niemieckim depeszom. Szyfrowane przy pomocy słynnej Enigmy – maszyny, której kody uchodziły za niemożliwe do złamania – w tym czasie już od miesięcy były regularnie czytane przez kryptologów z ośrodka Bletchley Park pod Londynem. Historycy wojskowości są zdania, że skróciło to II wojnę światową nawet o kilka lat i uratowało życie milionów ludzi. Wielki udział w tym sukcesie mieli młodzi polscy matematycy.

Korzeni tej historii trzeba szukać w roku 1929, gdy na Uniwersytecie Poznańskim ruszył kurs kryptologii, zorganizowany przez Biuro Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, dla najzdolniejszych studentów. Trzej wyróżniający się kursanci – Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski – znaleźli wkrótce zatrudnienie w Biurze Szyfrów: najpierw w jego poznańskiej ekspozyturze, a od września 1932 roku w warszawskiej centrali.

Po przeprowadzce do stolicy 27-letni Rejewski otrzymał nowe zlecenie: pracę nad złamaniem maszynowego szyfru Enigmy. Korzystając z matematycznej teorii permutacji, błyskawicznie poradził sobie z wyzwaniem, tak że jeszcze przed końcem 1932 roku możliwe stało się odczytanie pierwszych niemieckich depesz. „Był to niewątpliwie niemały sukces – wspominał po latach – zwłaszcza jeżeli weźmie się pod uwagę, że ani francuskie, ani angielskie biura szyfrów (...) pomimo długoletnich tradycji i doświadczeń w dziedzinie kryptologii i daleko większych niż polskie Biuro Szyfrów zasobów ludzkich i materialnych, nawet w roku 1938 jeszcze nie były w posiadaniu metody rozwiązania szyfru Enigma".

Lata 1932–1939 to „nieustanny pojedynek pomiędzy niemieckim i polskim biurem szyfrów, z którego stale wychodziliśmy zwycięsko" – jak zapamiętał Rejewski. Niemcy wciąż wprowadzali w swojej maszynie ulepszenia i zmieniali stosowane procedury. Polscy kryptolodzy nie pozostawali jednak w tyle, tworząc takie wynalazki jak zegar Różyckiego, płachta Zygalskiego, cyklometr i tzw. bomba Rejewskiego.

U progu wojny, w lipcu 1939 roku, Polacy podzielili się swoją wiedzą i sprzętem z Brytyjczykami i Francuzami. We wrześniu tego samego roku, w obliczu niemieckiej i sowieckiej agresji, zespół Biura Szyfrów ewakuował się na Zachód, gdzie dalej wspierał naszych sojuszników. Wiedza o wkładzie polskich kryptologów w złamanie szyfru Enigmy przez lata była nieznana, a i dziś jest za granicą słabo rozpowszechniona. Najwyższy czas opowiedzieć tę historię światu.

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Klucz do Enigmy

TRZECH POLAKÓW PRZECIW MASZYNIE

Połączyły ich niesamowite, poparte doskonałym wykształceniem umiejętności matematyczne, praca dla polskiego wywiadu oraz trudy wojennej tułaczki. Znani są przede wszystkim z rozszyfrowania tajemnicy niemieckiej maszyny Enigma.

Witold
Sobócki
OBEN IPN W POZNANIU

Jako pierwszy z problemem Enigmy zetknął się, pochodzący z Bydgoszczy, Marian Rejewski. Praca nad chaotycznym ciągiem liter wymagała dyskrecji – na tyle posuniętej, że nawet koledzy z Biura Szyfrów nie mogli zostać wtajemniczeni.

Lider kryptologii

Rejewski przeanalizował ogromną liczbę depesz, a także pochodzące od francuskiego wywiadu fotokopie instrukcji Enigmy i nieaktualne zestawy początkowych ustawień maszyny. Genialnemu matematykowi udało się odnaleźć pewne prawidłowości. Pierwszych sześć znaków każdej depeszy było podwójnie zaszyfrowanym kluczem indywidualnie nadawanym do każdej wiadomości. Zabieg ten miał jeszcze bardziej utrudnić potencjalny atak na szyfr, jednak dzięki geniuszowi Rejewskiego udało się go wykorzystać przeciwko użytkownikom maszyny. Matematyk zauważył cykliczność klucza, dającą się matematycznie opisać za pomocą teorii permutacji. Sukces ten, połączony z trafną intuicją, pozwolił na ustalenie matematycznego modelu elementów Enigmy, odpowiedzialnych za kolejne przekształcenia szyfru: okablowania wirników, łącznicy, walca wejściowego i odwracającego. Wreszcie w grudniu 1932 r. Marian Rejewski skutecznie odczytał pierwszy szyfrogram.

Do prac włączono pozostałą dwójkę matematyków: Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego. Wkrótce potem powstało jedno z największych osiągnięć polskiej myśli naukowo-technicznej – za pomocą matematycznej rekonstrukcji maszyny udało się wykonać jej kopię. Sukces ten jest wart docenienia, tym bardziej że zarówno matematycy, jak i związani z polskim wywiadem inżynierowie z firmy radiotechnicznej AVA nigdy nie widzieli wojskowej Enigmy czy poszczególnych jej elementów.

Wydawałoby się, że historia mogłaby się tu zakończyć, jednak możliwości komplikacji szyfru Enigmy powodowały, że problem sprawnego odczytywania niemieckich depesz dopiero zaczął nabierać rumieńców. Metoda Rejewskiego była pracochłonna, należało ją zatem udoskonalić.

Model wojskowej Enigmy wyposażonej w trzy wirniki i łącznicę. Fot. Domena publiczna

Zegar z Kresów i płachty z Poznania

Zespół kryptologów postanowił skupić się na automatyzacji pracy. Powstał cyklometr – dzięki niemu stworzono katalog charakterystyk możliwych cykli. O ogromie pracy zespołu włożonego w opracowanie tego wykazu świadczy fakt, że mimo wspierania się maszyną, katalog powstawał niemal rok.

Praca nad sprawnym dekryptażem wymagała wciąż opracowywania nowych metod. Urodzony w roku 1909 na Kresach najmłodszy z całej grupy – Jerzy Różycki – sformułował „metodę zegara", która pozwoliła na odnalezienie tzw. szybkiego wirnika maszyny. Uczestniczył też w dalszych pracach kryptologicznych, Enigmą zajmował się do końca życia – w 1942 r. zginął w wyniku zatonięcia statku pasażerskiego „Lamoriciére" na Morzu Śródziemnym.

Pochodzący z Poznania Henryk Zygalski z kolei wynalazł nowatorski system odnajdywania pozycji startowej i kolejności wirników Enigmy. Składał się z on z zestawu płacht, które nakładane na siebie w odpowiedni sposób eliminowały fałszywe rozwiązania.

Najbardziej zaawansowanym narzędziem, usprawniającym prace polskiego zespołu, była bomba kryptologiczna, zwana od nazwiska pomysłodawcy „bombą Rejewskiego". Historia pochodzenia nazwy tego urządzenia ma dwie anegdotyczne wersje: w pierwszej nawiązuje do bomby – ulubionego deseru Mariana Rejewskiego, a drugiej zaś słowo

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Jerzy Różycki – matematyk, Marian Rejewski – matematyk, lider trójki poznańskich kryptologów, Henryk Zygalski – matmatyk. Fot. Domena publiczna

„bomba" wynikało ze specyficznego tykania maszyny podczas pracy, przypominającej odgłos bomby zegarowej.

Rywalizacja intelektów

Stworzenie polskiej kopii Enigmy, cyklometru oraz bomby kryptologicznej było przełomem w kryptologii. Po raz pierwszy w dziejach do łamania szyfrów wykorzystano skomplikowane metody matematyczne, których rezultatem było wykorzystanie maszyny przeciwko innej maszynie.

W miarę zbliżania się II wojny światowej Niemcy coraz częściej modyfikowali Enigmę, jak też sposoby jej używania. Pomiędzy Niemcami a Polakami trwał swojego rodzaju wyścig intelektualny, którego rezultatem były opisane wyżej metody i urządzenia. Matematycy dotrzymywali kroku niemieckim oficerom, jednak dystans zaczął się niebezpiecznie zwiększać. Nie wynikał on z braków intelektualnych absolwentów Uniwersytetu Poznańskiego, raczej ze spraw bardziej prozaicznych – stworzenie kolejnych egzemplarzy bomb i płacht przewyższało możliwości finansowe Biura Szyfrów. Postanowiono wreszcie podzielić się osiągnięciami z zaprzyjaźnionymi brytyjskimi oraz francuskimi służbami wywiadowczymi. W lipcu 1939 roku doszło do spotkania w ośrodku kryptologicznym w Pyrach pod Warszawą, podczas którego Polacy przekazali swoim kolegom z Francji i Wysp Brytyjskich wiedzę o Enigmie, metody jej dekryptażu, a także kopie płacht Zygalskiego oraz zrekonstruowane egzemplarze Enigmy.

Przekazanie tajemnicy

Po wybuchu II wojny światowej kryptolodzy trafili do Francji, gdzie pracowali w ośrodku P.C Bruno w Gretz-Armainvilliers. Po kapitulacji Francji latem 1940 r. przenieśli się na południe kraju i kontynuowali pracę nad niemieckimi szyframi w ośrodku Cadix. Wobec groźby zdekonspirowania tego miejsca Rejewski i Zygalski przedostali się do Wielkiej Brytanii, po drodze trafiając do hiszpańskiego więzienia.

Po raz pierwszy w dziejach do łamania szyfrów wykorzystano skomplikowane metody matematyczne, których rezultatem było wykorzystanie maszyny przeciwko innej maszynie.

Tymczasem od spotkania w Pyrach Brytyjczycy zaczęli pracę nad stworzeniem własnego ośrodka kryptologicznego. Wybór padł na posiadłość Bletchley Park, położoną na północ od Londynu. Tam, korzystając z dokonań Polaków, doskonalono pracę nad Enigmą i innymi maszynami szyfrującymi. Miejsce to stało się wywiadowczym mózgiem aliantów, zatrudniającym w szczytowym momencie 10 tys. osób. Żadna z większych operacji alianckich nie mogła zakończyć się powodzeniem, gdyby nie dane poznane dzięki łamaniu niemieckich depesz. Wgląd w zamierzenia III Rzeszy m.in. uratował Brytyjczyków podczas bitwy o Wielką Brytanię, pomógł rozprawić się z U-Bootami podczas walk na Atlantyku, a także doskonale przygotował sprzymierzonych do lądowania w Normandii. Niektórzy historycy podkreślają, że złamanie Enigmy skróciło o kilka lat II wojnę światową. Z Bletchley Park pochodziły koncepcje stworzenia używanego dziś powszechnie komputera. Polacy nie zostali dopuszczeni do prac w tym ośrodku. Marian Rejewski po wojnie powrócił do Polski, dopiero w 1967 roku ujawnił swoje dokonania w spisanych wspomnieniach. Henryk Zygalski z kolei pozostał w Wielkiej Brytanii, gdzie kontynuował karierę matematyczną. ■

Oficerowie Biura Szyfrów. Lata 20. XX wieku Od lewej: Jakub Plezia, Jerzy Suryn, Paweł Misiurewicz, Franciszek Pokorny, Maksymilian Ciężki. W środku Yamawaki Masataka, japoński attaché, porucznik Cesarskiej Marynarki Japonii. Fot. Domena publiczna

Nie tylko matematycy...

BIURO SZYFRÓW PRZEJMUJE INICJATYWĘ

Gdy mówimy o wielkim sukcesie, jakim było rozpracowanie maszyny szyfrującej Enigma, pierwsze przychodzą na myśl trzy nazwiska: Mariana Rejewskiego, Henryka Zygalskiego oraz Jerzego Różyckiego. Warto sobie jednak uświadomić, że genialni polscy matematycy nie działali w próżni; zaangażowanie ich do prac kryptologicznych było zasługą oficerów polskiego wywiadu, którzy współpracowali z władzami Uniwersytetu Poznańskiego.

Witold
Sobócki
OBEN IPN W POZNANIU

Korzeni Biura Szyfrów, polskiej komórki wywiadowczej zajmującej się kryptologią, należy szukać w lecie 1919 roku. Ówczesny polski radiowywiad zdążył już zorganizować sieć nasłuchową przejmującą depesze sowieckie. Samo ich przechwycenie nie gwarantowało sukcesu – te najważniejsze były wszak szyfrowane.

Egdar Alan Poe, grzebień i polski wywiad

Przełom przyszedł niespodziewanie: podczas jednego z nocnych dyżurów w Sztabie Generalnym porucznikowi Janowi Kowalewskiemu udało się złamać pierwszy z sowieckich szyfrów. Bohater tej historii nie był zawodowym kryptologiem, w celu odczytania depesz oparł się z jednej strony na lekturze opowiadania „Złoty Żuk" Edgara Alana Poe, a z drugiej, za pomocą grzebienia z odpowiednio wyłamanymi zębami udało mu się zidentyfikować literę „i" w rosyjskim słowie „dywizja". Stąd była już krótka droga do poznania klucza szyfru. Kowalewskiemu powierzono stworzenie pierwszej polskiej komórki zajmującej się kryptoanalizą: Wydziału II Radiowywiadu Biura Szyfrów.

Jeszcze podczas wojny polsko-bolszewickiej do łamania kolejnych szyfrów zaangażowano także matematyków, późniejszych profesorów: Stanisława Leśniewskiego, Stefana Mazurkiewicza oraz Wacława Sierpińskiego. Naukowcy umiejętnie łączyli metody matematyczne z lingwistycznymi. „Cud nad Wisłą" stał się dzięki pracy kryptologów cudem realnym – wgląd w tajną, sowiecką korespondencję walnie przyczynił się do zwycięskiej rozprawy z najeźdźcą.

Problem Enigmy

Od drugiej połowy lat 20. XX wieku polski radiowywiad przechwytujący depesze niemieckie natrafiał na wiadomości przesyłane nowym szyfrem. Wkrótce okazało się, że siły zbrojne Republiki Weimarskiej wprowadziły

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

do użytku maszynę szyfrującą Enigma. Polakom znana była budowa handlowej wersji tej maszyny, jednak jej militarny odpowiednik był znacznie zmodyfikowany. Szyfr Enigmy wojskowej uważany był za niepokonany, teoretyczna liczba możliwych kombinacji była większa od liczby atomów w widzialnym wszechświecie. Na arenę musiały wejść zaawansowane metody matematyczne.

Dlaczego Poznań?

Stając przed problemem Enigmy oficerowie polskiego wywiadu uciekali się do niestandardowych metod: szyfrem tym bezskutecznie zajmował się znany międzywojenny jasnowidz inż. Stefan Ossowiecki. Powrócono do pomysłu wykorzystania kadry naukowej Uniwersytetu Warszawskiego. Okazało się jednak, że dawni kryptolodzy, zasłużeni w wojnie polsko-bolszewickiej, nie radzą sobie z niemieckimi depeszami szyfrowanymi nawet bez użycia Enigmy. Porucznik Maksymilian Ciężki, szef Sekcji Niemieckiej Biura Szyfrów, weteran powstania wielkopolskiego, zaproponował zorganizowanie kursu kryptologicznego dla najzdolniejszych studentów matematyki Uniwersytetu Poznańskiego. Za lokalizacją kursu w stolicy Wielkopolski przemawiało kilka czynników, m.in. ten, że Uniwersytet był wówczas młodą placówką, ze świeżym podejściem do rozwiązywania naukowych problemów, a w poznańskiej cytadeli znajdowała się radiostacja bezpośrednio nasłuchująca niemiecki ruch radiowy. Nie bez znaczenia było również to, że przyszły kryptolog zajmujący się Enigmą musiał, oprócz matematycznych zdolności, doskonale znać język niemiecki, wręcz umieć myśleć w tym języku. Więc gdzie jeśli nie w Poznaniu można było spotkać studentów z biegłą znajomością tego języka? Ale być może decydował lokalny patriotyzm pracowników Biura Szyfrów – oprócz Ciężkiego w biurze tym pracowało jeszcze dwóch innych Wielkopolan: Antoni Palluth oraz Wiktor Michałowski. Wszystkie te argumenty przekonały ich przełożonego, majora Franciszka Pokornego do postawienia karty na stolicę Wielkopolski.

Kurs kryptologiczny

Na początku roku 1929 r. oficerowie Biura Szyfrów skontaktowali się z profesorem

Pałac Saski w Warszawie. W gmachu tym do 1937 r. mieściła się siedziba Biura Szyfrów. Fot. NAC

Zamek Cesarski w Poznaniu, w okresie międzywojennym w budynku tym mieściła się Katedra Matematyki. Fot. Polona

Zdzisławem Krygowskim, szefem Katedry Matematyki na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. Profesor wytypował 26 najzdolniejszych studentów, którzy wzięli udział w kilkumiesięcznych zajęciach o tematyce kryptologicznej. Zajęcia prowadzone przez oficerów Biura Szyfrów odbywały się poza godzinami zajęć uniwersyteckich – najpierw w poznańskim Zamku Cesarskim, ówczesnej siedzibie Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, a następnie poznańskiej Cytadeli. Kursanci poznawali podstawy kryptologii, stopniowo wtajemniczano ich w coraz trudniejsze techniki łamania szyfrów. Trójkę najlepszych: Mariana Rejewskiego, Henryka Zygalskiego oraz Jerzego Różyckiego zatrudniono w Ekspozyturze Biura Szyfrów. Komórka ta była zorganizowana w budynku Intendentury Wojskowej, mieszczącej się po drugiej stronie ulicy Wały Kościuszki, naprzeciw poznańskiego Zamku. Absolwenci kursu mogli więc dyskretnie połączyć pracę na uniwersytecie z zadaniami stawianymi przez polski wywiad.

Wkrótce po zakończeniu kursu przygodę z szyframi na rok zawiesił Marian Rejewski. Planując jeszcze karierę statystyka w branży ubezpieczeniowej, udał się on na wymarzony staż do Getyngi. Ówczesna „mekka matematyki" bardzo mocno go rozczarowała. Niepocieszony powrócił do Poznania, gdzie przypomniał sobie o kolegach – kryptologach i dołączył do pracowników Biura Szyfrów. Niedługo potem Ekspozyturę przeniesiono do Warszawy. Zespół odniósł pierwszy sukces – złamano kod niemieckiej marynarki. Następnie, najpierw Marianowi Rejewskiemu, a potem pozostałej dwójce wyznaczono najważniejsze zadanie: rozpracowanie szyfru Enigmy. ■

GAZETA POLSKA

Na tropie szyfrów

RADIOTECHNIK, KRYPTOLOG I TWÓRCA REPLIKI ENIGMY

Historia Antoniego Pallutha i jego udziału w złamaniu szyfru maszyny Enigma wiąże się z powstaniem wielkopolskim. Wówczas pochodzący z Pobiedzisk Palluth służył jako ochotnik w szkolnej kompanii radiotelegraficznej i do jego zadań należała obsługa radiostacji na poznańskiej cytadeli. To początek jego drogi radiotechnicznej i kryptologicznej. Wtedy właśnie poznał Maksymiliana Ciężkiego. Ponownie spotkają się w Oddziale II Sztabu Głównego, gdzie Ciężki zaangażował Pallutha do pracy w sekcji niemieckiej. To właśnie Palluth z Ciężkim postanowili zwerbować matematyków do pracy nad łamaniem szyfrów maszyny Enigma i wspólnie prowadzili kurs kryptologiczny w Poznaniu.

dr Izabella
Kopczyńska
OBEN IPN W POZNANIU

Antoni Palluth w czasie studiów na Politechnice Warszawskiej poznał braci Danilewiczów, Ludomira i Leonarda, z którymi w 1928 roku utworzył Wytwórnię Radiotechniczną AVA. Czwartą postacią w tym przedsięwzięciu był Edward Fokczyński. Firma produkowała sprzęt głównie dla wojska, w tym dla Oddziału II Sztabu Głównego. W styczniu 1929 roku wydarzyło się coś, co przybliżyło polskich kryptologów do dekryptażu maszyny szyfrującej Enigma. Wersja handlowa tej maszyny trafiła przypadkowo do Warszawy, a następnie do firmy AVA, gdzie została dokładnie zbadana przez Antoniego Pallutha i Ludomira Danilewicza. Mimo że handlowa Enigma różniła się znacząco od wojskowej, dawała pewne pojęcie na temat jej budowy. Antoni Palluth dokonał także w imieniu polskiego wywiadu zakupu wersji handlowej Enigmy w celu dalszego badania budowy maszyny.

Firma AVA z czasem przeniosła się do tajnego ośrodka Biura Szyfrów w Pyrach, w Lesie Kabackim. Po sukcesie złamania szyfru maszyny Enigma w 1932 roku postanowiono wykonać jej kopię. Warto zwrócić uwagę, że rekonstrukcja opierała się wyłącznie na dociekaniach matematyków – nikt w Polsce nie znał budowy wojskowego wariantu maszyny.

Założyciele i dyrektorzy wytwórni radiotechnicznej AVA. Od lewej: Antoni Palluth, Tadeusz Heftman, Ludomir Danilewicz, Leonard Danilewicz, Edward Fokczyński. Fot. ze zbiorów Krystyny Tunickiej-Palluth

Firma AVA wykonała dla Biura Szyfrów także urządzenia niezbędne do sprawnego dekryptażu: cyklometry oraz bomby kryptologiczne zaprojektowane przez Mariana Rejewskiego. W lipcu 1939 roku, podczas tajnego spotkania w ośrodku Biura Szyfrów w Pyrach, Polacy przekazali Brytyjczykom i Francuzom replikę maszyny Enigma oraz urządzenia ułatwiające pracę nad szyframi. Sojusznicy nie kryli zaskoczenia, że Polacy dokonali takich postępów nad złamaniem szyfru Enigmy.

Po wybuchu II wojny światowej nastąpiła ewakuacja ośrodka w Pyrach. Palluth razem z zespołem wyjechał do Rumunii, a następnie wspólnie z matematykami znalazł się w ośrodku kryptologicznym PC Bruno pod Paryżem. Po kapitulacji Francji postanowiono ewakuować zespół do Algierii. Przetransportowany został później do ośrodka Cadix umiejscowionego w pobliżu Marsylii i Nimes. Ze względów bezpieczeństwa wszyscy otrzymali nową tożsamość. Antoni Palluth posługiwał się nazwiskiem Jean Lenoir. W 1942 roku, po zajęciu państwa Vichy przez Niemców, chciał przedostać się do Hiszpanii, ale został aresztowany razem z Edwardem Fokczyńskim i osadzony w niemieckim obozie koncentracyjnym KL Sachsenhausen. Został skierowany do pracy w fabryce Heinkla, gdzie sabotował niemiecką produkcję wyrzutników bomb w samolotach, wypuszczając wadliwe części. Zginął 18 kwietnia 1944 r., w czasie jednego z nalotów alianckich. Palluth był jedną z osób, które przyczyniły się do dekryptażu maszyny szyfrującej Enigma, znany jest również jako współtwórca czekającej na zbadanie polskiej maszyny szyfrującej Lacida. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

TOMASZ ZIĘTEK | ANTONI PAWLICKI | TOMASZ SCHUCHARDT | MATEUSZ KOŚCIUKIEWICZ | RAFAŁ ZAWIERUCHA | ADAM WORONOWICZ | FILIP PŁAWIAK

ORZEŁ
OSTATNI PATROL
TAJEMNICA LEGENDARNEGO OKRĘTU

47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH – NAJLEPSZA REŻYSERIA

47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH – NAJLEPSZA CHARAKTERYZACJA

47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH – NAJLEPSZY MONTAŻ

47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH – NAJLEPSZY DŹWIĘK

AURA FILMS oraz TELEWIZJA POLSKA S.A. WYTWÓRNIA FILMÓW DOKUMENTALNYCH I FABULARNYCH GDYŃSKIE CENTRUM FILMOWE PRODUKCJA FILMÓW JACEK BŁAWUT PRZY WSPARCIU ORZEŁ. OSTATNI PATROL POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ PRZY WSPARCIU MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

WYSTĘPUJĄ: TOMASZ ZIĘTEK MATEUSZ KOŚCIUKIEWICZ ANTONI PAWLICKI FILIP PŁAWIAK TOMASZ SCHUCHARDT ADAM WORONOWICZ RAFAŁ ZAWIERUCHA oraz JAN BUTRUK MICHAŁ MISZA CZIBONY MICHAŁ DAREWSKI SEBASTIAN DELA KAMIL DOBKOWOLSKI JAKUB GĄSIOWSKI RYAN RALPH GERRARD FILIP GURLACZ HUBERT HANDWICZ JAKUB JAKUBIEC ROBERT JURCZYGA FILIP KRUPA SZYMON KUKLA ADAM KUPAJ MICHAŁ PAWŁOWSKI WIKTOR PIECHOWSKI EDMUND C. SHORT DANIEL STANKO KRZYSZTOF SZCZEPANIAK KONRAD SZYMAŃSKI KAMIL TOLIŃSKI PAWEŁ TOMASZEWSKI OLIVER WITEK MACIEJ WIZNER TOMASZ WŁOSOK ARTUR ZIÓŁKOWSKI

SCENARIUSZ I REŻYSERIA: JACEK BŁAWUT | ZDJĘCIA: JOLANTA BYLEWSKA | SCENOGRAFIA: MARCELINA KUNIKOWSKA-POGZĄTEK | MONTAŻ: PIASEK & WÓJCIK | DŹWIĘK: RADOSŁAW OCHNIO MICHAŁ FELICIK | MUZYKA: TUMULT | KOSTIUMY: MAŁGORZATA ZACHARSKA | OBRÓBKA CYFROWA: DARIUSZ KRYSIAK | KOORDYNACJA PRODUKCJI: ROBERT FELICH | KOORDYNACJA PRODUKCJI: OLGIERD GRODZKI

PRODUKCJA: AURA FILMS ANNA BŁAWUT MAZURKIEWICZ BARTEK GLIŃSKI | KOPRODUKCJA: TELEWIZJA POLSKA S.A. MARCIN SKABARA KRZYSZTOF MAGOWSKI JUSTYNA PODLECKA WYTWÓRNIA FILMÓW DOKUMENTALNYCH I FABULARNYCH ZBIGNIEW DOMAGALSKI AGNIESZKA BĘDKOWSKA GDYŃSKIE CENTRUM FILMOWE LESZEK KOPEĆ JERZY RADOŚ PRODUKCJA FILMÓW JACEK BŁAWUT

W KINACH OD 14.10

HONOROWY PATRONAT NAD PREMIERĄ: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

HONOROWY PATRONAT MINISTRA OBRONY NARODOWEJ:

HONOROWY PATRONAT AKCJI EDUKACYJNEJ: Minister Edukacji i Nauki

PARTNER AKCJI EDUKACYJNEJ:

PRZY WSPARCIU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ, CENTRALNY GABINET EDUKACJI FILMOWEJ, NSZZ SOLIDARNOŚĆ

TVP TELEWIZJA POLSKA | RMF | empik | Militaria.pl | FILMWEB | BIERHALLE | GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | PKP INTERCITY

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ILE ŻYDA W ŻYDZIE

JEDEN TYTUŁ, DWIE PREMIERY

Teatr Powszechny w Łodzi i Teatr Współczesny w Warszawie wystawiają spektakl „Kto chce być Żydem?" Marka Modzelewskiego. Analiza porównawcza obu przedstawień dotyka sedna problemu – o przyprawianiu „antysemickiej gęby Polakom" lub stawianiu ich na piedestale decydują subtelności. Choć twórcy bazują na tym samym tekście i wiernie go odgrywają, wydźwięki obu spektakli są różne. Wszystko rozgrywa się na płaszczyźnie niuansów. To też uświadamia, jakim polem minowym jest wciąż temat polsko-żydowskich relacji.

Łódzki spektakl to debiut reżyserski Jacka Braciaka. A jego „Kto chce być Żydem?" to jeden z najlepszych spektakli w historii współczesnego teatru sięgający tematu polsko-żydowskich relacji i jeden z najmocniejszych tytułów tego sezonu w kraju. Tak dobry spektakl zdarza się raz na tysiąc.

Relacje między bohaterami zawarte są w pozornie nic nieznaczących drobiazgach. Karol (Marek Kasprzyk) otwiera okno, przy którym stoi Eliza (Beata Ziejka) z papierosem. Taka scena potrafi powiedzieć więcej o relacji małżeńskiej niż długie odgrywane rozmowy. Najmocniejsze słowa, będące wstrząsającym światem bohaterów i punktem zwrotnym, Eliza wypowiada,

BRACIAK WYGRYWA

Nie jest to spektakl ani prożydowski, ani propolski, ani antysemicki, ani antynarodowy. Jackowi Braciakowi udało się wyjść daleko poza ten płaski schemat opowiadania.

FOT. M. ZAKRZEWSKI

stojąc tyłem do widowni. Nie widzimy jej mimiki. Widzimy reakcję tych, do których mówi. Spektakl Braciaka jest mocny, precyzyjny, ale co najważniejsze – idealnie wyważony.

Eliza postanawia zmienić wyznanie na mojżeszowe. Rozmawia o tym z najbliższymi. Decyzja nie spotyka się z chłodnym przyjęciem. Judaizm budzi różne skojarzenia. Bohaterowie, jak bardzo niezależnie myślący, są wciąż zakładnikami przeszłości. Interpretacja Braciaka jest jedynie słuszna. Potocznie można powiedzieć „na dwie nóżki". Bohaterowie przywołują i bohaterskie, i nieludzkie postawy przodków. Choć emocje sięgają zenitu, nie ma prostej odpowiedzi ani jaskrawej tendencji. Jest płaszczyzna do rozważań, a każdy traktowany jest poważnie i na równych prawach. Nie jest to spektakl ani prożydowski, ani propolski, ani antysemicki, ani antynarodowy. Jackowi Braciakowi udało się wyjść daleko poza ten płaski schemat opowiadania o problemie. Jest to opowieść o bolesnej przeszłości. Wojnie, która przeorała ziemie, serca i umysły, a trauma będzie kładła się cieniem na kolejne pokolenia. I dobrze, bo śmierci i okrucieństwa nie da się zamknąć w podręczniku historii. Przeżywanie dramatów przodków jest wpisane w człowieczeństwo nas współczesnych. Jak jednak iść przez życie dalej, gdy dłonie dziadków ubrudzone były krwią? Jak budować relacje, gdy wielu prowadzi swoją prywatą politykę bez szacunku dla ofiar, grając jedynie na krzywdach z przeszłości? Komu co się należy? Czy dojrzeliśmy do tego, by mówić o zadośćuczynieniach? Jak ważna jest wiedza i świadomość tego, kto jest katem, a kto ofiarą? Najprostsze ustalenie zdaje się być iskrą zapalną prowadzącą do wciąż nierozstrzygniętych sporów. Finał spektaklu jest tu kluczowy. Karol chce mocnego odcięcia się od przeszłości. Proponuje, by wynieść z domu symbole niegodnie wykorzystane niegdyś do podgrzewania sporów – obraz Matki Bożej i menorę – żydowski świecznik. Eliza, która jest w centrum tego scenicznego świata, chce wierzyć, że jest miejsce i szacunek i dla jednego, i dla drugiego. Wie, że tylko uczciwe stawienie czoła traumom może przynieść ukojenie i pozwoli dalej żyć. Dojrzałość reżysera przynosi dzieło rozważne i kompletne. Wszystko zdaje się być bliskie i prawdziwe, jak zapach kawy, którą piją na scenie bohaterowie spektaklu.

„Trzeba się umieć z siebie śmiać" – mówią bohaterowie obu spektakli. To śmiech przez łzy.

Przedstawienie warszawskie w reżyserii Wojciecha Malajkata błyska aktorskimi talentami. Barbara Wypych w roli dyletantki Ilonki kupuje widownię. Spór między Elizą (Iza Kuna) a Karolem (Andrzej Zieliński), choć ubrany dokładnie w te same słowa, ma zupełnie inną, bardziej nieprzyjazną temperaturę. Kluczową postacią stanowiącą o rozdźwięku między Łodzią a Warszawą jest tu brat Elizy – Marek (Cezary Łukaszewicz). To on w tekście Modzelewskiego reprezentuje nieufność do Żydów. Tylko u Malajkata jest on podłym antysemitą i zwyrodnialcem, a u Braciaka człowiekiem, który mimo że jest przestępcą, w temacie przeszłości ma również swoje racje. I tu ogniskuje się konflikt nie tylko między tymi spektaklami, ale i spór na szerszym, lokalnym, krajowym i międzynarodowym polu.

Porównanie obu spektakli jak na dłoni pokazuje, że o międzypokoleniowych relacjach polsko-żydowskich tak kiedyś, jak i dziś, mogą decydować nie tylko głośne deklaracje na szczytach, ale i podszczypywania w rozmowach przy stole. Malajkat dokłada w swoim przedstawieniu scenę, której nie ma u Braciaka. To opowieść o szantażu między dwoma bohaterami. Jeden wie o romansie drugiego, ten drugi z kolei może zaszkodzić temu pierwszemu w jego rozprawie rozwodowej. Obaj są równie nieuczciwi i wyrachowani. Ten zabieg u Malajkata z jednej strony tylko ugruntowuje obraz hipokryzji bohaterów, ale z drugiej – banalizuje całą opowieść, sprowadzając ją do drobnych pojedynków podwórkowych. Postać wysokiej klasy aktorki Izy Kuny ginie w chaosie i wrzasku innych bohaterów. Emocje wymykają się spod kontroli, a tak „skonstruowany" Marek decyduje o jednoznacznym wydźwięku spektaklu, któremu blisko do wytartego hasła o polskim antysemityzmie. Widownia czarowana komediowymi scenami żenująco śmieje się ze scen przemocy domowej. Szanse na głębokie refleksje maleją, zostają hasła, które już znamy i które nie rozwiązują problemów. „Trzeba się umieć z siebie śmiać" – mówią bohaterowie obu spektakli. To śmiech przez łzy. Ale tym w Łodzi bliżej do szczerości. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

FOLK W NOWYCH SZATACH

Beth Orton, WEATHER ALIVE
Partisan Records

Wreszcie otrzymujemy nowy, solowy album brytyjskiej songwriterki Beth Orton, która jak mało kto potrafi ubrać staroświecki folk w nowoczesną, chwytliwą formę. Szkic płyty „Weather Alive" powstał w zaciszu domowym, a piosenki są efektem fascynacji brzmieniem zniszczonego pianina, które artystka wypatrzyła na targu staroci. Nagrania zachwycają jednak całym bogactwem dźwięków, a w zespole rozpoznamy artystów z brytyjskiej sceny jazzowej – Toma Skinnera z „Sons of Kemet", nadającego piosenkom rozkołysany, hipnotyzujący rytm, albo saksofonistę Alabastera dePlume'a ze znakomitymi wejściami w utworach „Lonely" czy „Arms Around a Memory". Orton zastąpił na klawiszach amerykański multiinstrumentalista Shahzad Ismaily.

★★★★★★

„PAROSTATEK" WCIĄŻ PORYWA

Urbański Orkiestra i Goście, TRIBUTE TO KRZYSZTOF KRAWCZYK
Sony

Zdumiewające jest, z jaką siłą wciąż żyją, mogłoby się wydawać, nieco zapomniane przeboje Krzysztofa Krawczyka. Niech dowodem będą nagrania z koncertu „Męskie Granie", gdzie młoda publiczność śpiewała „Mój Przyjacielu" czy „Pamiętam ciebie z tamtych lat" z nie mniejszym entuzjazmem niż artyści na scenie. Z piosenkami Krawczyka z różnym skutkiem zmierzyła się tu liczna reprezentacja polskich wokalistów – od oryginalnego Artura Rojka, duetu Natalii Szroeder i Błażeja Króla oraz porywającego w „Parostatku" Macieja Musiałowskiego, aż po rażąco słaby występ Grubsona.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PUBLICYSTYKA }

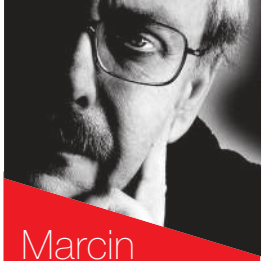

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zrozumieć świat, który oszalał

„STROLLOWANA REWOLUCJA"

Rafał Ziemkiewicz
FABRYKA SŁÓW, LUBLIN 2021

Świat zwariował – taka refleksja przychodzi każdemu obserwującemu dewiacje współczesności. Najbardziej rozwinięte kraje niszczą tkankę, która je stworzyła, rozwalają szkołę i rodzinę, ściągają „obcych", którzy prędzej czy później poderżną im gardła. Unieważniano zasadę domniemania niewinności, zanegowano możliwość istnienia prawdy obiektywnej (bo każdy ma swoją)… W „Strollowanej rewolucji" Rafał Ziemkiewicz próbuje ten przerażający świat spełnionych dystopii opisać, a zarazem wyjaśnić. Znaleźć sprawców nowej rewolucji, ideologów, ale też niezbędnych dla sprawy użytecznych idiotów, i przede wszystkim beneficjentów globalnej dekonstrukcji wszystkiego. I pokazać metodę dochodzenia do celu, np. zadaniem mediów jest rozerwanie myślenia przyczynowo-skutkowego na rzecz właściwego analfabetom grania obrazkami na emocjach.

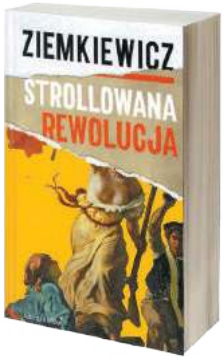

Procesy wyzwolone przez Oświecenie, zapoczątkowane odrzuceniem Boga i ubóstwieniem ludzkiego Rozumu, doprowadziły w ostateczności do zakwestionowania rozumu, wiedzy, autorytetów. „Ci, którzy jeszcze wczoraj byli kapłanami nowych idei, dziś stają się świniami do szukania trufli". Rewolucja pożera własne dzieci!

Ci, którzy pozornie zyskują – mniejszości LGBT, kobiety, zwierzęta potrzebne, żeby kogoś bronić, są jedynie mięsem armatnim, a w przyszłości głównymi ofiarami wielkich eksperymentów. Prawdziwe korzyści zyskują jedynie wielkie, często ponadnarodowe korporacje, które wyrwały państwom władzę nad światem i zapewne nie zechcą jej oddać. Nawet kataklizmy, takie jak pandemia, umacniają tylko ich potęgę i zyski. Świetna gorzka książka, choć jako optymista szukałbym pilniej jaskółek nadciągającej kontrrewolucji. **GP**

MIX Kulturalny

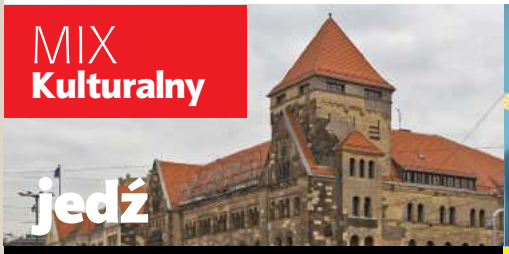

jedź

DO POZNANIA

21 października o godz. 19 w siedzibie Filharmonii Poznańskiej odbędzie się gala i koncert laureatów 16. Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego. Transmisje w TVP Kultura i TVP Kultura 2.

poczuj

TAKĄ MIŁOŚĆ

Ksiądz Patrick Peyton zanim został duchownym, odkrył potężne wstawiennictwo Matki Bożej i siłę płynącą z Różańca. To Maryja uratowała go z ciężkiej choroby, a on zawierzył Jej życie. Opowiada o tym książka „Wszystko dla Niej".

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Burza w szklance wody

„WIELKA WODA”
reż. J. Holoubek i B. Ignaciuk
NETFLIX, POLSKA 2022

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Wrocław w 1997 roku stanął w tytułowej wielkiej wodzie. Z punktu widzenia twórcy filmowego klęska żywiołowa tysiąclecia przynosi tematyczną klęskę urodzaju. Nieudaczność polityków, niekompetencja służb, solidarność społeczności lokalnych, wielki spór między wsią, która nie chce topić się dla ocalenia aglomeracji, a miastem i jej włodarzami, którzy tylko w wysadzeniu wałów na prowincji widzą ratunek. I co ciekawe, serialowi twórcy cały ten bogaty potencjał wykorzystują. A główną bohaterką czynią charyzmatyczną hydrolog Jaśminę Tremer (Agnieszka Żulewska), która targana względami osobistymi stara się walczyć zarówno z demonami przeszłości, jak i z nadchodzącym kataklizmem. Mnóstwo tu trudnych wyborów. Andrzej na przykład (Ireneusz Czop) wie, że chroniąc dom rodzinny w Kętach i nie pozwalając na wysadzenie wałów, ryzykuje życie ojca przebywającego we wrocławskim szpitalu, któremu grozi zalanie. Na talerzu jest więc wszystko, by zrobić rasową produkcję. Ale finalnie „Wielka woda” jest nie do zniesienia. Nadąsana Jaśmina jest specjalistką od obrażania się i wybiegania w chwilach, gdy jest najbardziej potrzebna. Dialogi, chociaż oszczędne, wielokrotnie stają się zbędne, bo połowa zwrotów akcji jest dziecinnie przewidywalna. Błyskotliwe momenty, których jest naprawdę sporo, niestety skutecznie zalane są wielką falą wodolejstwa. **GP**

Świetny temat i dobrzy aktorzy złożyli się na serial, który miał być katastroficzny, a jest katastrofą sam w sobie. Twórcy brawurowo wyłożyli się na śliskim dosłownie i w przenośni temacie.

FOT. MAT. PRAS.

idź

NA PATELNIĘ
„Żydówka z pomarańczami” A. Gierymskiego przy wejściu do metra centrum w Warszawie. W ramach akcji #bezprzedawnienia artyści street-artu wykonali mural z przywołaniem odzyskanych przez resort kultury strat wojennych.

nie czekaj!

ZACZNIJ ŻYĆ
Książka księdza Jana Kaczkowskiego „Zamiast czekać, zacznij żyć!” to zbiór wcześniej niepublikowanych tekstów uwielbianego duchownego. Wyłania się z nich wielka dobroć, czułość i miłość do drugiego człowieka.

pomachaj

VEDZE
„Niewidzialna wojna” – film mający być autobiografią Patryka Vegi z Rafałem Zawieruchą w roli głównej – po dwóch tygodniach od premiery zaczął znikać z kinowych repertuarów. Powodem była zbyt słaba frekwencja na pokazach.

NA JESIENI WSZYSCY POD DACH

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

AZJATYCKIE PRZEKLEŃSTWO

CIEKAWOSTKI
O BIEDRONKACH

Czerwono-czarny owad przynosi szczęście. Wie o tym każde dziecko w naszym kraju. Biedronki budzą bowiem powszechną sympatię jako nieliczne z owadów.

5 TYSIĘCY

Na świecie jest około 5 tys. różnych gatunków biedronek. W Polsce mamy ich znacznie mniej, ale i tak mówimy o liczbie co najmniej 85 gatunków. Najbardziej popularna w naszym kraju jest biedronka siedmiokropka.

DRAPIEŻNIKI

Mimo że nie kojarzy się z agresją, to biedronka jest typowym drapieżnikiem. Niewiele gatunków żywi się roślinami i grzybami. Dlatego czasami agresję biedronek chciał wykorzystywać człowiek, który widział w nich ochronę przed szkodnikami.

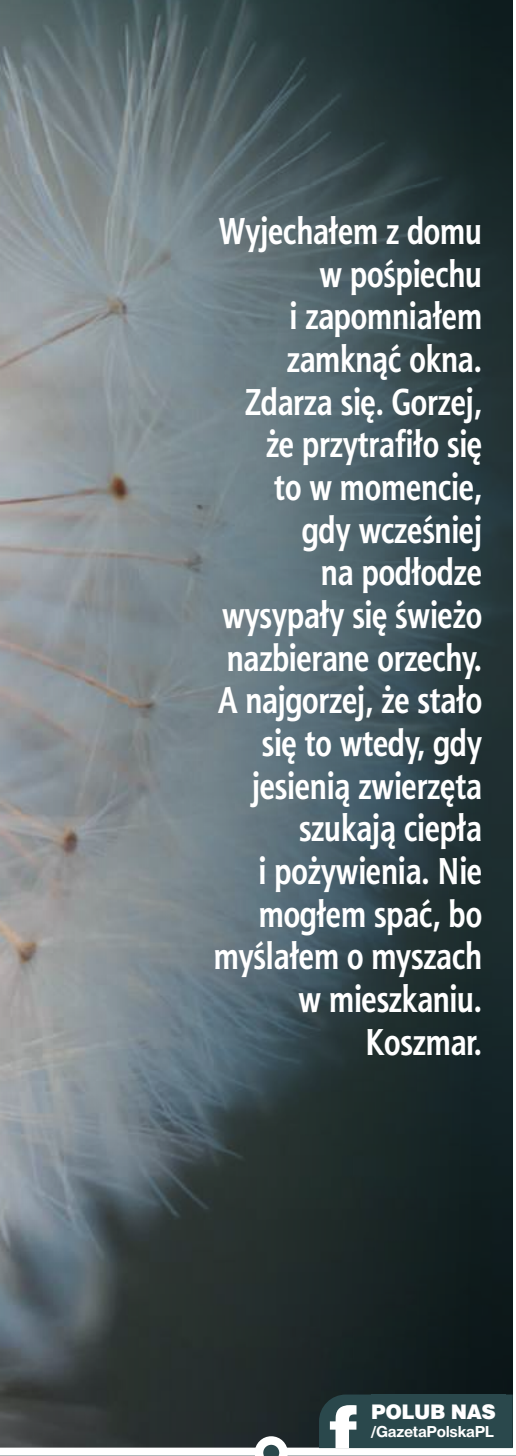

Wyjechałem z domu w pośpiechu i zapomniałem zamknąć okna. Zdarza się. Gorzej, że przytrafiło się to w momencie, gdy wcześniej na podłodze wysypały się świeżo nazbierane orzechy. A najgorzej, że stało się to wtedy, gdy jesienią zwierzęta szukają ciepła i pożywienia. Nie mogłem spać, bo myślałem o myszach w mieszkaniu. Koszmar.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Gdy z braćmi mieliśmy zostać sami w domu na kilka dni, rodzice przygotowywali nam dość szczegółowe instrukcje, jak przeżyć. Ponieważ zawsze chcieli być precyzyjni, to wychodziło czasem zabawnie. Jedna instrukcja brzmiała mniej więcej tak: „1. Nawozić drewna z drewutni do piwnic. 2. Zamknąć okienko w piwnicy. JESIENNA INWAZJA MYSZ". Oczywiście dalej znajdowała się jeszcze cała lista rzeczy do zrobienia, która zawsze skutkowała tym, że konsekwentnie przez długie godziny nic nie robiliśmy, a tuż przed przyjazdem rodziców następował zryw. Zwykle niedoskonały i połowiczny. Rady jednak były na wskroś cenne, bo rzeczywiście jesienna inwazja dzikiej przyrody na nasze domy jest faktem.

Droga pod dach

Zwierzęta lubią mieć ciepło. W gospodarstwie moich rodziców, kiedy w stodole pojawiał się dziki kot, to już było wiadomo, że prędzej czy później skończy na kanapie przed telewizorem. Proces udomowienia, mimo że wciąż trwa, to jest najczęściej po prostu nie do powstrzymania. Jeden z kocurów, którego rodzice chcieli zatrzymać na podwórku, za punkt honoru poczytał sobie wejście do domu. Był wyrzucany tysiące razy. Czasem po 30 sekundach. Czasem po minucie. A czasem po kwadransie. Po pół roku w końcu wyrzucanie go znudziło się rodzicom. I tak został. Kolejny zrobił to samo. Kota, którego rok temu widziałem gdzieś w stodole, teraz widuję na największym łóżku w najlepszej pościeli. Koty to uparte zwierzaki i widocznie mają już taką metodę. Gorzej jest, że również zwierzęta, które niekoniecznie chcielibyśmy widzieć w naszych mieszkaniach, również pchają się pod dach. Ostatnio plagą są azjatyckie biedronki. Owady te dosłownie szturmują nasze mieszkania. To gatunek, który jeszcze kilkanaście lat temu był u nas praktycznie niezauważalny. Teraz zaczyna stanowić problem. Polakom wydaje się to dziwne, bo biedronki zwykle kojarzyły się nam pozytywnie. Któż nie zna rymowanki: „Biedroneczko, leć do nieba, przynieś nam kawałek chleba", którą się wypowiadało, gdy owad przysiadł nam na ręce. Zwykle była to nasza siedmiokropka, która chyba nigdy nie przynosiła nic z nieba. Ale wiele osób, które boją się owadów i pająków, na biedronki reaguje pozytywnie. Teraz jednak ten dobry PR zaczyna się kończyć przez azjatyckiego bandytę, który wypiera nasze rodzime gatunki.

> Azjatyckie biedronki szturmują nasze mieszkania. To gatunek, który jeszcze kilkanaście lat temu był u nas praktycznie niezauważalny. Teraz zaczyna stanowić problem…

APETYT

Jedna biedronka jest w stanie w ciągu jednego dnia zjeść nawet 200 mszyc. Jeśli się przyjrzeć tym owadom pod mikroskopem, to mają one dość silne szczęki gębowe, którymi są w stanie miażdżyć pokarm.

ODSTRASZA KRWIĄ

Biedronki łatwo namierzyć ze względu na ich kolor. Nie są jednak chętnie jedzone przez drapieżniki. Wszystko z powodu toksyn, które produkują w momencie zagrożenia. Sprawiają one, że smak tych owadów staje się wstrętny dla ptaków.

SYMBOL SZCZĘŚCIA

Biedronka występuje na całym świecie i w zasadzie wszędzie kojarzona jest z symbolem szczęścia. W wielu krajach jest również atrybutem bogów. Również w naszym kraju popularną nazwą biedronki jest boża krówka.

Azjatyckie biedronki

Harmonia axyridis, bo tak po łacinie nazywa się ten gatunek biedronek, pochodzi ze wschodniej Azji. Można go obserwować od środkowej Syberii poprzez Kazachstan i Uzbekistan, przez Rosję, na południe, po Himalaje i wschód do wybrzeża Pacyfiku i Japonii. Znajdziemy go w Korei, Mongolii, Chinach i na Tajwanie. Wydawałoby się, że gatunek ten powinien trzymać się swojego areału, ale oczywiście w grę wszedł człowiek wraz ze swoimi genialnymi pomysłami i zwykle szczątkową wiedzą o przyrodzie. Uznał, że biedronki azjatyckie – zwane też arlekinami – można wykorzystać do walki z mszycami, które atakowały rośliny uprawne zmniejszając plony. Oczywiście na pomysł wpadli postępowi rolnicy z Kalifornii w USA, którzy zaczęli sprzedawać te owady. Początki azjatyckich biedronek nie były łatwe, ale już w latach 80. owady te zaczęły przeżywać na wolności. Dziś stanowią gatunek inwazyjny, który przeniósł się do Ameryki Południowej.

Szturm na Polskę

Podobnie historia wyglądała w Europie. Nasz kraj to tylko kilkanaście lat historii. „Po raz pierwszy została stwierdzona

BOSKIE KONOTACJE

Nie tylko Polacy umieszczają biedronki w boskim kontekście. Wikingowie nawiązywali w jej nazwie do Freji (bogini płodności). W świecie chrześcijańskim często kojarzona z Maryją, ale już w hebrajskim jest nazywana małą krówką Mojżesza.

ZAGADKOWA NAZWA

Nie wiadomo skąd się wzięła nazwa biedronka. Niektórzy językoznawcy twierdzą, że z podobieństwa do krów (rasa holsztyńsko-fryzyjska popularnie nazywana była biedrunami), inni mówią, że ma to związek ze słowem wiodro, czyli upał i słoneczna pogoda.

TERAPEUTKA

U Francuzów panuje przesąd, który zakłada, iż chory, na którym usiądzie i odleci biedronka, zostanie uzdrowiony. W kilku krajach europejskich o względy biedronek starają się panny. Przesąd mówi, że owad na ubraniu zwiastuje zamążpójście.

POCHODZENIE
Ten gatunek biedronki występuje od środkowej Syberii poprzez Kazachstan i Uzbekistan, przez Rosję na południe, po Himalaje i wschód do wybrzeża Pacyfiku i Japonii. Znajdziemy go w Korei, Mongolii, Chinach i na Tajwanie.

w Polsce w 2006 roku na dwóch stanowiskach na Nizinie Wielkopolsko-Kujawskiej. W latach następnych podawana była z kolejnych stanowisk: początkowo w zachodniej części Polski aż do linii Wisły, a następnie również z północno-wschodniej i wschodniej części kraju aż po Lublin" – czytamy na stronie inwentaryzującej „Gatunki Obce w Faunie Polski". Latem większych problemów z tym owadem nie ma, ale horror zaczyna się w październiku, gdy biedronki szturmują nasze mieszkania, szukając schronienia. Owady te przypominają znajome nam boże krówki, można je jednak odróżnić. Mają m.in. więcej kropek i często różne kolory, wpadające również w żółty. Niestety, biedronki te mogą być niebezpieczne dla człowieka. Gdy poczują się zagrożone, mogą nas dotkliwie pokąsać. W sytuacjach dla siebie niebezpiecznych wydzielają drażniącą, alkaloidową substancję o charakterystycznym żółtym kolorze, która może wywoływać podrażnienia skórne i obrzęki. Na jej działanie szczególnie narażone są małe dzieci oraz alergicy. Jednak można sobie z nimi łatwo poradzić. W przypadku namierzenia biedronek należy użyć do ich zwalczenia odkurzacza. Kiedy już wciągnie się owady, należy opróżnić zawartość worka. Ponoć owady te nie lubią również intensywnych zapachów, m.in. chryzantem. Ponieważ są to jesienne kwiaty, warto zadbać o to, aby mieć je w swoim obejściu. Można jeszcze używać odstraszających zapachów eterycznych i wcierać je we framugi okien, ale ta metoda nie daje 100-proc. efektów. Najbardziej skuteczna jest oczywiście moskitiera. Biedronki azjatyckie to dziś z pewnością odpowiednik barszczu Sosnowskiego na jesieni i doskonały temat dla mediów na każdą jesienną inwazję dzikich gatunków. Z pewnością wywoła nerwowe reakcje tych, którzy zapomnieli zamknąć szczelnie okna, na przykład w piwnicy. **GP**

WIEK
Innym popularnym przesądem jest ten, że liczba kropek biedronek świadczy o wieku owada. Tak niestety nie jest, a po kropkach rozpoznamy co najwyżej gatunek owada. Siedmiokropka żyje tylko 14 miesięcy, a nie 7 lat, jak wskazywałyby jej kropki.

BRZECHWA O BIEDRONKACH
Jednym z najbardziej znanych wierszy o biedronkach jest ten napisany przez Jana Brzechwę. Biedronka wychodzi w nim jednak na niezbyt mądrą i odrzuca anonse żuka, by wyjść za muchomora, którego kropki jej zaimponowały.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

DWA NOWE TYGRYSY W ZAMOŚCIU

„Z ogromną radością informujemy, że w zamojskim zoo przyszły na świat dwa tygrysy amurskie. Jesteśmy tym faktem ogromnie podekscytowani, ponieważ są to pierwsze tak spektakularne narodziny wśród zamojskich wielkich kotów. Potomstwa doczekała się para naszych 6-letnich tygrysów Makar i Isla; są rodzicami po raz pierwszy. Młode urodziły się pod koniec sierpnia 2022 r., są więc już z nami od prawie dwóch miesięcy, i uwierzcie, że bardzo trudno było nam zachować ten fakt w tajemnicy, lecz ze względu na dobrostan zwierząt musieliśmy" – napisało na Facebooku ZOO w Zamościu.

FILM NA 100-LECIE LASÓW

W historycznej leśniczówce w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej rozpoczęły się ujęcia do filmu „Loret – leśnik z charakterem". To fabularyzowana opowieść o pierwszym dyrektorze naczelnym Lasów Państwowych, wizjonerze i znakomitym organizatorze firmy, która na nakreślonych przez Loreta zasadach trwa do dziś. Producentem filmu jest Bogdan Miszczak, właściciel TV Obiektyw, a głównym partnerem są Lasy Państwowe. Obraz w reżyserii Marcina Głowackiego, na podstawie scenariusza Michała Patryarchy, wejdzie na ekrany kin w przyszłym roku w związku ze zbliżającym się jubileuszem 100-lecia Lasów Państwowych.

Od obrazu do technologii cyfrowej

NARZĘDZIA PROMOCJI MARKI W BANKOWOŚCI PRYWATNEJ PEKAO S.A.

NFT wydaje się być rozwiązaniem problemu z unikatowością, jaki występuje w świecie cyfrowym. NFT to skrót od „non-fungible token", czyli „niewymienialny token". Niewymienialny, czyli niemający odpowiednika w innych przedmiotach. Tokeny nie mają żadnej ustalonej wartości, ale wartością jest to, że każdy z nich jest wyjątkowy, niepowtarzalny i powinien być traktowany jako przedmiot odrębny od czegokolwiek. Bardziej nawet niż jako przedmiot NFT definiowany jest jako cyfrowa, certyfikowana treść połączona z blockchainem.

Niewykluczone, że posiadanie NFT może w przyszłości pozwolić na zakup wyłącznego dostępu do szczególnych warunków związanych z produktami finansowymi. Bez wątpienia sektor bankowy może stać się pionierem tworzącym innowacyjne produkty finansowe powiązane z NFT. Nie należy zapominać, że tokeny są nierozerwalnie związane ze sztuką. Tu też jest przestrzeń na wykorzystanie tokenów do promocji marki w ramach trendu zwanego artbrandingiem. Artbranding jest, innymi słowy, sposobem kreowania biznesu za pośrednictwem sztuki. Może być ubrany w formę komunikacji wizualnej albo sposobem projektowania produktów dla szczególnych grup klienckich. Przykładem takiego projektu jest karta płatnicza Unique, projekt realizowany wspólnie przez Bank Pekao S.A. i MasterCard dla Bankowości Prywatnej drugiego co do wielkości Banku w Polsce. Zbiega się on w czasie z 25-leciem otwarcia w Banku Pekao S.A. usług finansowych dla najzamożniejszych klientów.

Fundament to obraz

Projekt Unique to wyjątkowy koncept artystyczny powiązany z produktem dla

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

klientów Bankowości Prywatnej. Rafał Bujnowski, artysta o światowej sławie, realizując cykl nowych obrazów stworzył przy tej okazji dzieło unikalne. „Ściana pracowni" to ogromne, kilkumetrowe płótno, które pierwotnie służyło artyście jako przedmiot codziennego użytku. Pracując nad swoimi obrazami, na wspomnianej płóciennej ścianie zostawiał ślad swojej twórczości. Jednak ten pozorny brud, który był efektem intensywnej pracy nad innymi dziełami, stał się częścią nowej kompozycji. W ten sposób artysta idzie za myślą Romana Ingardena, który twierdził, że pod względem sposobu istnienia dzieło sztuki jest przedmiotem intencjonalnym, co znaczy, że do swojego istnienia wymaga dwóch podpór bytowych: podmiotowej i przedmiotowej podstawy czy fundamentu bytowego. Podmiotowym fundamentem jest artysta i odbiorca. Przedmiotowy fundament to rzecz – obraz. Wynika z tego, że dzieło sztuki jest rozumiane jako odpowiednik i wytwór aktów świadomości. Rafał Bujnowski świadomie zatem ze ściany pracowni tworzy obraz „Ściana pracowni". Dzieło odrywa się od medium także na dalszym etapie koncepcji artystycznej. Artysta fotografuje bowiem obraz tworząc 440 unikalnych kompozycji zapośredniczonych w głównym dziele. Cyfrowe fotografie, będące autonomicznym dziełem, według zamysłu artysty na powrót stają się użytkowe poprzez fakt wydrukowania ich na awersie karty płatniczej. Ta z kolei przez określony jej ważnością czas będzie bankowym produktem. Dopiero kiedy wygaśnie jej funkcjonalność, na powrót stanie się zdjęciem. Karta umieszczona w ramce i oprawiona w passe partout wraca jako artefakt artystyczny do świata sztuki. Ślad ręki artysty zyska wymiar cyfrowy poprzez NFT. Każda z fotografii na plastikowej karcie będzie miała swoje odzwierciedlenie w niewymienialnym tokenie. Ten niezniszczalny ślad zostanie umieszczony w blockchainie.

Ta ścieżka od świata namacalnego, materialnego do świata cyfrowego to metafora rozwoju cywilizacji wyrażona językiem sztuki. Sztuka też przeorganizowuje biznes, zmienia go pod siebie. Unikalna karta płatnicza na awersie nie ma oprócz chipu żadnego śladu brandingu, który wraz z podstawowymi informacjami związanymi z funkcjonalnością samej karty umieszczony jest na jej rewersie. Istotne jest to, że kompozycja łączy ze sobą dwa światy – materialny, realny i cyfrowy, wirtualny. Oba przenikają się tak jak sama kompozycja, która raz pojawia się na płótnie, raz na karcie i jednocześnie w formie cyfrowych zdjęć i tokenu.

Sztuka i biznes

Projekt ma charakter artbrandingowy. To powrót do myślenia o związku sztuki z biznesem, który towarzyszył Bankowi Pekao S.A. przez ponad 40 lat. Podczas gdy począwszy od 1948 roku Pekao S.A. posługiwało się w reklamie językiem, który tworzyli artyści sięgając do tradycji i sztuki ludowej, a jednocześnie pozostając wierni modernizmowi. Obecnie Bank wraca do tego sposobu komunikacji wizualnej, inspirując się w tym kompozycją plakatową. Plakat odczytany zostaje na nowo, jednocześnie odwołując się do motywów graficznych zakorzenionych w długoletniej linii graficznej banku. To podejście dominuje w reklamie produktów i usług dla młodych klientów detalicznych, ale i firmowych. Bank Pekao S.A. sięga po sztukę elitarną, konceptualną, mniej dominującą na poziomie estetycznym, bardziej wielopłaszczyznową i totalną.

Cyfrowe fotografie, będące autonomicznym dziełem, według zamysłu artysty na powrót stają się użytkowe poprzez fakt wydrukowania ich na awersie karty płatniczej

Tokeny zaczynają odrywać się od złych konotacji

Nie bez znaczenia jest finał zamysłu artystycznego osadzony w NFT. Token to nie tylko bowiem certyfikat, ale również wyjście na świat metaverse, gdzie do NFT podłączone są użyteczności, które pozwalają na rozszerzenie doświadczenia, którego punktem wyjścia jest sztuka. Sam token to również myślenie o biznesie w szerszej perspektywie. W dobie kryzysu zaufania i nieufności wobec aktywów cyfrowych sztuka i jej powiązanie z konkretnym, uznanym twórcą daje szanse na docenienie wartości ekspozycji dzieła w postaci cyfrowej. Instytucje finansowe zauważają rosnącą popularność NFT i bacznie przypatrując się rynkowi szukają w tokenach szansy na uatrakcyjnienie swojej oferty. Największe światowe banki powiernicze od jakiegoś czasu tworzą systemy do przechowywania kryptoaktywów i obrotu nimi. Skoro światowe banki przechowują klasyczne instrumenty finansowe funduszy, jak chociażby akcje, obligacje czy derywaty, to mogłyby tak samo świadczyć usługi powiernicze dla alternatywnych funduszy inwestujących w sztukę na bazie NFT. Już widać, że wpływ tej technologii wykracza poza świat sztuki i rozciąga się na świat muzyki, sportu, mediów społecznościowych czy znanych marek. To jest rozwiązanie, które istotnie może zrewolucjonizować rynek sztuki czy dóbr unikalnych i umożliwi inne innowacje. W przypadku NFT coraz więcej platform oferuje możliwość standardowych płatności, co powoduje, że tokeny zaczynają odrywać się od złych konotacji, do jakich przyzwyczailiśmy się w kontekście kryptowalut. W zależności od tego, jak rynek NFT będzie się rozwijał i jak będzie regulowany, rola instytucji finansowych może polegać na obsłudze transakcji na rynku NFT. Przy współistniejącym trendzie gamingowym powiązanym z NFT oraz obecności zdecentralizowanych produktów finansowych tokeny mogą zyskać nowe możliwości dla ich stosowania. Bez wątpienia sektor bankowy może stać się pionierem tworzącym innowacyjne produkty finansowe powiązane z tokenami NFT. Należy jednak pamiętać, że jest to technologia na bardzo wczesnym etapie, przez co wypracowanie odpowiedniego podejścia do jej wykorzystania wymaga kilku lat i odpowiednich regulacji. ■

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się ciepła bielizna męska zawieszana na lufie czołgu przez kacapów w roli białej flagi? Która nowa onuca, tylko spokojniej gadająca, stanęła na czele partii KORWIN? Jak nazywają się specjaliści od inwestowania z whisky, którzy marzną w namiotach pod ministerstwem edukacji? Oto niektóre pytania do dzisiejszej krzyżówki. Nagrodą główną jest dziś książka Siergieja Łojko „Lotnisko".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to KRALOWEC, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem SIERP I MŁOT. Nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej", otrzymują Ryszard Parowski ze Skarżyska-Kamiennej oraz Wiesław Dubaniowski z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Beaty Duranowskiej z Warszawy, Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Janiny Firli z Leszna oraz Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16

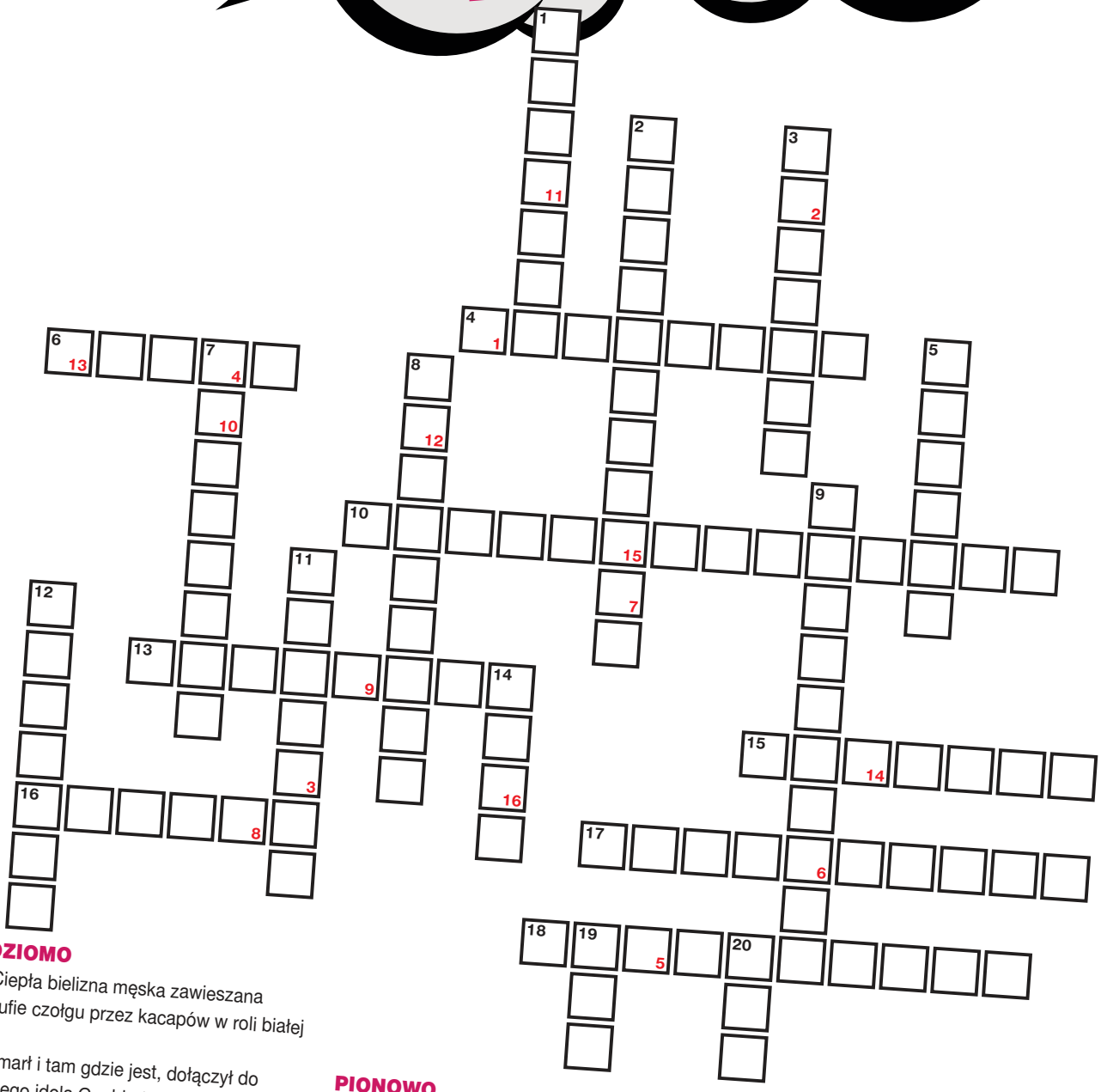

POZIOMO

4. Ciepła bielizna męska zawieszana na lufie czołgu przez kacapów w roli białej flagi
6. Zmarł i tam gdzie jest, dołączył do swojego idola Goebbelsa
10. Lider jednej z partii, który mówił, że Wojska Obrony Terytorialnej nie służą społeczeństwu
13. Białoruski opozycjonista, tegoroczny laureat Pokojowej Nagrody Nobla
15. Nowa onuca, tylko spokojniej gadająca, na czele partii KORWIN
16. Były senator PO zatrzymany przez CBA
17. Jego czołgi mają uratować Putina
18. Twórca postaci towarzysza Szmaciaka

PIONOWO

1. Czeska zmora Polski w Europarlamencie
2. Słynny obraz Van Gogha obrzucony farbą przez niezrównoważone aktywistki klimatyczne
3. Cel wędrówki Koziołka Matołka
5. Popularne w Rosji imię wnuka ormowca i syna platformowca, który zakłócił spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim w Szczecinie
7. Kacapskie popychadła wiejskie, które zaatakowały ostatnio Patryka Jakiego
8. Pierwsza polska złota medalistka olimpijska
9. Niesławnej pamięci komunistka Wanda, która nie chciała Niemca, lecz wolała Stalina
11. Był w KL AUSCHWITZ i brał udział w Powstaniu Warszawskim, walcząc w zgrupowaniu Chrobry II
12. Bajkowe miejsce internowania Wałęsy
14. Islamski kraj wspierający Putina dronami
19. Specjaliści od inwestowania z whisky, którzy marzną w namiotach pod Ministerstwem Edukacji
20. Durna stacja telewizyjna, która znów przynudza łączeniem św. Jana Pawła II z patologiami w Kościele

Listy

Szukać prawdy

Faktów się nie zmieni. Można się dwoić i troić, ale Polacy już ocenili „Ryżego" i jego bandę szkodników. I nawet jeśli PiS ma pewne potknięcia, co jest nieuniknione, to widać czarno na białym, kto jest za Polską silną i niepodległą, a kto chce nas zwasalizować. Rada dla niezdecydowanych – uczcie się najnowszej historii, poznawajcie życiorysy polityków. To pomaga we właściwym wyborze. No, chyba że ktoś kieruje się innymi pobudkami. Tu już nic nie pomoże.

Anonim

Oblicze zdrady

Czy wiecie, kto zohydza Polskę i Polaków w krajach Europy? Lewica i ohydni zdrajcy opozycyjni. W innych krajach widzi się bicie manifestantów, antysemityzm, rasizm i tam europosłowie nie wyciągają tych rzeczy na forum parlamentarne. Gdyby to robili, to parlament musiałby codziennie głosować rezolucje potępiające praworządność w każdym kraju. Na każdego można coś znaleźć, tylko trzeba mieć zdrajców [własnego kraju] w Unii.

Anonim

Doceniać to, co mamy

Moim zdaniem szybko przyzwyczajamy się do dobrego i nie pamiętamy, wręcz zapominamy o biedzie, wyzysku i marnych zarobkach i o tym, że okradano nas ze wszystkiego! Dzisiaj, po latach rządu PiS, mamy o wiele więcej, ale nie szanujemy tego – tych zmian, o wiele lepszych zarobków – dalej narzekamy, psioczymy! Nie daj Boże dajmy władzę PO-KO-PSL--SLD-50, to zdechniemy z głodu, a płacić będzie trzeba pięć razy tyle za wszystko – bo „pieniędzy nie ma i nie będzie". A pracować będziemy do śmierci.

Anonim

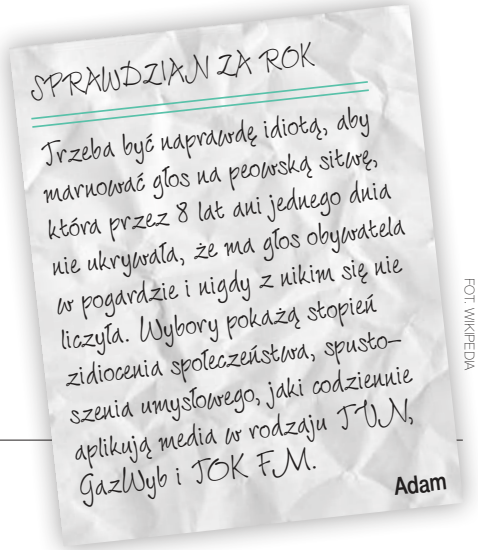
SPRAWDZIAN ZA ROK

Trzeba być naprawdę idiotą, aby marnować głos na peowską sitwę, która przez 8 lat ani jednego dnia nie ukrywała, że ma głos obywatela w pogardzie i nigdy z nikim się nie liczyła. Wybory pokażą stopień zidiocenia społeczeństwa, spustoszenia umysłowego, jaki codziennie aplikują media w rodzaju TVN, GazWyb i TOK FM.

Adam

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Od czego mierzymy wysokość bezwzględną każdego punktu na Ziemi?

2. Jakim kolorem na mapie zaznacza się depresje – obszary leżące poniżej poziomu morza?

3. Ile jezior w przybliżeniu znajduje się na Mazurach, zwanych Krainą Tysiąca Jezior?

4. W którym regionie Polski znajduje się Szlak Zabytków Techniki, obejmujący obiekty związane z dziedzictwem przemysłowym?

5. Jak nazywa się zjawisko rozpuszczania skał wapiennych przez wodę opadową i zawarty w niej dwutlenek węgla?

6. Miejsca, w których z jaskiń i podziemnych korytarzy na powierzchnię wypływają rzeki, nazywamy...

7. W krajobrazie wysokogórskim odnajdziemy takie elementy jak: ostre szczyty – czyli turnie, pionowe zagłębienia – żleby, usypiska odłamków skalnych u stóp żlebów – piargi oraz wąskie grzbiety – czyli...

ODPOWIEDZI:
1. OD POZIOMU MORZA; 2. CIEMNOZIELONYM; 3. OKOŁO 2600; 4. NA WYŻYNIE ŚLĄSKIEJ; 5. KRASOWIENIE; 6. ...WYWIERZYSKAMI; 7. ...GRANIE

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

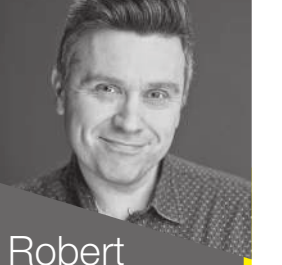

Robert
Kilen

Z natury nie lubimy nowości. Oczywiście nie wszyscy. Niektórzy biegną z wywieszonym językiem kupować każdy kolejny nowy model smartfona. Lecz ogólnie lubimy to, co mamy. Owszem, zapoznajemy się z nowinkami, ale nie ryzykujemy. Wolimy, aż ktoś inny z nich skorzysta i powie nam, czy warto. Wciąż polegamy na opiniach znajomych bądź wiarygodnych naszym zdaniem autorytetów w danej dziedzinie. Tak na dobrą sprawę powinno być. Bo przecież nie każdy musi znać się na wszystkim. Zwłaszcza w coraz bardziej skomplikowanych czasach.

Z tej przyczyny wielu podchodzi do samochodów elektrycznych jak do jeża. Stąd i zowąd docierają do nas różne opinie. Elektryki mają za mały zasięg. Długo się ładują. Nie ma infrastruktury. Wybuchają. To tylko niektóre z nich. W dużej mierze fałszywe. Po pierwsze, zasięg samochodu elektrycznego zależy od pojemności akumulatora. Podobnie jak zasięg samochodu spalinowego zależy od pojemności baku i sposobu jazdy kierowcy. Ci z ciężką nogą przejadą mniej, ci z lżejszą – więcej. No tak, powie ktoś. Lecz nawet jak wypalimy bak do ostatniej kropli, to w trzy minuty zatankujemy go na nowo. Fakt, elektryczne auta ładują się dłużej. Lecz może rozwiązaniem byłaby zmiana przyzwyczajeń. To znaczy pamiętanie, że wracając do domu, podłączamy samochód do prądu. Jak smartfon. Niegdyś telefony komórkowe też wytrzymywały tydzień bez ładowania, a teraz nawet najnowocześniejsze smartfony trzeba podłączać niemal codziennie do prądu. Jakoś się przyzwyczailiśmy. A co w przypadku wyjazdu na urlop? Tu rzeczywiście może być problem z infrastrukturą. Nie wszędzie są stacje ładowania. A ze świecą szukać tych szybkich. Entuzjaści elektromobilności powiedzą, że trzeba dokładnie zaplanować podróż. Przecież nie od razu Kraków zbudowano. Ale wszystko idzie w dobrym kierunku. Sceptycy stwierdzą, że na razie się wstrzymają, będą obserwować i ocenią, czy rzeczywiście jest tak, jak mówią optymiści. Jeśli chodzi o rzekome wybuchanie „elektryków", to nie ulegajmy fake newsom. Prawda jest taka, że dzieje się to nawet mniej sporadycznie niż płonące auta spalinowe. Faktem jest natomiast, że auto na prąd trudniej zgasić i właściwie jak zacznie się palić, to jest już nie do uratowania.

Spójrzmy na całą elektromobilność jednak z innej strony. Chodzi nie tylko o to, że auta na prąd są zeroemisyjne, nie zanieczyszczają powietrza w miejscu użytkowania. Może są również szansą na uniezależnienie się od szantażu państw posiadających złoża ropy naftowej. Oczywiście w dobie agresji rosyjskiej na Ukrainę nasze myśli podążają przede wszystkim z stronę uniezależnienia się do Rosji. Jednak nie tylko. Auta elektryczne, jak już niegdyś pisałem, mogą być szansą dla mniejszych polskich miejscowości i wsi, gdzie niemal wszyscy mieszkają w swoich domach i na własnym dachu mogą mieć „stację ładowania". W momencie gdy ceny energii będą rosły, koszt przejazdu elektrykiem zasilanym z instalacji fotowoltaicznej zostanie bez zmian. Niski. Oczywiście sama cena takiej instalacji jest wysoka. To trzeba przekalkulować. Jednak wierzę, że Polacy potrafią liczyć. Na razie jednak jest zbyt wiele niewiadomych.

Na koniec spojrzenie jeszcze szersze. Zawsze dobrze jest mieć wybór. Jeśli na rynku będą istniały samochody spalinowe, a także te przerobione na zasilanie gazem LPG i elektryczne, to dobrze. Paradoksalnie im więcej będzie samochodów elektrycznych, tym lepiej dla miłośników aut spalinowych. Bo wtedy zapotrzebowanie na benzynę czy olej napędowy spadnie. A mniejszy popyt sprawi, że szantaż cenowy państw wydobywających ropę naftową nie będzie tak skuteczny jak dziś. Co powinno skutkować spadkiem cen na stacjach benzynowych. Dywersyfikacja na rynku motoryzacyjnym jest dobrym zjawiskiem. Tu pojawia się kolejny aspekt całej sprawy. Ja mówię o możliwości wyboru, a Unia Europejska chce w 2035 roku całkowicie zakazać sprzedaży nowych samochodów spalinowych. Nawet tych nowoczesnych, niemal nieemitujących szkodliwych substancji do atmosfery. To oznacza nici z wyboru. Znowu będziemy mieli monopol. Tym razem elektromobilności. Jak więc wszyscy widzą, sytuacja jest złożona. A z natury ludzie nie lubią komplikacji. Lepiej, żeby wszystko było proste. Żyjemy jednak, powtórzę, w skomplikowanych czasach. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

WYCIĄGNĄĆ WNIOSKI Z DZIAŁAŃ BEN GURIONA

W walce o odszkodowania za straty wywołane okupacją niemiecką warto uważnie przeanalizować działania rządu w Tel Awiwie w tej sprawie oraz przedstawicieli środowisk żydowskich. Kluczowe są takie oto wnioski: po pierwsze, premier Ben Gurion doskonale rozumiał, iż albo Izrael sam wyrwie Niemcom odszkodowania, stosując wszelkie metody (z intrygami i szpiegostwem włącznie), albo dostanie nędzne ochłapy, a po drugie – konieczne było takie prowadzenie całego procesu, by od początku do końca Izrael w pełni go kontrolował. Jednym słowem nie trybunały, międzynarodowe konferencje, na których wskazywano roszczenia wobec Niemców (rząd izraelski świadomie w nich nie partycypował), lecz własna gra nakierowana na uzyskanie odszkodowań – taką drogę wybrał przywódca żydowskiego państwa. Izrael budował międzynarodową presję, straszył Niemcy zbudowaniem wizerunku zdewiowanych morderców, stworzył pozór zjednoczenia diaspory żydowskiej w sprawie zadośćuczynienia (w rzeczywistości do jedności w tej sprawie daleko było tak w samym Izraelu, jak i w społeczności żydowskiej rozsianej po świecie) i dlatego uzyskał od rządu w Bonn pieniądze. I warto podkreślić – to naprawdę nie było oczywiste, że Niemcy je zapłacą, a Izrael w tej sprawie nie mógł liczyć na wsparcie Waszyngtonu. W jaki sposób możemy dziś wykorzystać doświadczenia rządu Ben Guriona? Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, iż nasze szanse na należne nam odszkodowania za niemieckie zbrodnie, rabunek i dewastację będą tym wyższe, im silniejszą presję uda nam się wytworzyć. Opowieści o grzecznej i miłej rozmowie z Berlinem jako warunku uzyskania satysfakcjonującego zadośćuczynienia można włożyć między bajki. To wręcz ślepa uliczka, w którą z jakiegoś powodu (nie jest nim na pewno interes RP) chcą nas wepchnąć politycy opozycji. Należy sobie wybić z głowy ścieżkę prawną. Oddanie tej arcyważnej sprawy w rozstrzygnięcie jakiegoś zależnego nie wiadomo od kogo trybunału oznaczałoby porażkę. Oczekiwanie takiego właśnie działania jest szczególnie usilnie artykułowane przez Platformę, i to nie dziwi – trudno dziś otwarcie zadeklarować niechęć do sprawy reparacji, bo cieszy się ona zbyt dużym poparciem społecznym, zatem działające w Polsce formacje proniemieckie kierują tę sprawę na tory najbardziej dla Niemców korzystne. Tworząc przy tym wrażenie, iż uzyskanie reparacji jest zależne od jakiegoś werdyktu sądowego. Otóż nie jest – zależy od stanowczości i konsekwencji działań polskiego rządu i polskiego społeczeństwa w tej sprawie. I wbrew pozorom czynnik społeczny nie jest tu żadną dekoracją – odszkodowania dla Izraela negocjowały trzy strony. Poza rządami z Bonn i Tel Awiwu były jeszcze organizacje żydowskie, które zresztą premier Ben Gurion postawił na froncie działań. Dokładnie tą drogą i my winniśmy podążać. Do udziału w negocjacjach z Niemcami (najpierw w procesie zmuszania Berlina do nich) Polska powinna stworzyć szerokie porozumienie wielu organizacji reprezentujących wszelkie rodzaje pokrzywdzonych niemiecką okupacją i ich spadkobierców. Niech spadkobiercy III Rzeszy będą zmuszani w świetle kamer do ciągłego konfrontowania się z ofiarami lub ich bliskimi. Niech nie mają spokoju od swej zbrodniczej przeszłości i niech dzieje się to na oczach świata. Czas pokaże, jak będą sobie radzić z tą presją. Być może gorzej niż nam się to dziś wydaje. Warto też skorzystać z tego, do czego przed laty młode państwo Izrael zmusiło kanclerza Adenauera. 27 września 1951 roku szef rządu RFN wygłosił w Bundestagu historyczne oświadczenie. Same okoliczności powstania jego treści to gotowy scenariusz na film. Jednak nas dziś nie powinien interesować potencjał kinematograficzny tej historii, lecz jej treść. Adenauer powiedział wówczas o konieczności moralnego i materialnego zadośćuczynienia za zbrodnie popełnione w imieniu Niemców, tak na terytorium ich państwa, jak i na okupowanych ziemiach. Mówił wówczas o Żydach, ale faktycznie w ogromnej mierze także o obywatelach Rzeczypospolitej. Nie ma jednak żadnej podstawy do tego, by dzisiejsze państwo polskie dopuszczało do podziału swoich obywateli ze względu na narodowość. Polski raport nie stosuje takiego rozróżnienia, zatem powinniśmy przyjąć, iż słowa niemieckiego kanclerza odnoszą się do ofiar wszystkich narodowości posługujących się dokumentami RP. I są jasnym przyznaniem rządu niemieckiego, że zbrodnie popełnione w imieniu Niemców wymagają moralnego i materialnego zadośćuczynienia wobec wszystkich obywateli Polski. **GP**

GAZETA POLSKA

Goebbels stanu wojennego pożegnany został na Powązkach. Odszedł jako milioner, na jego pogrzebie przemawiał były prezydent Rzeczpospolitej. A obok esbeków i komunistów obecny był też Adam Michnik.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

GOEBBELS STANU WOJENNEGO NA POWĄZKACH

Urban nie odszedł jak zbrodniarz, jak zdrajca, który wystąpił przeciwko swojemu narodowi, stając się twarzą i ustami jaruzelskiego gnijącego komunizmu. Odszedł jako twórca nowej Polski. Tej, która zaprojektowana została w gabinetach Służby Bezpieczeństwa w czasie posiedzeń tak zwanej „Trójki", do której w swoim przemówieniu na pogrzebie odwoływał się Kwaśniewski.

Pożoga, Ciosek i Urban to trzej ministrowie – bezpieki, pracy i propagandy, którzy zaprojektowali w formie raportów kierowanych do Jaruzelskiego formułę Okrągłego Stołu. Procesu, w efekcie którego kilka lat później po jednej stronie stołu zasiedli ludzie tacy jak Czesław Kiszczak, szef bezpieki, a po drugiej – wieloletni agent tej bezpieki Lech Wałęsa. Kontrolowany za pomocą kompromitujących materiałów wytworzonych w ramach współpracy z bezpieką w latach 70., kiedy przyjął pseudonim Bolek. Urban jednak nie był Urbanem dzięki temu, jak wyglądały raporty, na które powoływał się Kwaśniewski. Urban został węzłową obok Jaruzelskiego i Kiszczaka postacią po upadku PRL ze względu na swoją rolę w zbrodni założycielskiej postkomunizmu – morderstwa błogosławionego księdza Jerzego. Urban w czasie swoich perwersyjnych konferencji prasowych w latach 80. tworzył zasłonę dla bezwzględnego kłamstwa, która miała robić bezkarnych z decydentów tej i innych zbrodni. Robił to metodycznie. Zachowane i opublikowane po latach archiwum Urbana zawiera między innymi kartki z kalendarza, a na nich zapisane daty spotkań. 9.00 spotkanie z Kiszczakiem, 14.00 konferencja prasowa w Interpressie. 9.00 spotkanie z Pudyszem – szefem pionu śledczego MSW, 14.00 konferencja w Interpressie. 10.30 spotkanie ze „sztabem toruńskim" (w czasie, kiedy w Toruniu trwa już proces zabójców księdza Jerzego). 14.00 konferencja prasowa. Na konferencjach w świat płynęły kłamstwa tak bezczelne i obezwładniające, że dziś przyprawiają o mdłości. Kiedy ksiądz Jerzy konał mordowany przez czterech podwładnych Kiszczaka, Urban spotykał się z Kiszczakiem, żeby ustalić, co ma mówić Polakom. I mówił, że „dziękuje MSW za zaangażowanie w poszukiwania", że sprawą osobiście zainteresował się Kiszczak i to daje gwarancje jej wyjaśnienia. Apelował do Polaków, aby pomagali służbie bezpieczeństwa znaleźć księdza, choć jego zabójstwo było zrealizowane przez etatowych pracowników tejże struktury. Której szefem zresztą był sam Kiszczak. Ta plątanina kłamstw wspartych siłą polityczną okazała się na tyle skuteczną zasłoną, że nigdy nie została zerwana. Jaruzelski, Kiszczak, Urban odeszli z tego świata przez nikogo nie niepokojeni. Wolna Polska wyniosła ich do najwyższych urzędów – Jaruzelski był na przełomie epok prezydentem, Kiszczak – szefem MSW a Urban – szefem Radiokomitetu, czyli swego rodzaju „ministerstwa" radia i telewizji, kontrolującego wszystkie elektroniczne media w Polsce. Urban kierował tą instytucją w kluczowym dla transformacji okresie między marcem a wrześniem roku 1989. To wówczas kończyły się rozmowy Okrągłego Stołu i wówczas przeprowadzone zostały sfałszowane w 65 proc. wybory do Sejmu kontraktowego.

Jednak siła Urbana w nowej Polsce polegała przede wszystkim na jego wiedzy i mocy sprawczej z okresu wcześniejszego. To on na początku stanu wojennego wskazywał Mariusza Waltera jako „najzdolniejszego" człowieka w komunistycznej telewizji, który powinien zająć się budowaniem wizerunku bezpieki. Ten człowiek stworzył, już w wolnej Polsce, na państwowej koncesji, potęgę stacji TVN, w której kariery robią do dziś gwiazdy stworzone przez media w latach 80. I właśnie dlatego, 40 lat po morderstwie księdza Jerzego, ciągle na polskiej scenie politycznej i medialnej nie brakuje ludzi, którzy otwarcie nazywają Urbana „najwybitniejszym piórem powojennej Polski". Traktują go jak mistrza, bo wiedzą, że zręby medialnej sceny postkomunistycznej Polski zbudował właśnie on. Goebbels stanu wojennego. Dlatego został milionerem i dlatego pogrzebano go na Powązkach. GP

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze

DZIENNIK „GAZETA POLSKA CODZIENNIE”

e-wydanie

2.99 zł

pierwszy miesiąc*

TYGODNIK „GAZETA POLSKA”

e-wydanie

1.99 zł

pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie

6.99 zł

miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”